Więcej na www.ebookgigs.eu

Dramatyczne sceny w parlamencie

Matki chorych dzieci okupujące Sejm zaatakowały Donalda Tuska

– str. 7

TYGODNIK
ISSN 0867 8162 Nr indeksu 378739 K 45850
www.angora.com.pl
m.angora.pl

ANGORA®

PRZEGLĄD PRASY KRAJOWEJ I ŚWIATOWEJ

Nakład: 489 920 egz.

WARSZAWA-CHICAGO-DORTMUND-PARYŻ-TORONTO-NOWY JORK-WILNO Nr 13 (1241) Rok XXV 30 marca 2014 r. Cena 4 zł (w tym 8 % VAT)

USA – 3.00 USD; CANADA – 3.50 CAD; FRANCJA – 3.50 EUR (z VECTOREM POLONII); UK – 1.80 GBP; EUROPA – 1.50 EUR; LITWA – 3.50 LTL



Fot. PAP/Leszek Szymański

OGÓREK NA TYDZIEŃ

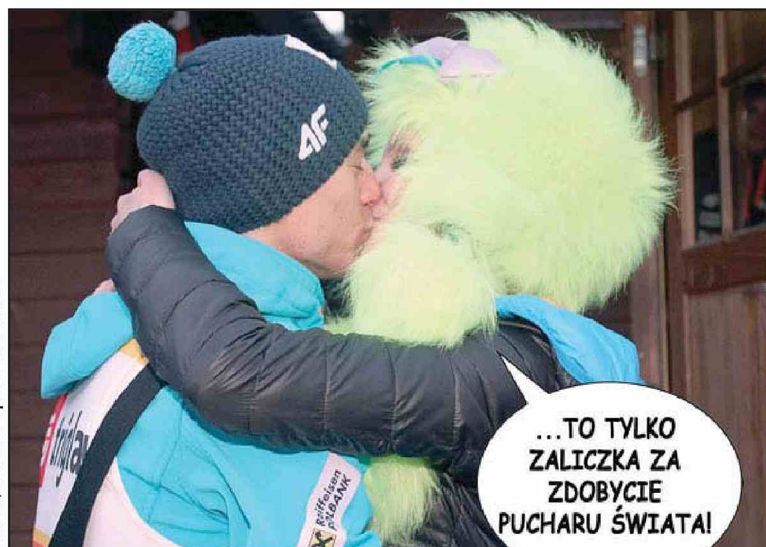
Wśród najlepiej ocenianych instytucji życia publicznego w Polsce sześć pierwszych miejsc zajęły media: wszystkie największe stacje telewizyjne i radiowe. Prezydent znalazł się na szóstym miejscu razem z Radiem Zet. Sposobem Radia Zet na zdobywanie słuchaczy jest jak najmniej do nich przemawiać: może to jest i wskazówka dla prezydenta. Wiarygodność pozostałych instytucji politycznych jest na poziomie „Telezakupów". **MICHAŁ OGÓREK**



Premier negocjował podwyżkę zasiłku pielęgnacyjnego dla niepełnosprawnych dzieci

Więcej na www.ebookgigs.eu

Na dobry początek



Fot. PAP/G. Momot. Oprac. Paweł Wakuła

AKTUALNOŚCI

7 **Nie chcą śmigłowców, chcą chleba** *(TVN24)*
Sejmowy protest rodziców niepełnosprawnych dzieci.

10 **Ogórek przeczyta wszystko**

11 **Gdy Polska da ci rozkaz!** *(naTemat.pl)*
Czy grozi nam mobilizacja?

13 **Od mniejszości do większości** *(Angora)*
Polityka prezydenta Rosji w opinii sowietologa, prof. Włodzimierza Marciniaka.

14 **Lektury obowiązkowe**
Nagrody Tygodnika ANGORA im. Piotra Różyckiego za 2013 rok wręczone.

16 **Czy Rosja będzie wydobywać nasz gaz?** *(Dziennik Trybuna)*

18 **Nie jestem Judaszem** *(Super Express)*
Rozmowa z Michałem Kamińskim

SPOŁECZEŃSTWO

19 **Ile kosztują nas korki w polskich miastach?**

20 **Szukamy ciągu dalszego – Płyną mali śladem Ali** *(Angora)*
Alicja Pęczak, najwszechstronniejsza polska pływaczka, ma na koncie ponad 300 medali.

22 **Ile może znieść człowiek?** *(Polska Głos Wielkopolski)*
Historia Jerzego Kwiatkowskiego spod Olkusza.

24 **Volkswagen napędzi Wielkopolskę** *(Puls Biznesu)*
Nowa fabryka samochodów da pracę co najmniej 2 tysiącom osób.

25 **Wyścig zdechlaków** *(NTO)*
Dla samochodu nie ma piękniejszej śmierci, niż rozlecieć się na rajdzie.

26 **Ludzie mają czerwoną krew, więc pod mikroskopem szlachectwa nie widać** *(Polska Gazeta Krakowska)*
– mówi Jolanta Goździk z Ośrodka Transplantacji Uniwersyteckiego Szpitala w Krakowie.

POZA PRAWEM

33 **Fałszywy romans** *(Angora)*
...Jana Pawła II był prowokacją Służby Bezpieczeństwa.

34 **Przynosił piękne kwiaty, bombonierki i... kanapki** *(Angora)*
Proces niezwykle sprytnego oszusta matrymonialnego.

35 **Zamordowano lekarkę**
Fajbusiewicz na tropie.

ANGORKA

39 – 46 **Tygodnik nie tylko dla dzieci**

OBYCZAJE

48 **Co ci szkodzi?**
„Angora" na salonach warszawki.

49 **Odpowie ci wiatr/Blowin' In The Wind**
Jak powstają przeboje.

50 **Bieg po Bajkale** *(Gazeta Pomorska)*
Pokonanie tej trasy niesamowicie hartuje – twierdzi Dorota Chylińska, uczestniczka zawodów.

52 **O sztuce gotowania piszą Marek Brzeziński i Mirosław Kaliciński**

53 **Mafijny poczet kobiet** *(Onet.pl)*
Książka, jakiej jeszcze nie było.

KULTURA

54 **Salonowe burze Bohdana Gadomskiego** *(Angora)*
Po programie nie odbieram telefonów – oświadcza Agata Młynarska, dziennikarka.

56 **Hobby Władimira Putina**
Fragment książki Walerija Paniuszkina „Rublowka".

PERYSKOP

65 **Tak myślą przedstawiciele Rosjan**
Stenogram z 347. posiedzenia Rady Federacji Rosyjskiej.

71 **Tak myśli Putin**
Orędzie Prezydenta Federacji Rosyjskiej, wygłoszone na Kremlu 18 marca 2014 roku.

75 **Do przyjaciół Moskali**
Felieton Henryka Martenki.

76 **Krym. Dzień po dniu**

77 **Kanał niepodległości**
Wenecja chce oderwać się od Włoch.

78 **W poszukiwaniu narciarskiego raju**
Amerykańskie ośrodki sportów zimowych w Górach Skalistych.

80 **Na wiosenny splin: niewierność**
Paryski nie-co-dziennik Leszka Turkiewicza.

81 **Samobójstwo przyjaciółki Micka Jaggera**

81 **Straciła nogę w zamachu i znów tańczy**
To amerykańska zawodowa tancerka Adrianne Haslet-Davis.

82 **Proszę wstać! Nauka idzie!**

Humoreska Pawła Wakuły

Serce i rozum

W kremlowskim gabinecie strzeliły korki od szampana Sowietskoje Igristoje, prezydent Rosji i jego najbliżsi współpracownicy wznieśli toast za szczęśliwy powrót Krymu na łono mateczki Rosji.

– Boli nas dusza, gdy patrzymy na cierpienia Ukraińców, którzy nie wiedzą, jak będą żyć jutro. Jesteśmy de facto jednym narodem. Kijów jest matką miast ruskich. Dawna Ruś to nasze wspólne źródło, nie damy rady żyć bez siebie... – Putin bezwiednie powtórzył słowa z własnego orędzia. – Tymczasem ci szaleńcy właśnie wystąpili ze Wspólnoty Niepodległych Państw!

– To może nie chcą już niepodległości? – oblizał wargi minister obrony Siergiej Szojgu i nie pytając prezydenta o zdanie, wbił kilka czerwonych chorągiewek w ścienną mapę tuż obok granicy Rosji z Ukrainą.

– Musimy bronić naszych rodaków na obczyźnie – zgodził się minister spraw zagranicznych Siergiej Ławrow i przesunął chorągiewki w głąb Ukrainy aż po Kijów.

– Wszystkich Rosjan! – zgodził się Szojgu.

Czerwone chorągiewki powędrowały do Łotwy, Estonii, Litwy, Białorusi, Mołdawii, Naddniestrza, Kazachstanu, Kirgistanu, Turkmenistanu, Uzbekistanu...

– A przecież nie tak dawno żyliśmy w pokoju i zgodzie z miejscową ludnością także w innych krajach. Ot, taka Legnica, czyż nie mówiono o niej mała Moskwa? – Ławrow zaznaczył Polskę, Czechy, Słowację, Węgry, Rumunię, Bułgarię i wschodnie Niemcy.

Szojgu bez namysłu wbił chorągiewkę w sam środek Londynu.

– Nie przesadzasz? – spytał łagodnie Ławrow?

– Tam mieszka dużo naszych – bronił się minister obrony. – Na przykład taki Roman Abramowicz ma własny klub...

– Ze striptizem?

– Piłkarski! Ale wystarczy, że kibice Chelsea pobiją się z kimś na trybunach Stamford Bridge i mamy casus belli!

– A, chyba że tak! – ucieszył się Ławrow. – To przecież nasi!

Obaj spojrzeli na Władimira Putina, szukając jego akceptacji.

Prezydent zmarszczył surowo brwi.

– Powiedziałem kiedyś, że każdy, kto nie tęskni za Związkiem Radzieckim, nie ma serca... Ale zaraz dodałem, że każdy, kto chce jego powrotu, nie ma mózgu!

Skonsternowani Ławrow i Szojgu spuścili oczy.

– I wiecie co, panowie? – obwieścił radośnie Putin. – Wychodzi na to, że ja nie mam mózgu!

wakuliki.blogspot.com

W tym tygodniu imieniny obchodzą:

Poniedziałek 24.03. Marek, Gabriel, Gabor
Wtorek 25.03. Mariola, Maria, Dyzma, Wieńczysław
Środa 26.03. Emanuel, Teodor, Larysa
Czwartek 27.03. **Międzynarodowy Dzień Teatru**
Ernest, Lidia, Rupert
Piątek 28.03. Aniela, Joanna, Renata
Sobota 29.03. Eustachy, Helmut, Wiktor
Niedziela 30.03. **Zmiana czasu z zimowego na letni**
Amelia, Dobromir

TYGODNIK
ANGORA

TYGODNIK ANGORA działa na podstawie art. 25, 26, 29 (zamieszczając także wypisy dla celów dydaktycznych), 33 i 49 ust. 2 ustawy o prawie autorskim z 4 lutego 1994 r. Szczegóły wyjaśniamy w rozesłanym do redakcji i udostępnianym na żądanie liście intencyjnym. Sprostowania i odpowiedzi drukujemy po opublikowaniu w pismach, skąd dokonaliśmy przedruku. Nie zwracamy niezamówionych materiałów. Zastrzegamy sobie prawo do skrótów i opracowań tekstów. Tygodnik ANGORA płaci autorom za przedruki.
Przesyłając zdjęcie do redakcji, autor oświadcza, że nie narusza ono przepisów prawa ani chronionych dóbr osób trzecich, co oznacza, że osoba przedstawiona na zdjęciu wyraziła zgodę na publikację wizerunku. Autor oświadcza również, że jest w pełni uprawniony do dysponowania zdjęciem zgodnie z prawem autorskim i godzi się na jego bezpłatną publikację w Tygodniku „Angora".
Nie odpowiadamy za treść ogłoszeń i reklam.
DYREKTOR – Danuta Kotkowska
DYREKTOR WYDAWNICTWA – Jerzy Wyrozumski
REDAKTOR WYDAWCA – Anna Kuliś
REDAKTOR NACZELNY – Paweł Woldan
Z-CA REDAKTORA NACZELNEGO – Maciej Wilczek
KIEROWNIK REDAKCJI – Henryk Krupiński
SEKRETARIAT – Elżbieta Białkowska, Elżbieta Walecka
ZESPÓŁ – Wojciech Andrzejewski, Andrzej Berestowski, Jacek Binkowski, Przemysław Bogusz, Bohdan Gadomski, Anna Gajda, Tomasz Gawiński, Janusz Glanc-Szymański, Katarzyna Gorzkiewicz, Małgorzata Kopeć, Piotr Kotkowski, Maciej Malinowski, Henryk Martenka, Jacek Michoń, Adam Lewaszkiewicz, Bohdan C. Melka, Zbigniew Natkański, Michał Ogórek, Jan Olczyk, Agnieszka Pacho, Katarzyna Pastuszko, Krzysztof Różycki, Beata Woldan. **WSPÓŁPRACOWNICY:** Grażyna Anczewska, Wojciech Chądzyński, Adam Halber, Aleksander Janik, Mirosław Kaliciński, Janusz Korwin-Mikke, Tomasz Kuliś, Andrzej Marciniak, Wojciech Nomejko, Sławomir Pietras, Marek Raczkowski, Marek Sobczak, Adam Sumera, Antoni Szpak, Marek Szpak, Jan Tomkowski, Ewa Wesołowska, Marcin Wilczek. **FOTOSKŁAD** – Zbigniew Galant (kierownik), Małgorzata Kruczkowska, Anna Ożga, Grzegorz Ożga, **FOTOEDYTOR** – Piotr Kamionka, **KOREKTA** – Agnieszka Freus-Garbala (kierownik), **RYSOWNICY** – Jolanta Piekart-Barcz (kierownik), Sławomir Kiełbus, Marek Klukiewicz, Piotr Rajczyk, Mirosław Stankiewicz, Jarosław Szymański, Paweł Wakuła, Tomasz Wilczkiewicz, Katarzyna Zalepa, **REKLAMA** – Robert Kuliś, Bogdan Wojdyła, **REKLAMA AGENCYJNA – SUPPORT MEDIA** Michał Łubisz, tel. 22 312-40-62, **PROMOCJA** – Andrzej Wójtowicz, **DZIAŁ SPRZEDAŻY** – Mariusz Witkowski (kierownik), Krzysztof Kosiński, Adam Piotrowski, Bogdan Witkowski, **DZIAŁ ŁĄCZNOŚCI Z CZYTELNIKAMI** – Mateusz Koprowski. **KSIĘGOWOŚĆ:** Mirosława Gabrysiak, Magdalena Kamionka, Zuzanna Romanowska.
Redakcja Tygodnika ANGORA, 90-103 ŁÓDŹ, ul. Piotrkowska 94, tel. 42 632-61-79, fax 42 632-07-67; www.angora.com.pl, www.angorka.com.pl; e-mail: redakcja@angora.com.pl; Wydawca: Wydawnictwo Westa-Druk Mirosław Kuliś, 90-103 ŁÓDŹ, ul. Piotrkowska 94, tel. 42 632-61-79; Druk: Drukarnia Prasowa SA w Łodzi, al. Piłsudskiego 82; Nakład: 489 920 egz.; Nr indeksu 37-87-39, ISSN 0867-8162.
At the area of the USA PETER RACZKIEWICZ is an exclusively authorised distributor, 5122 W. Belmont Avenue, Chicago Il 60641, tel.: 773-286-7169, 773-777-9762, fax: 773-286-8406.
Herausgeber in Deutschland; Niemcy: Verlag Hübsch & Matuszczyk KG, Postfach 101723, 44017 Dortmund, tel. 0231-101948, fax 0231-7213326; www.angora-online.de. Dział reklamy: 0231-92527276.
Publié en France par Editions yot-art, distributeur exclusif pour la France et la Belgique. Directeur de la publication: Józef Rudek. 6, rue Sainte Anastase, 75003 Paris; www.vectorpolonii.com. N° Commission Paritaire: 1114 K 78620.
KODEKS WYDAWCÓW
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl, infolinia: 22 693 70 00, czynna w dni robocze w godzinach 7 – 17.
Ceny prenumeraty zagranicznej – priorytet – wysyłanej przez redakcję (kwartalnie): **Europa** 200 zł (50 euro), **USA** 220 zł (88 USD), **Australia** 350 zł (140 USD). Wpłat należy dokonać na konto: Wydawnictwo Westa-Druk, Bank PEKAO XI O/Łódź 57124030731111000034646955. Bank Swift: PKOPPLPWLDZ. IBAN: PL
Prenumeratę dostarczono do Urzędu Przewozu Poczty w Łodzi 23 marca 2014 r. o godz. 11.00

Więcej na www.ebookgigs.eu



Lidl należy do najszybciej rozwijających się firm handlowych w Europie.
W Polsce zatrudniamy ponad 13 000 osób i posiadamy ponad 500 sklepów na terenie całego kraju.

STABILNA PRACA

WIĘKSZE MOŻLIWOŚCI

PODNOSIMY WYNAGRODZENIA NASZYM PRACOWNIKOM O ŚREDNIO 7% W 2014

W PODWYŻKI W TYM ROKU ZAINWESTUJEMY 30 MILIONÓW ZŁOTYCH

WSZYSTKIM PRACOWNIKOM OFERUJEMY BEZPŁATNĄ OPIEKĘ MEDYCZNĄ MEDICOVER

W 2013 R. ZATRUDNILIŚMY 2000 OSÓB





www.lidl.pl

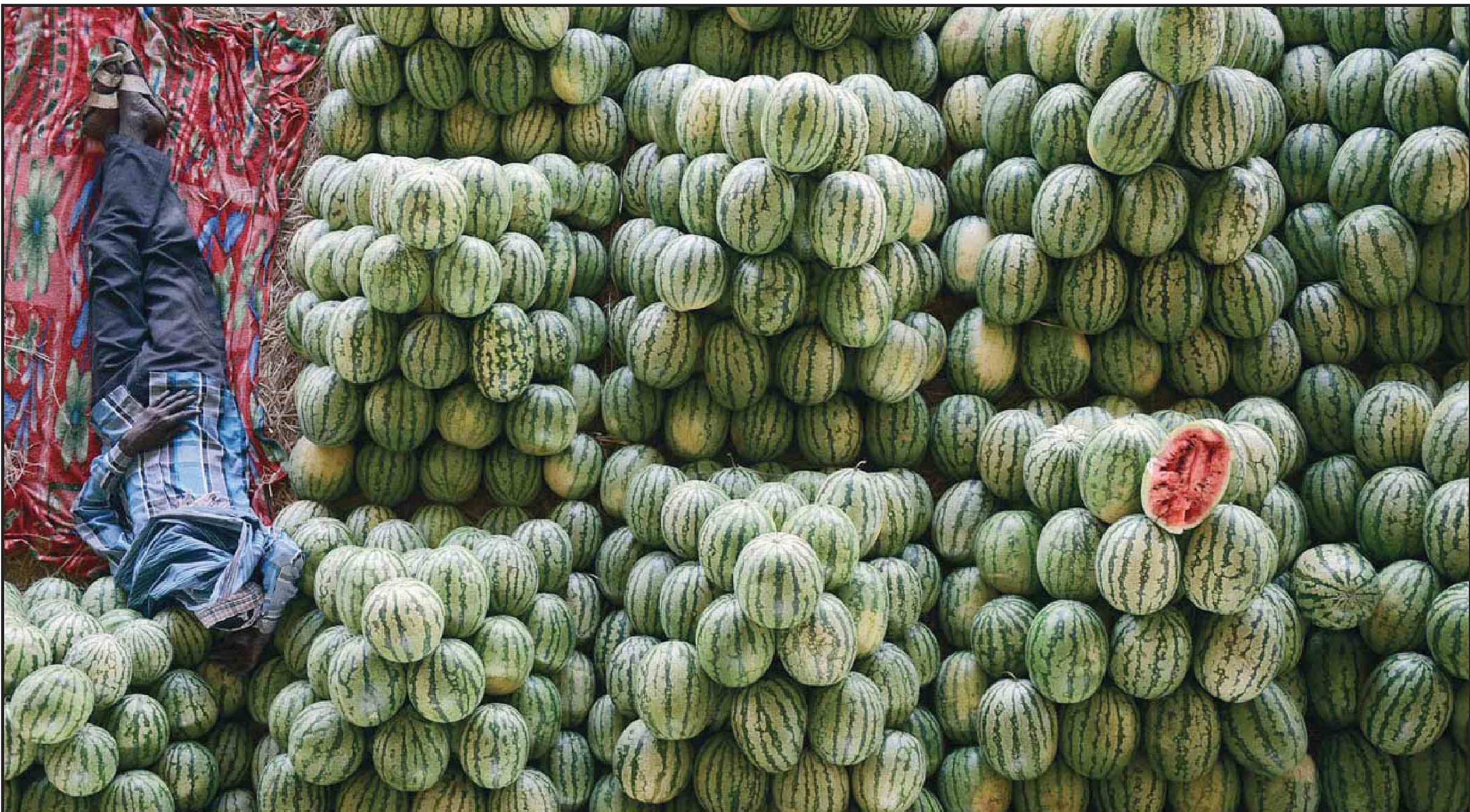
REKLAMA

Więcej na www.ebookgigs.eu

FOTOPLASTYKON



IZRAEL. Ultraortodoksyjni żydzi zaczynają świętować Purim. To jedyny taki dzień w roku, kiedy mogą pić alkohol, a w synagogach czytana jest biblijna Księga Estery. Fot. PAP/EPA

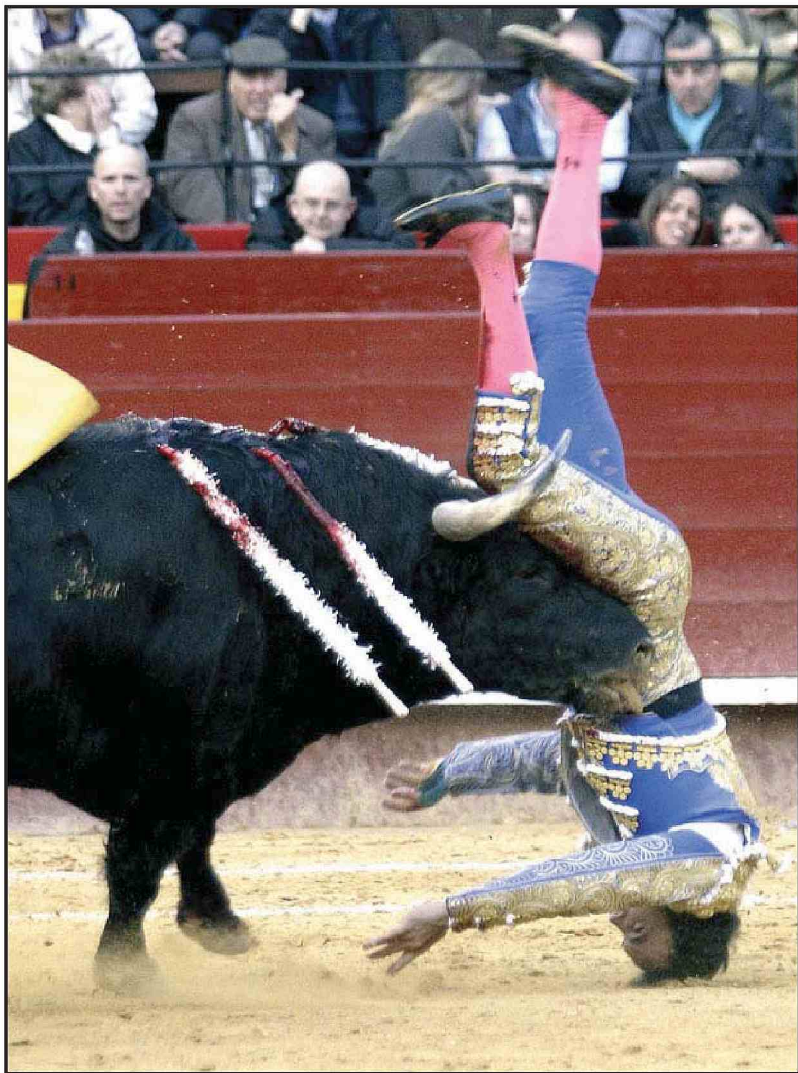


INDIE. Uliczny sprzedawca arbuzów podczas zasłużonego odpoczynku. Fot. AFP/East News

Więcej na www.ebookgigs.eu



AUSTRALIA. Japoński kierowca F1, Kamui Kobayashi wypada z toru podczas wyścigu. Fot. AFP/East News



HISZPANIA. Torreador Manuel Jesus walczy z bykiem podczas Las Fallas Fest w Walencji. Fot. PAP/EPA



USA. Tomasz Adamek przegrał w amerykańskim Bethlehem jednogłośnie na punkty (110:117, 111:117, 112:116) walkę z Ukraińcem Wiaczesławem Głazkowem. Fot. Rich Graessle/Main Events/Newspix.pl

Opracowała: KATARZYNA GORZKIEWICZ, kgorzkiewicz@angorka.com.pl

Więcej na www.ebookgigs.eu



Przeczytane

DOCEŃCIE POLSKĘ!

Niedoceniana Polska mogłaby wnieść nową energię do Europy – pisze włoski magazyn „Sette", proponując, by minister Radosław Sikorski zastąpił Catherine Ashton na stanowisku szefa dyplomacji Unii Europejskiej. – *Nadszedł czas, aby Polacy zaczęli działać, aby zapewnić swemu krajowi rolę, jaka czeka nań w UE, nie tylko w NATO.* Według Włochów, nominacja dla Sikorskiego pokaże Rosji i Putinowi, że *granice Europy definitywnie zmieniły się od czasów zimnej wojny.* Przy okazji ukraińskiego kryzysu, twierdzi „Sette", *Warszawa zaczęła pełnić przywódczą rolę w UE, również wobec niezdecydowanych Niemiec (...). Nadszedł moment, by Europa uświadomiła sobie, że w jej środku jest kraj, który ma coś do powiedzenia i nie jest to retoryka biurokratycznej Europy, ale Europy z jasną ideą demokracji, interesu narodowego i ich obrony.*

Na podst.: *Sette/Onet.pl*

KONIEC ŚWIATA ZA 20 LAT

Kiedy w 1965 r. zapytano naukowców, jak będzie wyglądała Ziemia w roku 2000, snuli opowieści o autach z napędem jądrowym i innych cudach. Tylko jeden z nich, Brytyjczyk James Lovelock, powiedział: Będzie problem ze środowiskiem naturalnym. I miał rację. Gdy sformułował hipotezę, że Ziemia jest wielkim samoregulującym się organizmem, został wyśmiany. Ale znów miał rację. Jego teoria stała się podstawą nauk o klimacie. Dziś 94-letni Lovelock twierdzi, że za 6 lat ekstremalne zjawiska pogodowe doprowadzą nas do zagłady. W 2040 r. Europa przypominać będzie Saharę, a część Londynu zatonie. Wszystko, co robimy, by temu zapobiec, nie ma sensu. Ekologiczne źródła energii z wiatru, słońca i wody są bzdurą. – *Wiatraki? To się na nic nie zda. Możecie pokryć cały kraj tymi przeklętymi wiatrakami, ustawić całe ich miliony. To strata czasu (...). Ograniczenie emisji gazów cieplarnianych (...)? To jakaś kpina.* Te działania pomogłyby, gdybyśmy podjęli je pół wieku wcześniej. *Nic nie jest w stanie zapobiec temu, że ogromne połacie ziemi znajdą się pod wodą, a inne staną się zbyt gorące i nie będą się nadawały do zamieszkania, co doprowadzi do masowych migracji, głodu i epidemii (...), toteż zamiast tracić czas na montowanie turbin wiatrowych, powinniśmy zacząć się zastanawiać, jak przetrwać.* Naszą planetę nawiedzało już wiele katastrof. I tym razem da sobie radę. Gorzej z ludźmi, przeżyją nieliczni. Na pytanie, co robić, Lovelock odpowiada: – *Cieszyłbym się życiem, dopóki bym mógł. Jeśli będziemy mieć szczęście, minie 20 lat, zanim nastąpi katastrofa.*

Na podst.: *The Guardian. New Statesman/Forum nr 6/2014*

Wybrała i oprac.: E.W.



Obejrzane

JAK ONI TO ZBUDOWALI

Wydawać by się mogło, że ludzie żyjący w czasach średniowiecza żyli w trudnych czasach i wiedzieli mniej od nas współczesnych. Nic bardziej mylącego. Okazywali się ludźmi bardzo praktycznymi i zdolnymi. Potrafili więcej i lepiej. Świadectwem tego jest katedra w Chartres będąca arcydziełem średniowiecznej architektury. Ta gotycka budowla zadziwia konstrukcją. Zastosowano przy jej wznoszeniu prawidła geometrii, o których dzisiejszy człowiek nie ma pojęcia. Mają one ludziom pomóc zrozumieć nie tylko boski porządek, ale i świat kosmosu. Witrażowe sceny przedstawiają wydarzenia ze Starego i Nowego Testamentu oraz pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Operator kamery potrafił te wszystkie szczegóły pokazać, by uzmysłowić nam, że człowiek w żadnej epoce historycznej nie był osobą prymitywną. Zawsze dążył do przezwyciężenia codzienności, aby wydobyć z niej piękno, po to aby zachęcało do życia i przybliżało do niebiańskiej doskonałości. Budowa trwała wiele lat bez użycia jakichkolwiek maszyn. Wszyscy oni pozostali anonimowi. Wszak wykonywali ją nie dla zaspokojenia własnej próżności, lecz wyłącznie dla chwały Bożej.

Katedra w Chartres, święta geometria, TV Trwam, 24 marca.

DLACZEGO SIĘ NIE LUBIĄ

Czteroodcinkowy dokument poświęcony historii stosunków między wyznawcami Jahwe i Mahometa. Przecież Izraelici i Arabowie wywodzą się z tego samego rejonu i pnia językowego. Dlaczego jednak się tak nie lubią i są sobie obcy? Autorzy dokumentu prześledzili przeszło 1400 lat wspólnej historii. Obudowali to piękną grafiką, animacją komputerową i materiałami archiwalnymi. Na różne tematy związane z życiem obu wspólnot religijnych wypowiadają się specjaliści z całego świata. Ale zarówno oni, jak i autorzy dokumentu nie potrafią dać odpowiedzi, dlaczego tak się działo i dzieje. Odpowiedź jest chyba prosta i tkwi w różnym postrzeganiu świata i człowieka w codziennym życiu. Nie jest to we współczesnym świecie popularna teza, ponieważ masową kulturę opanowała idea wielokulturowości. Podobno wszyscy według niej mają się szanować i kochać. Wiara i kultura nie powinny być przeszkodą. Niestety, to idealistyczne podejście nie wytrzymuje próby czasu. Zawsze będziemy kierować się w swoim życiu tym, co wynieśliśmy z domu, i z wiary, jaką wyznajemy.

Żydzi i muzułmanie. Tak dalecy, tak bliscy, Planete Plus, 27 marca.

ZBIGNIEW NATKAŃSKI



Usłyszane

W PODSTAWÓWKACH BĘDĄ ASYSTENCI NAUCZYCIELA

W szkołach podstawowych będą mogli pracować asystenci nauczyciela. Będzie też można cofnąć sześciolatka z pierwszej klasy do przedszkola – zdecydował Sejm, nowelizując ustawę o systemie oświaty. Ich zadaniem ma być wspieranie nauczyciela prowadzącego zajęcia dydaktyczne, wychowawcze i opiekuńcze lub zajęcia świetlicowe. Asystent nauczyciela ma wykonywać zadania wyłącznie pod kierunkiem nauczyciela prowadzącego zajęcia. Asystenci będą musieli mieć wykształcenie co najmniej takie samo jak nauczyciele uczący w danej szkole i przygotowanie pedagogiczne. Będą jednak zatrudniani przez samorządy na podstawie Kodeksu pracy, a nie – jak nauczyciele – na podstawie Karty nauczyciela.

RMF FM, Fakty, 21.03.

ZŁOTE JAJO WARTE 30 MLN DOLARÓW ZNALEZIONE NA TARGU STAROCI

Chodzi o poszukiwane od lat tzw. Trzecie jajo carskie, dar cara Aleksandra III dla cesarzowej małżonki Marii Fiodorowny. Po rewolucji październikowej to arcydzieło sztuki złotniczej zostało wywiezione z Petersburga. Później zaginęło. Aż do teraz, kiedy pewien sprzedawca złomu ze środkowego zachodu USA znalazł je na giełdzie staroci. 8-centymetrowy przedmiot ze złota kupił za 14 tys. dolarów. Chciał odsprzedać go dalej jako złom metali szlachetnych, nie znalazł jednak nabywcy. W akcie desperacji w wyszukiwarce internetowej wpisał słowo „jajo" i dopisał do niego wygrawerowany napis „Vacheron Constantin" ze znajdującego się w ozdobie zegarka. W ten sposób dowiedział się, że jest właścicielem poszukiwanego od lat „Trzeciego jaja carskiego" z 1887 roku.

Wiadomości Radia Zet, 22.03.

MAREK SAWICKI ZWYCIĘZCĄ PLEBISCYTU TRÓJKI „SREBRNE USTA 2013"

Zakończył się 18. plebiscyt Programu III Polskiego Radia na najbardziej zaskakującą i zabawną wypowiedź osoby z polskiej sceny politycznej. Nagrodę „Srebrne Usta 2013" drugi raz z rzędu otrzymał Marek Sawicki, minister rolnictwa, za wypowiedź: „Ten krzyk o Kongresie Lewicy, który ma być dopiero w połowie czerwca, przypomina tak naprawdę wiosenny przylot i darcie się ptaków w kluczach na niebie. I żurawie krzyczą i gęsi krzyczą. Każde niby w jednym kierunku, gdzieś tam na te Błota Pińskie lecą, ale tak naprawdę jaja znosić będą osobno".

Serwis Informacyjny Trójki, 19.03.

B.W.



Złapane w sieci

NOCNE IGRASZKI POSŁÓW?

Marek Poznański, poseł Twojego Ruchu, poskarżył się przed kamerą Superstacji, że w hotelu sejmowym słychać odgłosy seksu. – Dobrze, że ściany nie są z gipsu, tylko z pustaka. Ale czasem po rurach kaloryferowych niesie – powiedział. Zdaniem parlamentarzysty posłowie i posłanki ze sobą romansują. – Jeżeli poseł i posłanka ze sobą długo współpracują w jednym klubie poselskim, to zawsze jest jakaś nić. Da się zauważyć, kto z kim się spotyka. To romanse przez duże R. Nie podał jednak żadnych nazwisk, jednak zapewnił, że najwięcej romansów jest w PO i PiS.

● – Za to im płacimy z podatków wysokie pensje! Nie umieją rządzić, to niech się seksują – tyle im zostało! Zapewne to lepsze od pchania nosa do Ukrainy. ***(psycholog)***

● Najlepiej zrobić z tego hotelu dom publiczny oficjalnie i opodatkować te usługi, a nie sięgać do kieszeni rodziców dzieci niepełnosprawnych! ***(jan zabrowo)***

● – Jak widać, nasi wybrańcy narodu pieprzą nie tylko z trybuny sejmowej. ***(baca)***

● – To są po prostu odgłosy dymania wyborców przez posłów... ***(dymek)***

● – Co za facet?! Inni sobie używają, a on z uchem przy rurze. ***(psychiatra)***

● (...) pewnie pomylił odgłosy jakichś urządzeń z ludzkimi... ***(joanna)***

● To Duże Ucho przy rurze ludzie Palikota mają po Urbanie. To ich guru i on ich infekuje na swoje podobieństwo. A może to nocne ruchy Palikota, czyli zabawy w tzw. twój ruch. ***(porusznik ganiakota)***

● – Facet się skarży, bo mu Grodzka odmówiła. ***(jasio)***

● – Poseł Marek po prostu cierpi. Z jakiego powodu? Może chce, a nie może się wyspać? Najważniejsze, że zaistniał w mediach. Poseł Marek, teraz Twój Ruch. A może ma omamy erotyczne? Ratujcie Marka, bo się wykończy. ***(marycha)***

● – Najlepiej, aby posłami były roboty, takie pozbawione całkowicie ludzkich uczuć. Robota na pewno ani żona czy mąż nie odwiedzi, ani nawet kochanka, choć oliwić go też czasem potrzeba. ***(życie)***

● – Poseł Twojego Ruchu protestuje? Omal z krzesła nie spadłem! Przecież to partia odszczepieńców, narkomanów i wszelkiego rodzaju dewiantów seksualnych! Jemu przeszkadzają odgłosy seksu? ***(jakub)***

www.onet.pl, www.80sec.info

(bin)

Więcej na www.ebookgigs.eu

Matki chorych dzieci okupują Sejm


(22 III)

Protestujący w Sejmie rodzice wraz z niepełnosprawnymi dziećmi domagali się, by zasiłek pielęgnacyjny dla rodzica z tytułu całkowitej rezygnacji z pracy wzrósł z 820 zł do poziomu płacy minimalnej brutto nie w kolejnych latach, ale jeszcze w 2014 r.

Jest to ich główny postulat. Rodzice zarzucali ministrom rządu Tuska, że od dłuższego czasu ich zwodzą, a składane obietnice nie są realizowane. Dlatego zapowiadają, że zostaną w Sejmie do czasu aż gotowy będzie projekt ustawy, na którym im zależy (...). Protestujących rodziców satysfakcjonuje tylko podwyżka „natychmiastowa" – jeszcze w 2014 r. – My stąd nie wyjdziemy, dopóki nie będzie dla nas ustawy w przyszłym tygodniu podpisanej, podnoszącej zasiłek pielęgnacyjny do wysokości najniższej pensji krajowej. Wiemy, że państwo ma pieniądze, niech pan minister finansów odmrozi je. Po prostu muszą się one dla nas znaleźć (...). Już w tej chwili nie prosimy, a żądamy ustawy na teraz – powiedziała jedna z matek. Iwona Helwich przypomniała premierowi, że kiedy w 2011 roku jeździł po kraju Tuskobusem, obiecywał zbudowanie systemu pomocy dzieciom niepełnosprawnym i ich rodzicom z wykorzystaniem środków NFZ i PFRON-u (...): – W tej chwili wiem, że – no sorry – ale jest pan kłamcą (...). Kłamie pan, kłamie minister Seredyn, kłamiecie wszyscy. Jeszcze raz powtórzę, jesteście zbiorowiskiem kłamców. Jest to po prosu niehumanitarne, jest to barbarzyństwo, jest to po prostu zbrodnia.


Fot. PAP/Leszek Szymański

Protestujący emocjonalnie mówili o tym, że nie chcą „śmigłowców", „nie chcą zbrojeń", „chcą chleba". – Jest pan odpowiedzialny najpierw za swój kraj, za swój naród, a potem dopiero Rosja i Ukraina – mówili, zwracając się do szefa rządu. – Ja wiem, że łatwo sformułować tutaj taki pogląd, że nie powinniśmy dawać na wojsko, tylko powinniśmy dawać np. na wyższe świadczenia pielęgnacyjne. Ale to nie jest prawda. My mamy kilkadziesiąt zadań, które są ważne dla każdego obywatela. Wam się dzisiaj może wydawać, że w czasie pokoju wydawanie pieniędzy na wojsko nie jest ważne. Ale dzisiaj już wyraźnie widać, że lepiej, że wydajemy te pieniądze na wojsko, bo może się okazać, że za chwilę mamy wszyscy bardzo poważny kłopot – odpowiadał premier.

Podkreślał, że rodzice nie muszą go przekonywać, że sytuacja, w której się znaleźli jest dramatyczna. – Ja wiem, że to jest dramat – mówił. – Powiem wam bardzo otwarcie. Nie miałbym ani godziny dłużej prawa urzędować, gdybym za każdym razem, jak ktokolwiek z najbardziej nawet słusznymi pretensjami przychodziłby do Sejmu i mówił, że chce więcej pieniędzy i ja w związku z tym przed kamerami mówiłbym za każdym razem: OK, będzie więcej pieniędzy. Więc jeszcze raz powtórzę, żeby sprawa była jasna. Ja wam nie skąpię tych pieniędzy. To są pieniądze podatników, nie moje. Ja podejmuję decyzje, jak je wydawać – powiedział Tusk. – To nie jest sztuka przyjść (...) i że ja powiem: dam więcej pieniędzy. Wy będziecie zadowoleni, ja wyjdę i dwa dni później powiem: sorry, ale to nie jest możliwe. Też bym wolał (...) zagrać dobrego wujka i powiedzieć: Nie ma problemu, ile chcecie? 1300? 1500? Jutro będzie. Chcecie z takim gościem pogadać, musicie kogoś innego poprosić (...). Premier zapowiedział, że w 2015 roku świadczenie pielęgnacyjne na pewno przekroczy 1000 zł. – Umawialiśmy się, że my będziemy gotowi ze świadczeniem pielęgnacyjnym na poziomie płacy minimalnej w roku 2016. Od tego czasu staramy się te świadczenia w bardzo niewielkim stopniu podnosić. Moja odpowiedzialna propozycja brzmi tak: w 2015 roku świadczenie na pewno przekroczy 1000 złotych i w 2015 roku jesteśmy w stanie przygotować budżet tak, żeby od stycznia w 2016 roku było ono na poziomie płacy minimalnej – wyjaśnił (...) i zapowiedział spotkanie w sobotę.

db/tr

(Skróty pochodzą od redakcji „Angory")

Protestujący rodzice odrzucili propozycję Tuska

onet 23.03.2014 r.

Donald Tusk zapowiedział wzrost świadczeń dla rodziców dzieci niepełnosprawnych. Od 1 maja dostaną oni miesięcznie 1000 złotych netto. Kwota ta będzie w kolejnych miesiącach rosła. W styczniu 2016 roku ma ona osiągnąć poziom płacy minimalnej.

– Wiem, że to może was nie zadowalać, ale to jest odpowiedzialna i rzetelna ścieżka – tłumaczył premier. Protestujący nie zgodzili się na propozycję rządu. Spotkanie rozpoczęło się kilka minut po godzinie 20. Oprócz szefa rządu i rodziców bierze w nim udział m.in. minister pracy Władysław Kosiniak-Kamysz. – Oczekujemy, żeby pan się zadeklarował – pomagamy niepełnosprawnym czy nie. Jeżeli nie, to zgłosimy się do wszystkich krajów Unii Europejskiej, by pomogły naszym dzieciom. Nie zgadzamy się na to, żeby one nie miały rehabilitacji i leków. Już trzy lata temu powinien pan dla nas zbudować system pomocy. Jak pan się nie wstydzi? – mówiła, nie ukrywając emocji, jedna z protestujących matek. – Dlaczego nie ma dla nas pieniędzy? Co jest powodem takiego rzucania po ochłapie? Jeżeli jesteście tacy nieudolni, to podajcie się do dymisji. To jest zabijanie naszych dzieci – mówiła kolejna z protestujących. – Spędziliśmy z ministrem finansów jakiś czas, liczyliśmy, żeby wam odpowiedzialnie powiedzieć, co jest możliwe. Przygotujemy taki sposób działania, który w naszej ocenie będzie najskuteczniejszy i realistyczny pod względem finansowym.

W ciągu kilkudziesięciu godzin zaproponujemy gotowy projekt ustawy, tak aby komisja mogła go przedstawić na najbliższym posiedzeniu Sejmu. W ten sposób unikniemy pewnych trybów formalnych. We wtorek rząd podejmie decyzję o przesunięciu środków z funduszu remontu i budowy dróg lokalnych – tłumaczył Tusk. 1000 złotych netto rodzice niepełnosprawnych dzieci będą otrzymywali od maja 2014 roku. Od 1 stycznia 2015 roku kwota ta zwiększy się do 1200 złotych netto. Poziom płacy minimalnej zostanie osiągnięty 1 stycznia 2016 roku. W Sejmie kolejny dzień trwa protest rodziców niepełnosprawnych dzieci, którzy domagają się m.in., aby zasiłek dla rodzica opiekującego się takim dzieckiem był w wysokości płacy minimalnej. Dziś rano było ich kilkunastu; kolejną noc spędzili, śpiąc na kocach. – Mamy zapewnione jedzenie i opiekę. Noc była spokojna, nie narzekamy – powiedziała jedna z protestujących matek. Protestujący zapowiedzieli też, że – jeśli premier nie spełni ich postulatów – w poniedziałek pod Sejm będą zjeżdżać kolejni rodzice dzieci niepełnosprawnych z całej Polski. Protestujący domagają się, by świadczenie pielęgnacyjne dla rodzica z tytułu całkowitej rezygnacji z pracy wzrosło z 820 zł obecnie do poziomu płacy minimalnej brutto (w 2014 r. jest to 1680 zł) nie w kolejnych latach, ale jeszcze w 2014 r. Jest to ich główny postulat. Rodzice zarzucają ministrom z rządu Tuska, że od dłuższego czasu ich zwodzą, a składane obietnice nie są realizowane.

(RZ)

Redakcyjnemu Koledze

TOMKOWI GAWIŃSKIEMU

wyrazy najserdeczniejszego współczucia z powodu śmierci

MAMY

składają przyjaciele z ANGORY

Więcej na www.ebookgigs.eu



Niedziela

Jeżeli Prawo i Sprawiedliwość wygra wybory parlamentarne w 2015 r., utworzy nowe, siedemnaste, województwo – środkowopomorskie. Zapowiedział to podczas spotkania z mieszkańcami Słupska lider tej partii Jarosław Kaczyński. Stolicami nowego województwa miałyby zostać Słupsk i Koszalin.

Wtorek

Wizytę w Polsce złożył wiceprezydent USA Joe Biden. Oficjalnie, żeby rozmawiać o Ukrainie, a faktycznie – by dopilnować interesów amerykańskich firm zbrojeniowych. MON jest w przededniu podpisywania kontraktów na dostawę helikopterów za 8 mld zł. Korzystając z okazji, amerykański wiceprezydent zapewnił o amerykańskich gwarancjach dla Polski.

Środa

Można bezkarnie wziąć łapówkę i być niewinnym. Sąd Najwyższy oddalił wniosek prokuratury o kasację wyroku uniewinniającego Beatę Sawicką. Za ustawienie przetargu w służbie zdrowia posłanka PO przyjęła 50 tys. złotych od agentów CBA. Sędziowie orzekli, że niedopuszczalne jest zastawianie pułapki i czekanie, aż obywatel dopuści się przestępstwa.

Czwartek

Biegli z krakowskiego Instytutu Ekspertyz Sądowych po zanalizowaniu materiału genetycznego 21 ofiar katastrofy w Smoleńsku wykluczyli obecność alkoholu w ich krwi. Materiał ten przekazała im w 2012 r. strona rosyjska. Tym samym biegli podważyli raport Anodiny, który obarcza odpowiedzialnością za katastrofę gen. Andrzeja Błasika.

Piątek

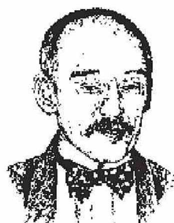
Afera w Ministerstwie Sprawiedliwości. Łączna wartość nieprawidłowo udzielonych zamówień publicznych przekroczyła 100 mln zł – podało CBA po długotrwałej kontroli. Występowali o nie ministrowie Jarosław Gowin i Marek Biernacki. Podejrzenia dotyczą dwóch osób.

Sobota

Sukces odnieśli polscy skoczkowie w konkursie drużynowym Pucharu Świata w Planicy. Zajęli drugie miejsce, przegrywając tylko z Austriakami. Różnicą zaledwie 0,3 pkt zepchnęli Norwegię na trzecią pozycję. Najlepiej z naszych zawodników skoczył Piotr Żyła, który wynikiem 141 metrów pobił rekord skoczni.

Hanna Suchocka, była premier i była ambasador RP przy Stolicy Apostolskiej została powołana przez papieża Franciszka w skład Komisji do spraw Ochrony Nieletnich, której zadaniem jest walka z pedofilią w Kościele. Pierwsze nominacje Watykan ogłosił w sobotę.

BOHDAN MELKA
ZBIGNIEW NATKAŃSKI



PODŻEGACZE WOJENNI

Janusz Korwin-Mikke

Za czasów prawdziwej komuny – tj. w latach 45-55 (a także z rozpędu i przez kilka lat dalszych) nieustannie słyszałem kłamstwa o tym, że imperialiści z Zachodu planują napaść na pokój miłujący Związek Sowiecki. Te kłamstwa były tak żenujące, że jako 12-latek potrafiłem je przejrzeć.

W międzyczasie pokój miłujący Związek Sowiecki naprawdę planował inwazje na inne kraje. A to próbował wkroczyć do Egiptu, a to wkroczył do Afganistanu... Krążył wtedy dowcip: „Stany Zjednoczone to imperialistyczny kraj, który w każdym zakątku świata wtrąca się w... wewnętrzne sprawy Związku Sowieckiego".

Minęło pół wieku.

Dziś w Waszyngtonie rządzi Czerwony Mulat, który w latach 70.tych zostałby wyrzucony z PZPR za lewicowe odchylenie. Natomiast w Moskwie rządzi czekista, który komunistów tępi, a słynnego prawicowego (jednego z dwóch...) opozycjonistę, śp. Aleksandra Sołżenicyna, osobiście na piechotę odwiedził w Jego mieszkaniu i nadał państwowe odznaczenia.

Co jest zdumiewające: durni jak buty z lewej nogi dziennikarze nadal uważają Federację Rosyjską za kraj komunistyczny – natomiast Stany Zjednoczone za kraj kapitalistyczny!!!

Komunizujące Stany Zjednoczone zdołały już napaść na wiele krajów – by wymienić Irak i... też Afganistan – i nieustannie kłamią, że imperialiści ze Wschodu usiłują napadać na pokój miłujące państwa d***kratyczne. Te kłamstwa są tak żenujące, że nawet 12-latkowie mogą je przejrzeć.

I cały czas planują podważanie władzy w innych państwach – ostatnio: na Ukrainie. Obecnie właściwy jest dowcip: „Federacja Rosyjska to imperialistyczny kraj, który w każdym zakątku świata wtrąca się w... wewnętrzne sprawy Stanów Zjednoczonych".

Póki dotyczyło to Afganów, spokojnie robiących majątki na sprzedaży opium, mało kogo to interesowało. Teraz jednak Amerykanie zaatakowali Ukrainę – i sytuacja stała się poważna.

Nielegalne rewolucyjne władze w Kijowie rozpętują histerię wojenną, by utrzymać się przy władzy. Na razie rozpaczają po utracie Krymu, który wreszcie wyzwolił się spod ukraińskiej okupacji. Niewątpliwie od tego Ukraina stanie się bardziej anty-rosyjska – i bardzo dobrze...

Jest to jednak jedyny plus tej sytuacji.

Histeria, jaką rozpętują – tym razem to właściwe określenie – podżegacze wojenni z Waszyngtonu i Brukseli, bije rekordy. I to przypomina nam historię sprzed dwóch lat – gdy p. Jacek Rostowski wrócił z Brukseli i przerażony mówił, że grozi nam wojna.

Wszyscy (poza mną!) Go wyśmiali.

A On po prostu powtarzał krążące po brukselskich salonach plany, by zrobić wojnę – jakąkolwiek wojnę – by ukryć bankructwo.

Bo przecież i USA i wszystkie kraje UE są bankrutami.

Takim samym bankrutem była w 1939 roku III Rzesza. I Adolf Hitler **musiał** w 1939 roku zrobić jakąkolwiek wojnę – bo 1-I-1940 musiałby ogłosić niewypłacalność... a podczas wojny długów się nie płaci. A narodowy socjalizm te wszystkie autostrady budował na kredyt...

Otóż obawiam się, że cały ten zgiełk to tylko przygrywka, potrzebna, by zrobić jakąkolwiek wojnę – bo podczas wojny długów się nie płaci. A ja nie mam ochoty na branie udziału w wojnie – tylko po to, by ukryć, że euro-socjalizm te wszystkie autostrady budował na kredyt...

A z oburzeniem dostrzegam, że „nasi politycy" – pachołki Brukseli i Waszyngtonu – potulnie chcą w tym wziąć udział!!

http://korwin-mikke.pl



NASI TWARDZIELE

Jest dokładnie tak, jak wcześniej pisaliśmy. Po wizycie wiceprezydenta USA Bidena nikt już nie ma wątpliwości, w czyje łapy wpadnie 145 miliardów zł przeznaczonych na tzw. unowocześnienie polskiej armii. Wprawdzie nie mamy pieniędzy na podwyżki głodowych emerytur i rent, nie stać nas na podniesienie zasiłku dla niepełnosprawnych, bezrobotnych, nie mamy na rozruch taniego budownictwa mieszkaniowego oraz na inne, niezbędne dla godnego życia wydatki, ale na bezsensowne ponad miarę zbrojenia – bardzo proszę! Szmalu mamy skolko ugodno. Bo my – psia mać – nie som chata z kraja,, tylko mocarstwo my som. I tylko patrzeć, jak Przenajświętsza Rzeczpospolita znowu rozciągać się będzie od Morza do Morza. A co! Kto kretynom bredzić zabroni (patrz telewizja, aż się od nich roi)? Ale wracajmy do roboczej wizyty vice Obamy. To właśnie w jej trakcie prezydent Komorowski i premier Tusk nie omieszkali zapewnić gościa, iż nasze wojsko zostanie zmodernizowane na obraz i podobieństwo armii Pana Naszego Wujem Samem zwanego. Biden nie krył radości. Jak przystało na Dobrego Pana, pochwalił nas, poklepał i obiecał, że jakby co, to nie bójmy się, Ameryka nas pomści!!! O zniesieniu nałożonych na Polaków sankcji wizowych nie wspomniał ani słowem. Ale też po prawdzie nikt z naszych przywódców o to nie pytał. Tusk z Komorowskim byli wystarczająco szczęśliwi, że naszą armię wzmocniło dwanaście myśliwców F-16. Nie wypadało więc pytać o jakieś zniesienie wiz. Zidiociała do cna proamerykańska propaganda o tych samolotach wyraziła się, iż *STANOWIĄ ONE ZNACZĄCĄ SIŁĘ ZBROJNĄ!* Jak w takim razie wyglądałaby normalna, nieznacząca siła zbrojna? Wychodzi na to, że przyleciałby do nas tylko jeden pilot F-16, i to samolotem rejsowym. Oczywiście nie Dreamlinerem, bo to najnowsze cudeńko amerykańskiego przemysłu lotniczego nie do latania służy, a do usuwania usterek i awarii tylko. O znaczeniu dwunastu F-16 wypowiedział się jeden generał, któremu z wyliczeń wyszło, iż ich siła rażenia jest taka, jak 100 myśliwców w czasie drugiej wojny światowej. Przerażające... Idąc tokiem rozumowania jenerała, wyszło nam, iż tuzin amerykańskich samolotów wielozadaniowych ma taką samą moc, jak 1000 jednopłatówek biorących udział w pierwszej wojnie światowej albo – bardziej przyziemnie, za to obrazowo – dwanaście armii Władysława Jagiełły z czasów Bitwy po Grunwaldem. No strach się bać tego, co do nas przyleciało. Nie dziwota, że czując taką siłę armii, nasi politycy zmężnieli, nabrali odwagi i gotowi są ruszyć na Moskwę z okrzykiem *Lance do boju, szable w dłoń, bolszewika goń, goń, goń!!!* Toż Kaczyński, Hoffman, Brudziński, Kowal, Gowin, Kurski, Marek Jurek i cała rzesza prawdziwych Polaków, patriotów z dziada pradziada i baby prababy, miłujących pokój ponad wszystko, już nie może doczekać się wybuchu wojny. Szczują, podjudzają na okrągło. Krytykują Unię i Amerykę za wprowadzone zbyt łagodne sankcje przeciwko Rosji. Żądają twardej polityki – całkowitej izolacji, wrogości i nienawiści. Paweł Kowal wręcz zażądał utworzenia batalionów polsko-litewsko-ukraińskich. Znakomity pomysł. Pojednawczy jak jego i koleżków wystąpienia na Majdanie. Zanim ci twardziele wstąpią do tych powołanych przez siebie batalionów, niech wcześniej zaciągną się do Ukraińskiej Gwardii Narodowej i pojadą odbijać Krym.

SOBCZAK i SZPAK

PS Nic z tego. Kowale są odważni i silni tylko w gębie. Jakby, nie daj Boże, doszło do wojny, pierwsi uciekliby z Polski robić za bohaterów na emigracji. Tylko że tym razem nie wialiby przez Zaleszczyki.

Więcej na www.ebookgigs.eu



Z ŻYCIA SFER POLSKICH

Henryk Martenka

Wolny najmita

Na Kujawach i Pomorzu śmieją się z kandydata Platformy Obywatelskiej do europarlamentu, spadochroniarza z Warszawy Jacka Vincenta-Rostowskiego, repatrianta z UK, byłego ministra finansów, rzuconego przez partię na nowy odcinek. Będzie tu kandydował z pierwszego miejsca, ale już dziś powiedzmy sobie, że poczciwy Vincent przerżnął wybory dwa miesiące wcześniej, niż ktokolwiek zagłosował. Ponieważ nawet spadochroniarz siłą wciśnięty na listę musi pojawić się w regionie, z którego kandyduje, starszy pan pojawił się w lokalnej telewizji i zaskoczył wszystkich nową deklinacją nazwy największego miasta Kujaw i Pomorza, czyli Bydgoszczy. Zagadnięty przez dziennikarkę, rozczulił się z wdziękiem starej pudernicy: – *Cokolwiek bym nie zrobił, będzie źle. Bo jeżeli zamieszkam w Toruniu, będzie problem z Bydgoszczem. Jeżeli zamieszkam w Bydgoszczu, to kogoś obrażę w Toruniu*.

Pal licho analfabetę Vincenta, choć przydałoby się, by polski polityk, mimo wszystko, umiał poprawnie odmienić nazwę ósmego miasta kraju, w którego rządzie tkwił na posadzie parę lat. Miejmy nadzieję, że dumny syn Bydgoszczy Radek Sikorski po rycersku strzeli Vincentowi z liścia, co utrwali w nim właściwą deklinację. Takich wpadek jest wiele, jako że partie rzucają faworytów w różne, obce im tereny. Szkoda, że Tusk Miśka Kamińskiego rzucił na wschodnią rubież. Mógł go rzucić do Bydgoszczu, gdzie byłby u siebie i nie byłoby obciachu. Ale taki już los wolnego najmity, że żaden o sobie sam nie decyduje.

Wolny najmita to tytułowa postać ponurego wierszyka Marii Konopnickiej. To gość życiowo zrujnowany, bez wykształcenia, kasy i perspektyw, którego już nic nie może uratować. Dziś wystarczyłoby, żeby zapisał się do jakiejś partii. Ileż ciepłych miejsc czeka w samorządach, rządzie, spółkach skarbu państwa, agencjach rolnych, sejmie, senacie, europarlamencie na ludzi, którzy bez matki partii sczeźliby, jak ten smutny gość u Konopnickiej. Nawet nie muszą poprawnie deklinować ojczystych rzeczowników...

Wybory do europarlamentu to elekcja całkowicie zbędna. Kandydaci, tacy jak ignorant z Bydgoszczu, nie reprezentują miasta czy regionu, ale reprezentują kraj, i to poprzez partyjne frakcje, do których automatycznie wchodzą w parlamencie. Czyli wystarczyłoby, żeby po wyborach parlamentarnych w Polsce nowo utworzony rząd delegował kilkunastu, nawet kilkudziesięciu wysoko wykwalifikowanych partyjnych przedstawicieli, by gardłowali na komisjach i zebraniach plenarnych w Strasburgu czy Brukseli. Byłoby to kolosalną, wymierną korzyścią nie tylko dla polskiego, ale i europarlamentarnego budżetu. Skończyłaby się fikcja posłowania z jakiegoś Szczecina, Katowic czy Rzeszowa. Zniknęłyby wypasione, nikomu niepotrzebne biura europosłów, a niemała liczba asystentów i innych pieczeniarzy musiałaby wreszcie pójść do jakiejś, przepraszam za słowo, roboty.

Fikcja trwa jednak w najlepsze. Do pójścia do urn, aby wybrać 25 maja nikomu niepotrzebnych posłów, trzeba jakoś skłonić ciemną, wyborczą masę. A czym ją skłonić, jak zachęcić ludzi, by wzięli udział w partyjnej ustawce? Trzeba ich zanęcić jakąś atrakcją, dla przykładu zabawnym Vincentem, jako takim. Na rolę zajęcy godzą się jednakże tak zwani celebryci, najczęściej znani wyłącznie z tego, że są znani, a dla których miejsce na liście wyborczej jest nobilitacją, jest tchnieniem wielkiego świata, znanego im z kina, telewizji i bankietów. Nawet tak znany gość jak Vincent z Bydgoszczu dostał wsparcie w osobie medalowej pływaczki Otylii Jędrzejczak. Już widzimy, jak płyną oboje przez błękitną lagunę europarlamentu…

Celebryci na partyjnych listach najlepiej obrazują nonsens wyborów europarlamentarnych. Nikt nie ma złudzeń, że głosując na znanego sobie, dajmy na to, bitego w głowę przez długie lata boksera; na młodą piosenkarkę, co ma talent; emerytowanego futbolistę, albo zdziecinniałego tenora z opery, tylko pomaga dopchnąć do koryta władzy kolejnych wolnych najmitów. I tak dzielimy się demokratycznym przywilejem nie wiadomo z kim i nie wiadomo po co.

henryk.martenka@angora.com.pl

Protest Daniela Olbrychskiego

Ze zdumieniem i głębokim smutkiem patrzyłem, jak reprezentanci rosyjskiego narodu – Wasz parlament, aprobuje stojącą owacją ten akt agresji. Jeszcze większą goryczą napełnił mnie wiernopoddańczy list do prezydenta Waszych środowisk twórczych. Środowisk, których na całym świecie z natury obowiązkiem jest walka o wartości humanistyczne, humanitarne i moralne, często w opozycji do władz. My, Polacy, znamy to choćby z niedawnej naszej przeszłości. Szczególnie zabolał mnie osobiście fragment orędzia Waszego prezydenta o tym, że „terroryści z Majdanu szkoleni byli również w Polsce”. Takie kłamstwo można próbować wmawiać, licząc tylko na skrajną naiwność własnego społeczeństwa. Piękny język Puszkina, Tołstoja, Czechowa i moich przyjaciół Okudżawy i Wysockiego, w którym próbowałem Twoją świetną sztukę, zaczyna się w chwili obecnej kojarzyć z agresywną wojenną retoryką Pana Putina. W tej sytuacji Ty i moi rosyjscy partnerzy musicie zrozumieć, że mój udział w naszym spektaklu i obecny przyjazd do Moskwy jest niemożliwy. Serdecznie Was obejmuję z nadzieją na lepsze czasy. Wiara, Nadzieja i Miłość to nasze wspólne najważniejsze słowa.

Wasz Daniel Olbrychski

Aktor zrezygnował z głównej roli w spektaklu „Porwanie Europy” w Polskim Teatrze w Moskwie. Napisał list do reżysera, Eugeniusza Ławreńczuka.

Radio Zet, 20.03.

Wybrał: B.W.



WEJŚCIE DLA ARTYSTÓW

Sławomir Pietras

Wiosenne podmuchy

W połowie marca przedwiosenne podmuchy wypędziły mnie z bezwietrznego Poznania. Pojechałem więc do Warszawy, aby w Teatrze Polonia zobaczyć poruszający spektakl *Zmierzch długiego dnia* o O'Neila z Machalicą, Jandą, Szczepanowską, Fudalejem i Żurawskim. Przestrzegam, aby pani prezes Krystyna Janda – również reżyser tego spektaklu – zaniechała zdjęcia tego tytułu z afisza tylko dlatego, że na widowni nie zawsze jest tak pełno jak na innych obleganych spektaklach repertuaru Polonii.

Podczas przerwy spotkałem śpiewaka, do którego poglądów mam zaufanie, bo łączy nas blisko 30-letnia współpraca. – Pan jeszcze nie był w Operze w Białymstoku? – zagadnął. – A szkoda! Wracam stamtąd po koncercie z cyklu Opera viva. Dyrygował wspaniale Mieczysław Dondajewski. W tym zespole panuje przyjemna, rodzinna atmosfera. Ich pierwsze cztery premiery to sukces artystyczny i frekwencyjny.

Przebiorę się za melomana i pojadę – pomyślałem. Szybko obliczyłem, że mija właśnie 50 lat, od kiedy obserwuję działalność Mieczysława Dondajewskiego. Kiedyś pisałem entuzjastyczne recenzje z jego pierwszych premier. Potem w atmosferze konkurencji przeżywałem jego długą poznańską kadencję dyrektorską, w tym samym czasie kierując teatrami operowymi Łodzi, Wrocławia i Warszawy. Gdy rozpocząłem moje równie długie poznańskie operowe lata, natychmiast poprosiłem Dondajewskiego o współpracę, realizując fundamentalną zasadę, że teatr rozwija się prawidłowo wtedy, gdy działają w nim trzy generacje artystów: młodzież, średnie pokolenie (które należy intensywnie eksploatować) i nestorów (dla powagi, przykładu i doświadczenia).

Dobrze się stało, że Mieczysław Dondajewski całym życiem związany z Poznaniem finałem swej kariery postanowił służyć najmłodszemu polskiemu zespołowi operowemu. To lepiej niżby w swym rodzinnym mieście miał patrzeć na to, co pozostało z macierzystego teatru, który tyle lat i z takim trudem budował.

Marcowe wiatry na chwilę zawiały mnie również na północ. Tam – w mieście o znacznym dorobku artystycznym – od wielu lat prezydentem jest niegdysiejszy student z 6-osobowego pokoju w akademiku na Winogradach, w którym przemieszkaliśmy wspólnie przez 4 lata poznańskich studiów prawniczych. Chciałem go uściskać, obdarować i złożyć najlepsze życzenia. Czym prędzej wróciłem, przegnany na cztery wiatry atmosferą dętej imprezy, jaką mój były koleś urządził z okazji okrągłej rocznicy swego istnienia. Jej przebieg byłby świetnym tematem felietonowym, ale w poczuciu resztek przyzwoitości z niego zrezygnuję. Powiem tylko, że rozochocony Jubilat, ujrzawszy mnie w tłumie gości, wykrzyknął: Co robisz?! Stoję i myślę – odpowiedziałem. Z wyższością prezydenta nad sługą operowym i felietonistą odparł: „Myślenie nigdy nie było Twoją najsilniejszą stroną”. Nawet gdyby miał rację (w co moi wrogowie nie wątpią!), to ruszył rozumem, jak martwa krowa ogonem. Ale nawet jeśli był to tylko żart, mógł powiedzieć mi to na ucho, a nie wrzeszczeć przy wszystkich, między suto zastawionymi stołami, toastami i częścią artystyczną z kankanem włącznie.

Tego samego wieczoru w Bytomiu żegnał się po 50 latach służby Tadeusz Kijonka, kierownik literacki tamtejszej Opery, powszechnie uważany za wybitną postać kultury Górnego Śląska. Zamiast zmagać się z afrontami na północy, powinienem ściskać jego dłoń w gronie ludzi przyjaznych, ceniących jego twórczość poetycką, działalność publiczną, stworzenie miesięcznika kulturalnego „Śląsk”, wreszcie oprawę literacką dorobku Opery Śląskiej, utrwalanie jej tradycji i pamięci o wybitnych artystach.

Ostatnim podmuchem dzisiejszego felietonu będzie sprostowanie. Przed tygodniem wspominałem dyrektora europejskich teatrów operowych Gerarda Mortiera, pisząc między innymi o jego „eksperymentalnych c i ą g o t a c h” (!). Komputerowe urządzenie poprawiające tekst, czyjaś nieuwaga już po korekcie, czy może podmuch złośliwości przedmiotów martwych zmienił i zniekształcił to słowo, nadając wyrażonej myśli sens, jaki nigdy nie powstałby w mojej głowie.

Jeśli ktoś, zauważywszy to, poczuł się dotknięty – serdecznie przepraszam!

Więcej na www.ebookgigs.eu



OGÓREK PRZECZYTA WSZYSTKO

Zginąć za smartfon

Tygodniki obwieszczają koniec dzieciństwa. *„No dobra, zabawa się skończyła. Pobawiliśmy się, segregując śmieci, roztkliwiając się nad glutenem, płacząc nad dziurą ozonową, paradując z piórami w tyłku, fajnie było, a teraz Wowa Putin przypomniał nam, na czym polega prawdziwe życie. Jesteś słaby, to giniesz”* – napisał Marcin Meller w **Newsweeku**, ale *„koniec Polski zdziecinniałej”* to motyw, przewijający się przez wiele stron. *„Proces infantylizacji polskiej”* nastąpił, *„gdy wydawało się nam, że ostatecznie już osiągnęliśmy geopolityczne cele i bezpieczeństwo jest nam dane raz na zawsze. Dziś Putin brutalnie wyrywa nas z letargu, przywracając Polakom realny wymiar polityki. Terapeutyczny wymiar grozy nadciągającej zza wschodniej granicy może okazać się lekarstwem na wiele polskich problemów”*.

Dzieciństwo skończone. Czasem wydaje się, że w ogóle dzieci już nie ma. Dowcip (oczywiście z internetu): *„Przychodzi baba do lekarza i mówi, że nie może odciągnąć syna od komputera.*

– No cóż, trzeba go będzie leczyć.

– Ale czym?

– Dziewczynami, papierosami i piwem”.

Niewątpliwie to było dla dzieci zdrowsze. **Polityka** przeanalizowała, co te nasze dzieci robią „w sieci”. Dziewczynki *„o sobie mówią «piczki», «suki», «ścierki», «wywłoki», «pycie»*. Sorry, tylko nie dziewczynki! *„Protestują tylko, kiedy przy ich profilu [*na Facebooku – przyp. MO*] pojawia się słowo «dziewczynki», które dziś kojarzy się głównie z prostytucją”*.

To już na pewno nie są obyczaje, jakie znamy z dzieciństwa. Wszystko tam stoi na głowie: to już chyba jakaś 69. pozycja Kamasutry. Dziewczynka woli być ścierką niż dziewczynką. Ciekawe, co te dzieci rozumieją z bajki Andersena „Dziewczynka z zapałkami”? Stała ona przecież na ulicy, oferowała coś przechodzącym mężczyznom. Tylko coś się jej pokręciło i w kiosku kupiła zapałki zamiast prezerwatyw.

Według badań *„młodzi ludzie korzystający z sieci zapamiętują nie informacje, ale to, gdzie ich szukać. Mózg zaczyna działać jak wyszukiwarka”*. Swoją drogą, dziwna to wyszukiwarka, jeśli – kiedy chcemy znaleźć koleżankę – wpisujemy *„ścierka”*. Ciekawe, co w takim razie trzeba wpisać, jak się chce posprzątać mieszkanie.

Kiedy jednak czyta się tygodnik **W Sieci**, wydaje się, że wiele tam z tego, o czym piszą, w wyszukiwarce nie znajdą. Prostytucję określają tam jako *„sponsoring”*: *„Joanna podczas studiów bawiła się w sponsoring. Obsługiwała trzech mężczyzn”*. Tu już rozumiemy jeszcze mniej niż przy ścierkach. Na zdrowy rozum *„bawić się w sponsoring”* – znaczy chyba właśnie kogoś sponsorować? To Joanna ich sponsorowała i obsługiwała?

Sytuacja jak ze starego dowcipu. Facet wychodzi od prostytutki i słyszy od niej: Czekaj, jeszcze moja stówa! – A nie, od kobiet ja pieniędzy nie biorę.

Wyszukiwarka słów z artykułu o sponsoringu **W Sieci** w ogóle wiele by nie znalazła, bo jest tam jeszcze takie zdanie: *„usługi zostają rozszerzone do bycia osobą towarzyszącą”*. Ta „bycia” to dopiero musi być coś jeszcze gorszego niż „pycia”.

Tematyka prostytucji w tygodniku tak bogobojnym, że przewodniczącego Episkopatu Polski tytułuje *„arcypasterzem”*, jest przejawem wyjątkowego doroślenia. Ale tu tygodnik **Do Rzeczy** nie daje się wyprzedzić: robi wywiad z gangsterem, z którym jest na *„ty”*! *„Uwierz mi”* – mówi gangster „Masa” do słuchającego go z podziwem dziennikarza. No, tak poufale to tygodnik nie rozmawia nawet z posłami PiS-u, pomimo że z nimi też jest blisko.

Niestety, nie wszystko jednak wskazuje na to, że jako społeczeństwo wydorośleliśmy, a szczególnie dane przytaczane przez tygodnik **Wprost**. Oto okazuje się, że polscy mężczyźni nadal są jak dzieci: *„najczęściej szukają w internecie stron pornograficznych”*. Ich partnerki w tym czasie – *„stron o zdrowiu, domu i rodzinie”*. Poprawiłyby to, nie siedząc same w internecie, tylko pilnując tam mężów.

Polki nie różnią się przy tym od Czeszek czy Ukrainek, które interesuje to samo: *„ciąża i macierzyństwo”*. Podane dane są, niestety, zbyt ogólnikowe i trudno na ich podstawie wyciągać jakieś wnioski: nie wiadomo bowiem, czy szukają informacji, jak zajść w ciążę, czy jak w nią nie zajść, co jednak byłoby dość istotne dla poznania intencji ich siedzenia.

O ile kobiety z Europy Środkowo-Wschodniej nie różnią się, to już mężczyźni owszem. Ani Czesi, ani Ukraińcy nie stawiają na pierwszym miejscu pornografii. Nasi południowi sąsiedzi najczęściej wpisują coś z motoryzacji. My jeszcze do tego nie doszliśmy, żeby od razu wpisywać w wyszukiwarkę: „skoda”. A znowuż Ukraińcy na pierwszym miejscu szukają w internecie sportu. Badania prowadzone były jeszcze przed zabraniem im Floty Czarnomorskiej, i teraz raczej już chyba sport ograniczyli do szukania portu.

Według danych przytaczanych przez **Newsweek**, przeciętny Ukrainiec siedzi w internecie jednak znacznie krócej niż my. Polak – 18 godzin miesięcznie, a Ukrainiec – 11. Widocznie strony, które on ogląda, nie są tak ciekawe, jak te, które oglądamy my.

Wszystko to nie wygląda jednak za bardzo na koniec dzieciństwa. Raczej na to, że zamieniliśmy się z dziećmi rolami. Podczas gdy dzieci prowadzą się i zachowują jak dorośli – a nawet znacznie gorzej, to dorośli zachowują się jak dzieci, i też dużo gorzej.

Przez całą prasę przetoczyła się dyskusja nad tym, czy młodzi Polacy byliby gotowi oddać życie za ojczyznę. Jedni mówią „tak” (43 proc. przepytanych), a inni „nie” (47 proc.) – mniej więcej po połowie. Takie deklaracje mało mają naturalnie wspólnego z rzeczywistym zachowaniem w godzinie próby.

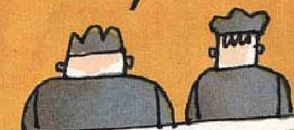
Jak zwraca jednak uwagę **Polityka**, „chojrakowanie” jest raczej objawem niedojrzałości niż dojrzałości. *„Intuicyjna w młodym pokoleniu niechęć do podejmowania zbrojnej walki dla jednych jest znakiem niskiego morale, ale też może być szansą na niepoddawanie się tej militarnej gorączce. Tworzy się być może nowe morale, bez dawnego zadęcia, bardziej pragmatyczne i zdroworozsądkowe, mniej szafujące życiem także w deklaracjach”*.

Ci, co za ojczyznę ginąć nie zamierzają, dadzą się jednak zabić za smartfon.

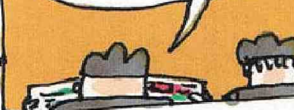
Newsweek proponuje test, co jesteśmy w stanie dla niego zrobić. *„Czy przerywam rozmowę z drugą osobą, żeby skorzystać z telefonu? Czy odpisuję na e-maile podczas posiłku z innymi? Czy piszę na klawiaturze podczas kierowania samochodem? Czy wysyłam SMS-y podczas jazdy na nartach?”*. Najlepsza odpowiedź na to ostatnie pytanie: *„Nie wysyłam, bo nie umiem jeździć na nartach”*.

Następne pytania tego rodzaju aż się proszą: czy ze smartfonem pójdę na wojnę? Nie, bo nigdy na żadną wojnę z nim nie pójdę. ■

Raczkowski







Więcej na www.ebookgigs.eu

Gdy Polska da ci rozkaz!

naTemat.pl 19.03

Wydarzenia na Krymie sprzyjają pojawianiu się teorii spiskowych oraz domysłom na temat mobilizacji polskiej armii. Po tym, jak ujawniono zdjęcia sprzętu wojskowego przewożonego w stronę wschodniej granicy, dziś w internecie umieszczane są karty mobilizacyjne, które otrzymują rezerwiści. – Sytuacja na Ukrainie uzasadnia budowę systemu rezerw wojskowych na wypadek zagrożenia – mówi Edyta Żemła, redaktor naczelna portalu Polska-zbrojna.pl.

„Wojsko przygotowuje się do ewentualnej obrony granic?", czy „Wojna na Krymie? Pracownicy MON podpisują karty mobilizacyjne" to tylko dwa tytuły artykułów, które ukazały się w ostatnim czasie w internecie. Również w mediach społecznościowych pojawiają się spekulacje dotyczące mobilizacji naszej armii.

Gazetaprawna.pl donosi, że cywilni pracownicy MON podpisują karty mobilizacyjne. Serwis Elblag.net powołuje się na anonimowego pracownika Wojskowej Komendy Uzupełnień w Elblągu, że zaczęto przygotowywać powiadomienia dla rezerwistów, aby pozostawali w gotowości do ewentualnego wezwania.

– Znam dwie osoby, które ostatnio odebrały kartę mobilizacyjną – mówi Tomasz Szymborski, prezes śląskiego oddziału SDP. – Przez kilkanaście lat wydawało im się, że wojsko o nich zapomniało. Mają za sobą przeszkolenie wojskowe w SPR. Szczęśliwi nie są. Ja czekam na swoją kartę mobilizacyjną – mówi z uśmiechem.



Rys. Tomasz Wilczkiewicz

Rzecznik prasowy Sztabu Generalnego Wojska Polskiego płk Tomasz Szulejko wyjaśnia w rozmowie z NaTemat, że Polska wraca do szkoleń rezerwy. – Może się tak zdarzyć, że niektóre osoby mogą otrzymywać dokumenty, które w jakiś sposób porządkują kwestie administracyjne. W bieżącym roku będzie odbywał się cały szereg szkoleń krótkoterminowych, do których żołnierze rezerwy będą powoływani – mówi płk Szulejko.

Sztab generalny pracuje przy tym normalnie i planowo. – W ubiegłym roku przeszkoliliśmy prawie 3 tysiące żołnierzy rezerwy, w bieżącym roku będzie to liczba zdecydowanie większa – zapowiada Szulejko, który jednocześnie zaznacza, że szkolenia te nie mają związku z wydarzeniami na Ukrainie. Szkolenia rezerwy zostały wznowione już w ubiegłym roku.

– Pamiętajmy, że pobór jest zawieszony, a nie zlikwidowany – mówi Marek Saryusz-Wolski, znawca tematyki wojskowej. – Osoby, które przeszły komisję wojskową przed 2008 rokiem mają do 60. roku życia obowiązek mobilizacyjny. W momencie gdy zaistnieje potrzeba w postaci zagrożenia bądź też ćwiczenia, muszą się na nie stawić. Absolutnie jest możliwe, że ci ludzie mogą dostać powołanie do odbycia służby rezerwowej lub na ćwiczenia – stwierdza mój rozmówca.

Marek Saryusz-Wolski: ekspert ds. Unii Europejskiej i wojska: – Dziwię się, że wojsko nie chce tego wyjaśnić dogłębniej, bo w obecnej sytuacji wyobrażam sobie, że byłaby możliwość, aby wzywać rezerwistów na szkolenie. Tak jak chcemy samolotami i okrętami pokazać, że jesteśmy silni, zwarci i gotowi, tak w tej sytuacji mogłyby odbywać się szkolenia rezerwistów. To nie znaczy, że idziemy na wojnę, ale że doceniamy powagę sytuacji.

Edyta Żemła, redaktor naczelna portalu Polska-zbrojna.pl zwraca uwagę, że gdy kilka lat temu armia z poborowej przechodziła na zawodowstwo, reformatorzy trochę zapomnieli o rezerwach. Przez te lata powstała luka w tym systemie. – Na szczęście wraca program szkolenia rezerw. Stąd młodzi ludzie dostają karty mobilizacyjne i są wzywani na szkolenia – mówi dziennikarka. – Takie działanie nie jest niczym dziwnym. Wojsko musi po pierwsze, wiedzieć, kogo ma do dyspozycji na wypadek wojny. Po drugie, ludzie będący w rezerwie muszą być dobrze wyszkoleni, znać podstawy rzemiosła wojskowego – dodaje.(...)

KRZYSZTOF MAJAK

Tytuł oryginalny:
„Rezerwiści dostają karty mobilizacyjne"
(Skrót pochodzi od redakcji „Angory")



Natura 2000 – szansą rozwoju



Ostatnie lata były dla Polski czasem intensywnego rozwoju infrastrukturalnego. Pozyskane z Unii Europejskiej fundusze pozwoliły na realizację wielu ważnych dla kraju inwestycji. Jednocześnie zrozumieliśmy, jak ważne jest dla nas, dla przyszłych pokoleń zachowanie naszego dziedzictwa przyrodniczego, różnorodności biologicznej, poszanowanie środowiska. W ten sposób zrównoważony rozwój kraju stał się naszym udziałem.



Natura 2000 jest europejskim systemem ochrony różnorodności biologicznej, realizuje cele Wspólnoty, a nie tylko krajowe priorytety ochrony przyrody. Podpisując Traktat Akcesyjny, Polska zobowiązała się do wyznaczenia na swoim terytorium kompletnej sieci Natura 2000. W ramach sieci chronione są wartości przyrodnicze stanowiące dziedzictwo wszystkich Europejczyków.

Warto zauważyć, że sieć Natura 2000 jest unikatowym systemem ochrony przyrody na świecie. W obrębie całej Unii Europejskiej wspólnymi siłami chronione są miejsca występowania flory, fauny oraz cennych siedlisk przyrodniczych zagrożone wyginięciem. Granice państwowe przestają mieć znaczenie.

Zrównoważony rozwój i ochrona przyrody to obecnie niekwestionowana konieczność, a zahamowanie spadku różnorodności biologicznej jest jednym z ważniejszych celów Unijnej Strategii Ochrony Różnorodności Biologicznej.

Dziś proces wyznaczania obszarów chronionych zasadniczo możemy uznać za zakończony. Sieć Natura 2000 jest w Polsce kompletna. Utworzono około 1000 obszarów Natura 2000, które obejmują niemal 20% powierzchni kraju. Przed nami nowe, trudniejsze wyzwania związane ze sprawnym zarządzaniem tymi obszarami. Mamy spójny i dobrze działający system ocen oddziaływania na środowisko, który pozwala na wyeliminowanie negatywnego wpływu na przyrodę w trakcie realizacji kluczowych inwestycji, zapewnia również udział społeczeństwa, który jest niezwykle istotny.

Narzędzia, którymi dysponujemy pozwalają zatem na zrównoważony rozwój infrastrukturalny kraju. Powodują, że już na wczesnym etapie możemy przewidzieć i zaplanować takie rozwiązania, które zminimalizują, lub wyeliminują negatywny ich wpływ na środowisko. Wówczas szansa na powodzenie przedsięwzięcia jest naprawdę duża. Dotychczas niemal 100% inwestycji przebiegających przez obszary Natura 2000 lub bezpośrednio na nie oddziałujących otrzymało zielone światło.

Z drugiej strony Natura 2000 poprzez inicjowanie bardzo odpowiedzialnego środowiskowo gospodarowania i zarządzania przestrzenią przyrodniczą, gwarantuje zachowanie cennych siedlisk i gatunków, które mają ogromną, często niedostrzeganą wartość.

Nasza dobrze zachowana przestrzeń przyrodnicza, w tym najcenniejsza w obszarach Natura 2000, powinna być podstawą rozwoju funkcji rekreacyjnych, turystycznych, edukacyjnych, alternatywnego rolnictwa, produktów lokalnych - poszukiwanych w Unii Europejskiej. Natura 2000 jest więc kapitałem gmin, który powinien być motorem ich rozwoju. Już dziś wielu samorządowców efektywnie wykorzystuje potencjał, związany z obszarami Natura 2000, np. w strategiach rozwoju czy działaniach promocyjnych. Zwiększają w ten sposób szanse na zdobycie dofinansowania na realizację projektów i programów poprawiających stan infrastruktury takich jak: kanalizacja, drogi, ścieżki rowerowe, itp. To z kolei sprawia, że wśród turystów i inwestorów wzrasta zainteresowanie danym regionem. Nowe inwestycje zaś oznaczają nowe miejsca pracy dla społeczności lokalnej.

Z faktu gospodarowania na chronionych obszarach korzystają także rolnicy, dla których w obecnej perspektywie finansowej przewidziano dopłaty z programów rolnośrodowiskowo-klimatycznych. Sieć Natura 2000 okazała się więc sprzymierzeńcem, motorem zrównoważonego rozwoju.






Projekt nr Life 10 INF 677 pn. Ogólnopolska kampania informacyjno-promocyjna „Poznaj swoją Naturę" jest współfinansowany przez Unię Europejską ze środków instrumentu finansowego Life + oraz ze środków Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej

REKLAMA

Więcej na www.ebookgigs.eu

Od mniejszości do większości

TYGODNIK ANGORA

Mniejszości etniczne od wieków stanowiły zarzewie konfliktów, pretekst do wojen, aneksji.

Dziś już nie pamiętamy, że Teksas i Kalifornia – dwa najbogatsze i największe po Alasce stany USA – należały do Meksyku. Legalnie i nielegalnie osiedlali się tam amerykańscy biali osadnicy. Gdy było ich już wystarczająco dużo, Waszyngton upomniał się o nich, wysyłając wojsko. To wówczas (1836) doszło do słynnej bitwy o Alamo, uważanej za symbol bohaterstwa Amerykanów, którą dziś uznalibyśmy za sprzeczną z prawem międzynarodowym rebelię.

Na terenach zachodniej i północnej Azji Mniejszej Grecy nieprzerwanie mieszkali przez dwa i pół tysiąca lat. W tym czasie Turcy żyjący w centralnej Azji pewnie nawet nie wiedzieli o istnieniu Morza Egejskiego. Po wojnie turecko-greckiej (1919 – 1922) blisko 2 miliony Greków zostało wyrzuconych ze swojej ojczyzny.

Jeszcze gorzej Turcy obeszli się z Ormianami. W czasie pierwszej wojny światowej wymordowali 1,5 miliona ludzi, którzy żyli na ziemiach północno-wschodniej Turcji od blisko trzech tysięcy lat.

W Kosowie Serbowie mieszkają od VI wieku. Tu narodziło się ich państwo, które przez ponad cztery stulecia znajdowało się pod turecką okupacją. Jeszcze pod koniec XIX stulecia w Kosowie żyło dwa razy więcej Serbów niż muzułmańskich Albańczyków. W połowie XX wieku te proporcje się odwróciły. Stało się tak za sprawą... płodności albańskich kobiet. Gdy serbskie rodziny miały 2 – 3 dzieci, to albańskie 7 – 9. To wystarczyło, żeby Zachód uznał, że Kosowo powinno być niepodległe, czyli albańskie.

Niemcy sudeccy mieli więcej praw niż Czesi, żyli w dostatku i spokoju, a jednak ani im, ani władcom III Rzeszy to nie wystarczyło.

Własnego państwa domaga się 25 milionów Kurdów podzielonych między Turcję, Iran, Irak i Syrię, żyjących na tej ziemi od ponad 2,5 tysiąca lat.

Jeszcze starszym narodem są Baskowie, zamieszkujący pogranicze hiszpańsko-francuskie, których nie zadowala już daleko idąca autonomia przyznana przez władze w Madrycie.

Oderwania od Hiszpanii chce także Katalonia, najbogatsza kraina Półwyspu Iberyjskiego.

Całkowitej niepodległości domaga się coraz więcej Szkotów. W razie podziału Zjednoczonego Królestwa to im przypadnie 99 proc. zasobów brytyjskiego gazu i 60 proc. ropy.

Wielu Węgrom marzy się odzyskanie Siedmiogrodu. Tybetańczycy i Ujgurzy walczą o odłączenie się od Chin. Podziału Sri Lanki chcą Tamilowie. O niepodległości coraz głośniej mówi się w bogatej Jakucji (3 miliony kilometrów kwadratowych). Miliony Niemców myślą o oderwaniu od Polski Śląska i Pomorza. Ukraińscy nacjonaliści twierdzą, że należy im się nasz Przemyśl. Dla wielu naszych rodaków Lwów i Grodno to polskie miasta. Argentyna domaga się brytyjskich Falklandów, Hiszpania – Gibraltaru.

To pokazuje, jakim szaleństwem są działania Putina. Rosyjski prezydent naruszył fundamenty światowego ładu, który istniał od blisko 70 lat. Do 2020 roku władze w Moskwie chcą wydać na zbrojenie 700 miliardów dolarów. Ale to nie musi się udać, gdyż Rosja to kolos na glinianych nogach, gdzie cała gospodarka opiera się na wysokich cenach ropy i gazu. Polityka Kremla zamiast do restytucji imperium może doprowadzić do podziału kraju, a wówczas, jak w średniowieczu, granice Rosji będą kończyły się 100 kilometrów od Moskwy.

Szef szefów

Rozmowa z prof. WŁODZIMIERZEM MARCINIAKIEM, sowietologiem

– Rosja oderwała od Mołdawii Naddniestrze, od Gruzji – Abchazję oraz Osetię Południową i każdy z tych krajów stał się formalnie niepodległym państwem. W przypadku Krymu nie zachowano nawet pozorów, tylko przyłączono półwysep do Rosji.

– Ta decyzja była podyktowana polityką Rosji w stosunku do Ukrainy, sam Krym był tu mało istotny.

– Putin mówi o odwiecznych prawach Rosji do Krymu, a przecież w jej granicach półwysep znajdował się niewiele ponad półtora stulecia, gdy Tatarzy, którzy żyją tam do dziś, władali tymi ziemiami (licząc od czasów Złotej Ordy) pół tysiąca lat.

– Gdy rozpadł się Związek Radziecki, przez znaczną część jego terytorium przetoczyła się fala konfliktów etnicznych. Wówczas prawie wszystkie strony tych sporów używały argumentów o odwiecznych prawach. Doprowadziło to do wojny w Abchazji, Czeczenii, Górskim Karabachu, Tadżykistanie.

– Nie zapominajmy o sporze estońsko-rosyjskim i rosyjsko-łotewskim.

– Tu na szczęście obeszło się bez rozlewu krwi i, co ciekawe, w tym przypadku Rosjanie nie wspominali o żadnych swoich odwiecznych prawach, pewnie dlatego, że do 1945 roku w Estonii i na Łotwie mniejszość rosyjska była jedynie symboliczna.

– Ale dziś w Estonii Rosjanie stanowią 30 proc. obywateli i nie podoba się im, że urzędnicy posługują się tylko językiem estońskim, który dla Słowian jest trudny do opanowania.

– Władze w Moskwie uznają to za rodzaj dyskryminacji, ale nie ma wątpliwości, że Rosjanie w Estonii nie są dyskryminowani i żyją na znacznie wyższym poziomie niż ich rodacy nad Wołgą. Już w czasach Związku Radzieckiego różnica w poziomie życia między najzamożniejszą Estonią a najbiedniejszym Tadżykistanem była dziesięciokrotna. Z tego też powodu miałbym wątpliwości, czy kiedykolwiek rosyjska mniejszość chciałaby przyłączenia Estonii do Rosji. Wracając do Krymu, to warto pamiętać, że Rosjanie na dużą skalę zaczęli się tam osiedlać dopiero po drugiej wojnie światowej. Wielu z nich to byli wojskowi i partyjni emeryci.

– W czasach prezydentury Jelcyna Rosja nie prowadziła tak agresywnej polityki i poza Czeczenią zdawało to egzamin.

– To prawda. Czeczenii Jelcyn proponował bardzo daleko idące ustępstwa, ale i tak były one zbyt małe w stosunku do aspiracji jej liderów. Putin ten wewnętrzny spokój panujący w granicach dawnego ZSRR postanowił zburzyć. To bardzo ryzykowne, gdyż, jak przewiduje większość prognoz, Rosja wchodzi w okres długiej gospodarczej stagnacji. Obok euforii po zajęciu Krymu Rosjanom towarzyszą coraz większe obawy dotyczące przyszłości. Do tego dochodzi powszechne przekonanie, że są otoczeni przez wrogów. To strasznie niebezpieczna mieszanka oparta na rozhuśtanych, sprzecznych ze sobą elementach.

– Politycy, media, analitycy całego świata zastanawiają się, jaki będzie następny krok prezydenta Rosji? Zadowoli się Krymem? Spróbuje oderwać wschodnią Ukrainę? A co potem? Mołdawia? Kazachstan? Uzbekistan, który obawia się, że straci Karakałpację? Nawet Łukaszenko, prezydent Białorusi, uważany za najbliższego sojusznika Putina, nie może spać spokojnie.

– Niestety, te spekulacje mają głęboki sens. Po rozpadzie ZSRR przyjęto zasadę, że granice nie będą rewidowane. Putin te zapisy naruszył, argumentując to tym, że zmiany granic między republikami, jakie miały miejsce w czasach sowieckich, dokonywano z naruszeniem ówczesnego prawa. Miał na myśli nie tylko Krym, ale także południowo-wschodnie regiony Ukrainy. Również białoruski Homel i Witebsk należały kiedyś do Rosji. Przed powstaniem Związku Radzieckiego nie było Kazachstanu (dziś żyje tu 4,5 miliona Rosjan – przyp. autora), Uzbekistanu (1,6 miliona), Kirgistanu (0,6 miliona). Cała środkowa Azja należała bezpośrednio do Rosji. Takie stanowisko Kremla to zapowiedź rewizjonistycznej polityki w stosunku do wszystkich sąsiadów. Szczególnie przerażone są Białoruś i Kazachstan. Łukaszenko i Nazarbajew przekonują o swojej lojalności i przyjaźni. O ile w przypadku Kazachstanu Rosja musi obawiać się reakcji Chin, o tyle Białoruś nie ma dziś żadnych sojuszników. Zapowiedzią przyszłych kroków Moskwy mogą być też słowa Putina, że Rosjanie to: największy na świecie naród żyjący w rozproszeniu, który ma prawo do życia w jednej wspólnej ojczyźnie.

– Poza ojczyzną żyje niewiele ponad 20 milionów Rosjan. Ogromna większość znalazła się tam za sprawą podbojów. Tymczasem diaspora chińska liczy ponad 60 milionów, ale jej przedstawiciele nie osiedlali się na obczyźnie, korzystając ze wsparcia chińskich bagnetów. Dziś 76 proc. obywateli Singapuru to Chińczycy, którzy swoją pracą uczynili to miasto-państwo jednym z bogatszych miejsc świata (per capita ponad 60 tys. dolarów, gdy w Chinach niewiele ponad 9 tys.). ale chyba żaden Chińczyk nie myśli o poddanie tego kraju pod władzę Pekinu.

– Putin często i chętnie używa nieprawdziwych argumentów. Jeżeli mówi o życiu we wspólnej ojczyźnie, to może ma na myśli także Brooklyn (w USA żyje 3 miliony Rosjan – przyp. autora). Armenia, Izrael, Polska, Irlandia, Chiny korzystają na bogactwie swojej diaspory. Tymczasem dla Rosji staje się to podstawą nacjonalistycznej polityki państwa. Do tego Kreml lansuje tezę o wyższości Rosjan nad ościennymi narodami.

– Ten kij ma dwa końce. Jeżeli Putin sięga XVIII stulecia, to przecież Szwedzi mogliby się upomnieć o Petersburg. Chińczycy o wschodnią Syberię z obecnym Władywostokiem. Tereny, na któ-

Więcej na www.ebookgigs.eu

rych leży Soczi, przez tysiąc lat należały do Abchazji, a potem przez kilka stuleci do Turcji. Finowie mogliby domagać się Karelii, Niemcy – Królewca, Japończycy – Kuryli.

– Ukraina, którą Rosja chce pozbawić wschodnich rubieży, mogłaby domagać się Taganrogu, który w 1922 roku, gdy powstawał ZSRR, należał do Ukrainy. To pokazuje, jak niebezpieczne są poczynania Putina.

– Prezydent Rosji twierdzi, że ma prawo upomnieć się o swoich rodaków żyjących w innych krajach. Tymczasem według prognoz Rosyjskiej Akademii Nauk za 30 lat pod względem liczebności Chińczycy będą stanowili drugi naród w Rosji.

– Wystarczy zobaczyć, jak ogromna jest dziś dysproporcja w gęstości zaludnienia po obu stronach granicy rosyjsko-chińskiej, żeby nie mieć wątpliwości, że chińska fala w taki czy w inny sposób wcześniej czy później ruszy na zachód. Chińczycy, którzy już dziś legalnie i nielegalnie osiedlają się we wschodniej Syberii, reprezentują całkowicie inny typ kultury.

– W przeciwieństwie do Rosjan nie piją na umór?

– To też. Dla Chińczyków liczy się pracowitość. Tworzą społeczność zwartą, solidarną, prężną. Coraz więcej Rosjan traktuje ich jako wzór do naśladowania. Stąd wiele mieszanych małżeństw. Proces opanowywania Syberii przez Chińczyków już się rozpoczął. Za jakiś czas będą tam dominującą większością i w pewnym momencie okaże się, że to już jest jedna z chińskich prowincji. W tym kontekście zachowanie Putina wydaje się zupełnie absurdalne.

– Uznanie przez kraje Unii i NATO w 2008 r. niepodległości Kosowa stworzyło precedens, na który teraz powołują się władze Rosji. Kanclerz Merkel stwierdziła wprawdzie, że porównanie aneksji Krymu do oderwania od Serbii Kosowa jest haniebne, ale moim zdaniem jest całkowicie uzasadnione. Oddanie kolebki serbskiej państwowości Albańczykom powiązanym z terrorystami, handlarzami narkotyków, żywym towarem, bronią i ludzkimi narządami nie było rozsądnym posunięciem (Polska jako jeden z pierwszych krajów uznała niepodległość Kosowa).

– Moim zdaniem uznanie niepodległości Kosowa było błędem. Ale nie ulega wątpliwości, że gdyby nie było Kosowa, to Rosja znalazłaby inny pretekst, żeby uzasadnić aneksję Krymu. Między Krymem a Kosowem widziałbym podobieństwa, przede wszystkim w rządach mafii. Pamiętajmy, że z początku Rada Najwyższa Krymu nie chciała przyłączenia do Rosji. Wówczas na sali pojawili się ludzie Aksjonowa, pseudonim „Goblin", dziś prorosyjskiego premiera Krymu. Teoretycznie ugrupowanie Aksjonowa miało tylko trzy mandaty. Głosowanie odbyło się jednak, ale pod lufami karabinów i do końca nie wiadomo, kto w nim uczestniczył.

– Gdy w Serbii zapytamy na ulicy przypadkowych przechodniów, czy pogodzili się z utratą Kosowa, to 90 proc. odpowie, że nie. Nie mam wątpliwości, że przy pierwszej nadarzającej się okazji, za 10, 20 lat serbskie czołgi wjadą do Prisztiny. Czy pana zdaniem mieszkańcy Lwowa, Kijowa czy Żytomierza będą kiedyś chcieli umierać za Krym?

– To pytanie o wewnętrzną spójność Ukraińców jako narodu. Jak daleko sięgają granice ich tożsamości? Odnoszę wrażenie, że dziś bardzo silne są tendencje odśrodkowe. Kraj jest skłócony, podzielony. Więc spekulacje, czy kiedyś Ukraina będzie w stanie upomnieć się o swoje i wystąpić przeciw Rosji, wydają się nierealne.

– Putin to cyniczny, wyrachowany, bezwzględny polityczny gracz. Czym pana zdaniem kierował się, decydując się na aneksję Krymu, gdzie i tak stacjonowała rosyjska Flota Czarnomorska?

– Przyłączeniem Krymu chciał zabetonować na lata rosyjską scenę polityczną, co miało zapewnić mu dożywotnią władzę.

– Przywódcy i ci wybrani demokratycznie, i dyktatorzy muszą liczyć się z zamachami na swoje życie. We współczesnych czasach zabito prezydentów: Kennedy'ego, Sadata, Dudajewa, Dżemajela, premierów Palmego, Gandhi, Sa Carneiro, Karamiego, Rabina. Do tego trzeba dodać liczne nieudane zamachy na Thatcher, Reagana, de Gaulle'a, Castro, Jana Pawła II. Według oficjalnej propagandy, przez 12 lat Putina próbowano zabić 10 razy. W kraju tylu zbrojnych konfliktów, politycznego terroru, mafii, zamordowanie nawet najlepiej chronionego polityka nie jest specjalnie trudne.

– Z jednej strony Putin wywodzi się ze służb specjalnych, z drugiej – podobno ma dobre kontakty z mafią. Nieformalne powiązania i zależności w kraju autorytarnym są systemotwórcze i być może to zapewnia mu bezpieczeństwo. Na razie wszystkim tym siłom zależy, żeby był jeden szef szefów, ale jak będzie w przyszłości, nie wiadomo.

Rozmawiał:
KRZYSZTOF RÓŻYCKI

Czy:

• masz problemy z wyraźnym widzeniem?

• obawiasz się o swój wzrok?

Pomoże Ci regularne stosowanie

Doppelherz® *aktiv* Na oczy TOTAL

Preparat szczególnie zalecany jest dla osób, które:

• pracują **przy komputerze**
• przebywają **w suchych pomieszczeniach**
• noszą **soczewki kontaktowe**
• **jeżdżą w nocy** samochodem

oraz dla osób w starszym wieku.

Preparat dostępny w aptece



* Wytwarzanie wg standardu WHO.



** Najwyższa dawka kwasów DHA + EPA na rynku preparatów z luteiną – stan na 30.10.2011 r.

Najwyższa dawka** omega-3 (320 mg DHA/EPA) i 12 mg luteiny

Zobaczysz wyraźniej

Queisser PHARMA

REKLAMA

Więcej na www.ebookgigs.eu

Nagrody Tygodnika ANGORA im. Piotra Różyckiego za rok 2013 wręczone

Lektury obowiązkowe



Stoją od lewej: Kazimierz Wolny-Zmorzyński, Tomasz Patora, Ewa Kopcik, Zbigniew Bartuś oraz Iwona Kłopocka-Marcjasz. Siedzą od lewej: Jerzy Jastrzębski, Janusz Adamowski, Henryk Martenka, Mirosław Kuliś

Fot. Piotr Kamionka/Ag. Fot. Angora

Po raz ósmy Kapituła Nagrody w obecności gości i przedstawicieli redakcji miała przyjemność powitać laureatów na uroczystym spotkaniu w łódzkim Klubie Spadkobierców. Jak informowaliśmy kilka tygodni temu, laureatami nagrody przyznanej za rok 2013 za najlepsze teksty przedrukowane w „Angorze" z prasy regionalnej zostało dwoje dziennikarzy krakowskiego „Dziennika Polskiego" – red. **Ewa Kopcik** oraz red. **Zbigniew Bartuś** (już po raz drugi!), a także red. **Iwona Kłopocka-Marcjasz** z „Nowej Trybuny Opolskiej". Nagrodą specjalną nagrodzono red. **Tomasza Patorę**, wybitnego dziennikarza telewizyjnego, za cykl reportaży opublikowanych na łamach „Angory".

Prof. dr hab. Kazimierz Wolny-Zmorzyński z Uniwersytetu Jagiellońskiego, przewodniczący Kapituły, gratulując laureatom, powiedział: – *Praca dziennikarza jest pracą trudną. Udowadniacie Państwo, że trudności was nie zniechęcają, ale mobilizują; pokazujecie życie ludzi i ich problemy tak, jak one naprawdę wyglądają. Nagrodzone reportaże, artykuły publicystyczne oraz wywiady są warsztatowo doskonałe, możemy je włączyć do obowiązkowych lektur na studiach dziennikarskich, by studenci uczyli się od was i podpatrywali, jak należy obecnie pisać.*

W podobnym tonie odniósł się do werdyktu Kapituły dziekan Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego prof. dr hab. Janusz Adamowski: – *Jasne jest, że wybraliśmy teksty najlepsze, publikowane w „Angorze" w roku 2013. Kapituła doceniła nie tylko warsztat dziennikarski, ale zwracała uwagę na istotę poruszanych przez dziennikarzy problemów. W nagrodzonych tekstach odbija się jak w lustrze wizerunek współczesnego społeczeństwa. Jestem przekonany, że teksty te długo nie stracą swojej aktualności i jeszcze po latach czytelnicy będą je czytać z zainteresowaniem.*

Prof. dr hab. Jerzy Jastrzębski z Instytutu Dziennikarstwa Uniwersytetu Wrocławskiego podzielił się natomiast refleksją związaną z etosem zawodu: – *W czasach gdy coraz częściej dziennikarze stosują nadużycia, by przypodobać się odbiorcom, w nagrodzonych reportażach, wywiadach, artykułach publicystycznych dostrzegliśmy wyraźne dążenie do pokazywania prawdy, świata – tak jak on wygląda. Laureaci przestrzegają zasad etyki, oddziałują na odbiorców, nie szukając sensacji w celu osiągnięcia własnych korzyści.*

Poza okolicznościowymi dyplomami laureaci otrzymali czeki na 5 tys. zł oraz upominki. – *Te pieniądze są darem Czytelników, którzy każdego tygodnia kupują ponad 320 tysięcy egzemplarzy Tygodnika ANGORA* – powiedział Mirosław Kuliś, twórca i właściciel pisma. – *To Czytelnicy ufundowali ten gest uznania Państwa pracy i talentu. Dzięki publikacjom takie jak Wasze, pokazującym złożony obraz Polski i życia Polaków, nasza „Angora" cieszy się uznaniem i popularnością. Gratuluję i dziękuję!*

HENRYK MARTENKA

Bliżej człowieka

Maniak zawodu

Rozmowa ze Zbigniewem Bartusiem z „Dziennika Polskiego"



– To prawda, że debiutował pan jako siedmiolatek?

– Tak, pierwszy swój tekst zamieściłem w „Świecie Młodych". To był 1974 rok. Napisałem materiał interwencyjny o tym, że nie ma gdzie grać w piłkę. Wybudowano PRL-owskie osiedle, ale nie było żadnego boiska. Trawa była wtedy najważniejsza, żeby jej nie zadeptać! Strasznie mnie to bulwersowało jako siedmioletniego chłopca. A później były jakieś gazetki szkolne. W liceum już nawiązałem współpracę z profesjonalną gazetą – „Tygodnikiem Płockim".

– A później pewnie studiował pan dziennikarstwo?

– Skądże. Poszedłem do Studium Nauczycielskiego. To był czas stanu wojennego i wydawało mi się, że już nigdy nie będzie można być uczciwym dziennikarzem. Wolałem uczyć dzieci w najniższych klasach, bo nikt ich nie kazał jeszcze indoktrynować. Ale gdzieś w 1987 roku władza trochę odpuszczała, można było pisać w drugim obiegu i tak dalej. Postanowiłem więc studiować politologię na Uniwersytecie Śląskim. To bardzo ciekawa uczelnia, bo z jednej strony była kuźnią partyjnego betonu, ale też tworzyło się tam Niezależne Zrzeszenie Studentów, gdzie dbano o swobodny obieg informacji. A później zacząłem już pisać zawodowo, głównie teksty interwencyjne. Jeździłem do ludzi, których coś bolało, i starałem się dopieprzyć, komu trzeba. Byłem znany z tego, że jak się do czegoś brałem, to nie odpuszczałem. Czasami ważniejsze było dla mnie załatwienie jakiejś sprawy niż sam artykuł.

– Pamięta pan swój najważniejszy tekst?

– Bodajże w 1992 roku dwóch 16-latków z Dolnego Śląska popełniło samobójstwo na terenie obozu Auschwitz. Popołudniówki pisały o tym w tonie sensacyjnym, a gazety opiniotwórcze odnotowały ten fakt i tyle. Nikt nie napisał natomiast, dlaczego tak się stało. Pojechałem w miejsce, gdzie mieszkali ci licealiści. Przez tydzień jeździłem z ich kolegami autobusem do szkoły, rozmawiałem z nauczycielami, doprowadziłem nawet do dyskusji na ten temat w klasie. Jak wróciłem do domu, miałem prawie materiał na książkę. Opublikowałem reportaż „Cali w czerni" w „Dzienniku Polskim" i od razu dostałem tam etat.

– Dostał pan też nagrody za teksty ekonomiczne, między innymi w konkursie im. Władysława Grabskiego...

– Przez rok obserwowałem dwie budowy, które prowadzono obok siebie. Państwowi drogowcy budowali szosę łączącą Małopolskę ze Śląskiem, a prywatny inwestor – hipermarket. Wyobraża pan sobie, jakie były jaja, jaka przepaść między postępem prac? Absurd gonił absurd. Opisałem to w formie dwóch dzienników budowy z pozycji naiwnego obserwatora.

Nie jestem od rozrywki

Rozmowa z Tomaszem Patorą, reporterem telewizyjnym



– Ile to już lat minęło od opublikowania „Łowców skór", szokującego reportażu demaskujące haniebny proceder w łódzkim Pogotowiu Ratunkowym?

– Dwanaście. Opublikowaliśmy go z Marcinem Stelmasiakiem w 2002 roku w „Gazecie Wyborczej", gdzie wtedy pracowałem.

– Nadal odcinasz od tego kupony?

Więcej na www.ebookgigs.eu

– Mam raczej wrażenie, że za mało odcięliśmy z Marcinem tych kuponów. W tym sensie, że ludzie nadal niewiele wiedzą o skali zjawiska, które opisaliśmy. Chyba za mało przekazaliśmy społeczeństwu informacji, żeby można było zrozumieć, jak do tego doszło. I to bez wątpienia nasza wina. Próbuję to naprawić i piszę na ten temat książkę.

– Ale nadal interesują cię reportaże śledcze i interwencyjne?

– Jasne! Ale dzisiaj musi to być taka sprawa, która poruszy ludzi, bo ich dotyczy bezpośrednio. Odbiorców nie biorą już tak afery polityczne, ale coś takiego jak – na przykład – skandal z solą drogową wprowadzaną na rynek jako jadalna. Takie rzeczy trzeba teraz robić! A reportaż śledczy to istota dziennikarstwa, przypomina, że pełnimy funkcję kontrolną w społeczeństwie. Uważam, że jako dziennikarz nie jestem od rozrywki.

– Przez wiele lat byłeś reporterem piszącym, jednak zmieniłeś medium na telewizję. Łatwiej?

– Telewizja bardzo się błyszczy, jak to błyskotka. Ale zdecydowanie jest płytsza niż słowo pisane. To tylko głęboka kałuża w porównaniu z przekazem prasowym. Materia, w której operujesz w TV, jest mniej podatna na syntezę, słowem pisanym można przekazać znacznie więcej treści.

Zaczynałam od radia



Rozmowa z Iwoną Kłopocką-Marcjasz z „Nowej Trybuny Opolskiej"

– Została pani nagrodzona za tekst, w którym podjęła temat czytelnictwa wśród młodzieży. To rozmowa z polonistką, dyrektorką jednego z liceów w Opolu. Nie jest dobrze z tym czytaniem i boli to panią?

– Bardzo boli, zwłaszcza że od lat zajmuję się tematyką oświatową i widzę, co się dzieje. Poza tym moja córka zdaje w tym roku maturę i na co dzień obserwuję, jak ona czyta.

– I jak?

– Zupełnie inaczej niż ja, bo ja się literaturą zachwycałam. Współczesna młodzież czyta, bo musi. A moja córka czyta na przykład „Zemstę" Aleksandra Fredry ze słownikiem w ręku, bo niewiele już z tego rozumie. Tak to wygląda...

– Zawsze chciała pani być dziennikarką?

– Chyba można tak powiedzieć, bo moja przygoda z dziennikarstwem zaczęła się już w liceum. Ale lepiej do tego nie wracać, bo pierwszy tekst był bardzo dydaktyczny i okropny – zachęcałam w nim młodzież do słuchania muzyki poważnej. Po maturze wybrałam teatrologię, ale na czwartym roku postanowiłam jeszcze studiować równolegle nauki polityczne i dziennikarstwo. Wtedy właśnie związałam się z Krakowem i przez dwa lata pracowałam w publicznym radiu. A później wróciłam do swojego rodzinnego Opola i zaczęłam w „Nowej Trybunie Opolskiej" od pracy w… korekcie.

Ucieczka z etatu



Rozmowa z Ewą Kopcik, niezależną dziennikarką

– Z wykształcenia jest pani chemiczką...

– Owszem, po studiach bardzo krótko pracowałam w klinice urologii, ale bardzo szybko doszłam do wniosku, że to jednak nie to. I zaczęłam współpracować z gazetami. Był „Tygodnik Solidarność Małopolski", „Gazeta Krakowska"...

– A później już stała praca w „Dzienniku Polskim"

– Tak, pracowałam tam prawie dwadzieścia lat. Ale właśnie odeszłam i jestem teraz wolnym strzelcem.

– Czy dziś da się być wolnym strzelcem?

– Jakoś się da. Poza tym czułam, że muszę to zrobić. „Dziennik Polski", podobnie pewnie jak inne gazety regionalne, nie jest już tym, czym był kilkanaście czy kilka lat temu. Dzisiaj zgłasza pan temat i za godzinę musi być informacja. Najlepiej na 30 wierszy. Nie ma czasu na przemyślenie, pogłębienie sprawy.

– Pamięta pani swój najważniejszy tekst?

– Najbardziej zapamiętałam reportaż o policjancie współpracującym ze złodziejami samochodów. I, proszę sobie wyobrazić, że największe problemy miałam z... prokuraturą, która żądała ujawnienia informatorów. Wówczas przepisy w tej sprawie nie były jasne, co innego mówił Kodeks postępowania karnego, co innego prawo prasowe. Sporządzono przeciwko mnie akt oskarżenia i sprawa trafiła do sądu. W rezultacie zostałam uniewinniona. Skazany został natomiast bohater mojego tekstu, czyli policjant.

Rozmowy przeprowadził: JACEK BINKOWSKI

Fot. Piotr Kamionka

Wykorzystaj odkrycia naukowe prof. Roberta Wallace'a, prof. Rainera Dietericha i laureata nagrody Nobla prof. Rogera Sperry w nauce języków.

SITA.pl Technika dla języka








ANGIELSKI ENGLISH


NIEMIECKI DEUTSCH


FRANCUSKI FRANÇAIS


HISZPAŃSKI ESPAÑOL


WŁOSKI ITALIANO



Zestaw do nauki języka angielskiego z rabatem 300 zł

ZAMÓW W SKLEPIE www.sita.pl LUB TELEFONICZNIE 22 636 90 91

REKLAMA

Więcej na www.ebookgigs.eu

Czy Rosja będzie wydobywać nasz gaz?

DZIENNIK TRYBUNA
Nr 53 – 54 (19 – 20 III). Cena 3 zł

Nic nie stoi na przeszkodzie, by firmy posiadające w Polsce koncesje na eksploatację gazu i ropy sprzedawały je, komu tylko zapragną.

Do tej pory można było tylko podejrzewać, że niektóre firmy, którym Ministerstwo Środowiska przyznało koncesje na poszukiwania gazu, reprezentują interesy rosyjskie – i zależy im nie na szukaniu, lecz na blokowaniu wydobycia gazu w Polsce. Po ogłoszeniu przez niemiecki koncern RWE informacji o sprzedaży rosyjskiej grupie Alpha swej spółki córki Dea, mającej w Polsce pięć koncesji na poszukiwania gazu, można już mieć tego pewność.

Oligarcha Michaił Maratowicz Fridman, właściciel Alphy i dobry przyjaciel Kremla, realizuje oczywiście politykę mocarstwa rosyjskiego. Nie będzie więc z pewnością śpieszyć się z szukaniem gazu w Polsce, by robić konkurencję rosyjskim złożom Gazpromu. Święte jego prawo.

RWE, drugi co do wielkości koncern energetyczny w Niemczech, zamknął ubiegły rok stratą wynoszącą 2,8 mld euro, a jego długi sięgają 30 mld euro. Sprzedaż za 5,1 mld euro spółki wydobywczej Dea poprawi w jakimś stopniu sytuację koncernu. RWE może ze swymi koncesjami robić, co mu się podoba. Polskie przepisy nie przewidują żadnych zakazów sprzedaży ani ograniczeń w obrocie nimi. O tej transakcji zostały wcześniej poinformowane rządy Rosji i Niemiec (i na pewno nie zgłoszą zastrzeżeń). Rząd Polski – nie miał oczywiście o niej pojęcia.

Nasi zachodni przyjaciele

Można oczywiście zżymać się na obłudę strony niemieckiej, która oficjalnie uczestniczy w unijnej polityce dywersyfikowania dostaw gazu, a w rzeczywistości działa na rzecz wzrostu uzależnienia od dostaw rosyjskich. Można krytykować politykę Niemiec wobec Polski, teoretycznie przychylną i uznającą nas za istotnego partnera, ale w praktyce lekceważącą i godzącą w nasze interesy (czego wcześniejszym przykładem jest choćby budowa gazociągu bałtyckiego, omijającego Polskę i utrudniającego dużym tankowcom dostęp do naszego gazoportu w Świnoujściu). Można wreszcie narzekać na fatum niemiecko-rosyjskiej współpracy ponad polskimi głowami, przynoszącej zwykle złe skutki dla naszego kraju.

Trudno, taki jest los słabego państwa, leżącego pomiędzy mocarstwami i uzależnionego – od uprawianej przez nie geopolityki. W końcu nikt nam nie bronił kupić za 5 mld euro spółki wydobywczej od RWE (choć nie wiadomo, czy nam Niemcy by ją sprzedali).

Nikt też jednak nie broni nam podejmowania skutecznych działań dla wykorzystania krajowych źródeł surowców energetycznych. Niestety, polski rząd jest zupełnie bezradny i bierny w tych gazowych rozgrywkach.

Skoro sami nie dbamy

Wiadomo, że w Polsce jest gaz ziemny i warto inwestować w jego wydobycie – bo to będzie bardziej opłacalne niż import gazu rosyjskiego, za który z powodów politycznych Rosja każe nam płacić najwięcej (po Litwie) w Unii Europejskiej. Strona polska nie potrafi jednak – a może i nie chce – zadbać o to, by szukaniem gazu zajęły się przede wszystkim rodzime firmy, dzięki którym eksploatacja gazu pozostanie w naszych rękach, a ewentualne zyski nie trafią za granicę.

Dobrze pokazuje to historia rozdziału koncesji na poszukiwania gazu łupkowego. Za sprawą urzędników z resortu środowiska koncesje trafiały niejednokrotnie do mało wiarygodnych spółek, które na pewno nie zamierzały poważnie zajmować się eksploatacją gazu (koncesję dostała na przykład rodzina Podniesińskich, która naturalnie wkrótce odsprzedała ją z zyskiem komu innemu). Słowa o tym, że w procesie koncesyjnym nie chciano zadbać o interesy energetyczne państwa polskiego, nie są bezpodstawne. Już siedem osób (w tym była dyrektorka departamentu koncesji w resorcie środowiska) zostało oskarżonych o korupcję.

Ustawowe obiecanki cacanki

Podobno przygotowywana z kłopotami od ponad dwóch lat ustawa o warunkach wydobycia gazu łupkowego, zapewni wreszcie bezpieczny i transparentny przebieg procesu koncesyjnego. Podobno – choć trudno w to uwierzyć, no bo przecież gdy o koncesję wystąpi ktoś tak wiarygodny jak wielki niemiecki koncern energetyczny, to trzeba będzie traktować go poważnie. Kto zdoła przewidzieć, że zechce on pozbyć się koncesji na rzecz kontrahenta z Rosji?

W każdym razie premier Donald Tusk obiecuje, że w postępowaniach przetargowych znajdzie się etap tzw. prekwalifikacji. Jak mówi premier, w jej trakcie każdy uczestnik zostanie odpowiednio prześwietlony i sprawdzony, a władze państwa polskiego zadecydują, czy może stanąć on do przetargu i czy spełnia kryteria bezpieczeństwa dla państwa oraz czy posiada doświadczenie w wydobyciu gazu.

Ciekawe jednak, jak będzie można sprawdzić, co ze swą koncesją zechce zrobić, prześwietlony na wszystkie strony przez państwo polskie, jej posiadacz?

Nie wiadomo, co i kiedy

Premier Tusk, opowiadając o zaletach przyszłej ustawy łupkowej, naturalnie nawet słowem nie wspomina o tym, że już półtora roku temu zapewniał, iż ta ustawa jest gotowa. Premier, nie bez podstaw, wierzy w krótką pamięć rodaków i postępuje zgodnie z regułami piaru politycznego (wedle których, jeśli się o czymś nie mówi, to coś nie istnieje). Jeśli jednak premier znowu, tak jak w 2012 r., będzie zachwalać ustawę łupkową, która nawet nie trafiła jeszcze do parlamentu i nikt nie wie, jakie jej zapisy – i kiedy – zostaną przyjęte, to wyborcy mogą wreszcie stracić cierpliwość.

Na razie zaś sytuacja jest taka, że wszystkie koncesje na poszukiwania gazu i ropy w Polsce, niezależnie czy łupkowego, czy konwencjonalnego (z wyjątkiem należących do Lotosu, Orlenu i PGNiG, czyli firm ze znaczącym udziałem Skarbu Państwa) mogą w majestacie polskiego prawa przejść w ręce nieprzychylnych nam podmiotów. A my jak zawsze spróbujemy wtedy być mądrzy po szkodzie.

ANDRZEJ DRYSZEL

NA RATUNEK ODEBRANEJ SIBIE!



Nie wiemy jak ma na imię. Nazywamy ją Siba. Tydzień temu trafiła pod naszą opiekę. Ma niespełna 2 lata, ale w swoim krótkim życiu wiele już przeszła. **Zabraliśmy ją interwencyjnie z okolic Lidzbarka.** O tym, że w gospodarstwie pewnego weterynarza źle się dzieje, wiedzieliśmy od dawna. **Sprawa była nagłośniona w telewizji.** Wiele fundacji próbowało interweniować, aby pomóc zwierzętom. Na drodze stawały przepisy, opieszałość urzędników i burmistrza, który chciał, żeby problem rozwiązał się sam. **Musiało dojść do tragedii, żeby w końcu można było podjąć konkretne działania.**

Dostaliśmy zgłoszenie z aktualnymi zdjęciami. Pojechaliśmy sprawdzić stan zwierząt. Konie stały na łące uwiązane na łańcuchach. Stan ogólny większości koni nie był dobry, ale nie powodował ani zagrożenia zdrowia, ani życia.

Najbliżej zabudowań stała Siba uwiązana za szyję na krótkim łańcuchu. Jej tylna noga była przywiązana sznurem do drzewa. **Nie mogliśmy uwierzyć w to, że właściciel jest ślepy na cierpienie swojego zwierzęcia!** A w oczach Siby było widać ból. Stała spętana, wypłoszona, bez możliwości ucieczki. **Kilka dni wcześniej właściciel wyrwał jej z głowy kantar, który przez ostatnie miesiące wrastał w skórę Siby.** Pozostawił otwartą jątrzącą się ranę.

Właściciel (czynny weterynarz!) twierdził, że jego koń jest zdrowy i nic mu nie dolega. **Wydawało się, że nie rozumie, że stan zdrowia klaczy jest wynikiem rażącego zaniedbania.** Zachowanie pana P. budziło w nas niepokój, ale musieliśmy działać. Postanowiliśmy natychmiast zabrać klaczkę do kliniki.

Lekarze stwierdzili liczne rany głowy, ubytek skóry i tkanki, a także **deformację czaszki spowodowaną przez długotrwały ucisk.** Klacz jest niedożywiona, ponieważ nie mogła poruszać żuchwą, co uniemożliwiało przyjmowanie pokarmu. **Siba boi się ludzi. Właścicielowi trzeba postawić zarzuty.** Pan P. ma niestety więcej zwierząt. Zanim uda nam się sprawę skierować do sądu może stać się kolejne nieszczęście.

ZA DWA TYGODNIE WRÓCIMY DO GOSPODARSTWA SPRAWDZIĆ STAN POZOSTAŁYCH TAM KONI. ABY DZIAŁAĆ POTRZEBUJEMY WASZEGO WSPARCIA! LECZENIE SIBY JEST BARDZO KOSZTOWNE. POTRZEBUJEMY NA TEN CEL 2500 ZŁOTYCH. DO TEGO DOCHODZĄ KOSZTY POSTĘPOWANIA. TYLKO DZIĘKI WASZEJ POMOCY MOŻEMY INTERWENIOWAĆ I ZMIENIAĆ LOS POKRZYWDZONYCH ZWIERZĄT!

MOŻESZ WSPOMÓC DZIAŁANIA FUNDACJI DOKONUJĄC WPŁATY NA KONTO BANKOWE O NUMERZE:
Bank BGŻ 73 2030 0045 1110 0000 0255 8330
Z DOPISKIEM : INTERWENCJA

Viva! Akcja dla zwierząt
Organizacja Pożytku Publicznego
KRS 0000135274

Fundacja „Międzynarodowy Ruch Na Rzecz Zwierząt - Viva!"
ul. Kawęczyńska 16/42A, 03-772 Warszawa
www.viva.org.pl www.ratujkonie.pl
biuro 22 349 97 74, Iwona 797 649 508, Nika 797 649 509

REKLAMA

Więcej na www.ebookgigs.eu

Mikrofon ANGORY



Droższy LPG?

Niecałe 15 minut trwało posiedzenie sejmowej Komisji Nadzwyczajnej do Spraw Energetyki i Surowców Energetycznych. Posłowie kontynuowali prace nad rządowym projektem ustawy o zmianie ustawy o zapasach ropy naftowej, produktów naftowych i gazu ziemnego oraz zasadach postępowania w sytuacjach zagrożenia bezpieczeństwa paliwowego państwa i zakłóceń na rynku naftowym. Było to kolejne spotkanie posłów w tej sprawie. Zgłoszono ponad 20 poprawek do rządowego dokumentu. Główną konsekwencją przyjęcia proponowanej ustawy będą zmiany w sposobie kalkulowania obowiązkowych zapasów, które w przypadku Polski pociągną zmiany w całym systemie zapasów. *„Wynika to przede wszystkim z dyrektyw unijnych i to jest źródło zmian w prawie"* – powiedział specjalnie dla Mikrofonu ANGORY przewodniczący komisji Andrzej Czerwiński z Platformy Obywatelskiej. Zapytany o ewentualne podwyżki cen LPG odpowiedział, że zmiany nie wpłyną w drastyczny sposób na ceny na stacjach benzynowych. *„Liczymy, że koszty magazynowania paliw powinny się raczej zmniejszyć. A niektóre wymogi zwiększają się tak, że w sumie powinno być na zero. Trudno jest teraz cokolwiek mówić w jednoznaczny sposób, ale według wyliczeń naszych ekspertów ustawa nie powinna mieć wpływu na podwyżkę cen"*. Wiceprzewodniczący komisji poseł Prawa i Sprawiedliwości Piotr Naimski zastanawiał się, co się bardziej opłaca – samochód na gaz czy na benzynę. Jego też zapytaliśmy o to, czy grozi nam podwyżka cen LPG. *„Być może w krótkim terminie tak, ale tak naprawdę trzeba by zapytać firmy, które się tym zajmują, bo one będą miały obowiązek tworzenia zapasów. Ten koszt będzie musiał być uwzględniony. Może z tego powodu będą mniejsze marże, by utrzymać cenę oraz rynek? To się okaże"*. Polska Izba Gazu Płynnego alarmuje jednak, że proponowane zmiany spowodują, że użytkownicy LPG zapłacą rocznie za gaz od 200 do 320 milionów złotych więcej. Podczas konferencji prasowej prezes PIGP Paweł Bielski przypomniał, że obecnie LPG tankuje milion siedmiuset kierowców, a na co dzień wykorzystuje to paliwo pięć milionów gospodarstw rolnych i to ci użytkownicy najbardziej odczują zmiany. Dodał, że magazynowanie gazu jest niezwykle kosztowną rzeczą: *„Wybudowanie jednego metra sześciennego zbiornika na gaz, w porównaniu z paliwem tradycyjnym, benzyną lub olejem napędowym, to 6-krotnie wyższe koszty (...). LPG jest de facto produktem ubocznym wydobycia gazu ziemnego i rafinacji ropy naftowej. Żaden producent, ani rosyjski, ani polski, nie magazynuje tego produktu, ponieważ jest to drogie.*

WOJCIECH NOMEJKO

Fanklub Jerzyka

Party przed grą. Pierwszy tydzień w Miami wypełniony był głównie treningami, które Jerzyk odbywał nawet... nocą, przy świetle lamp. Wszystko po to, by jak najlepiej przygotować się do słynnego „tysięcznika" Sony Open. Nim jednak zaczął grać na punkty, pojawił się na tradycyjnym players party, które tym razem odbyło się w wykwintnej restauracji Cavalli. Impreza miała typowo celebrycki charakter, a niektóre tenisistki – za sprawą wieczorowych kreacji – zmieniły się nie do poznania. Wszyscy bawili się świetnie – nawet sprawiający wrażenie ponuraka Rafael Nadal nie ukrywał, że czuje się tu jak w domu. Czas zabawy szybko jednak minął i trzeba było wracać do prawdziwej gry o prawdziwe pieniądze. Podobnie jak w Indian Wells, Jerzy miał w pierwszej rundzie wolny los i cierpliwie czekał na wyłonienie przeciwnika.

„Ćwiartka" z Nadalem. Nie bez powodów uważa się, że najważniejszy jest pierwszy mecz w turnieju. Zwłaszcza gdy trzeba walczyć z kwalifikantem lub graczem niżej notowanym w rankingu. Można być pewnym, że zrobią oni wszystko, by pokrzyżować plany faworytom. I często im się to udaje. Nic więc dziwnego, że Jerzyk był pełen obaw przed swym pierwszym pojedynkiem na kortach Crandon Park. Tym bardziej że po drugiej stronie siatki stanął Roberto Bautista Agut. Hiszpan, 47. zawodnik światowego rankingu, w tym roku odprawił już z kwitkiem dwóch graczy ze ścisłej czołówki – najpierw w Australian Open wygrał z Juanem Martinem Del Potro, a dwa tygodnie temu w Indian Wells wyrzucił z turnieju Tomasa Berdycha. Miejmy nadzieję, że Jerzyk nie podzielił ich losu (mecz odbył się w sobotę). Po pokonaniu Hiszpana – wierzymy, że tak się stało – kolejną przeszkodą naszego zawodnika będzie zapewne Fabio Fognini, 14. obecnie rakieta rankingu ATP. Faworytem turniejowej „ćwiartki" Jerzyka jest oczywiście Rafael Nadal, który nigdy tu jeszcze nie wygrał.

Miliony w puli. Zawody w Miami, zwane kiedyś „zimowym Wimbledonem", należą do cyklu ATP 1000 i w tym roku na nagrody organizatorzy przeznaczyli 5,6 mln dolarów. Zwycięzca gry pojedynczej wyjedzie z czekiem na 787 tysięcy dolarów i tysiącem punktów rankingowych. Tytułu broni Andy Murray, który przed rokiem pokonał w finale Davida Ferrera. Tym razem największe szans daje się niedawnemu triumfatorowi z Indian Wells, Novakowi Djokoviciowi. Dla Jerzyka każda wygrana będzie wynikiem lepszym od ubiegłorocznego, kiedy to odpadł już w pierwszej rundzie. Porażkę osłodził sobie wtedy awansem do finału w grze podwójnej, ale tym razem wystąpi jedynie w singlu. Miejmy nadzieję, że Miami będzie pierwszym amerykańskim turniejem, w którym Jerzyk osiągnie znaczący sukces, a my będziemy mogli to obejrzeć w Polsacie Sport Extra.

„Angora" kibicuje karierze Jerzego Janowicza – zapraszamy do wspólnego zaciskania kciuków za jego dalsze zwycięstwa. Zapraszamy naszych czytelników do wspólnego redagowania naszej rubryki – Fanklubu Jerzyka. Zapraszamy na http://www.facebook.com/FaniJerzyka

(am)

FUNDACJA DZIECIOM ® PROGRAM „ZDĄŻYĆ Z POMOCĄ"
KRS 0000037904
organizacja pożytku publicznego opp.
1%
PODARUJ 1%
Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą"
1% podatku przeznaczamy na
• pomoc dla ponad 23 000 chorych i niepełnosprawnych dzieci z całego kraju
• refundację kosztów związanych z leczeniem i rehabilitacją
• prowadzenie trzech ośrodków rehabilitacyjnych: AMICUS, BIOMICUS i CEMICUS, oraz dwóch hosteli pielęgnacyjno-opiekuńczych w Warszawie, z których korzystają podopieczni Fundacji
www.dzieciom.pl
REKLAMA

Więcej na www.ebookgigs.eu

Nie jestem Judaszem

Rozmowa z MICHAŁEM KAMIŃSKIM

SUPER express Nr 65 (19 III). Cena 1,80 zł

– Michał Kamiński, Platforma Obywatelska. Mogę już tak powiedzieć?

– Kandydat Platformy.

– Pytanie nr 1. Jak panu nie wstyd?

– W ogóle mi nie wstyd. Każdy ma prawo do ewolucji i ja taką ewolucję przeszedłem. Poza tym ja nie zmieniłem poglądów na sprawy światopoglądowe, państwowe, narodowe.

– Krótki cytat z pana. „Paweł Zalewski, człowiek pozbawiony elementarnego honoru i przyzwoitości. Został wybrany z listy PiS, żeby tę partię zdradzić i przejść do PO". Mogę teraz zamienić Paweł Zalewski na Michał Kamiński.

– Tak jak ja dziś żałuję tych słów, tak ci, którzy dziś o mnie wypowiadają bardzo złe opinie, też będą ich żałowali. Dziś uważam, że nie powinno się używać zbyt radykalnego języka.

– Pan używał takiego języka i był pan z tego znany. Teraz się pan zmieni?

– Przestałem go używać już dawno.

– Pamiętam pana wypowiedź o pedałach.

– To wypowiedź z 1999 r. Przeprosiłem za nią i dziś nigdy bym tak nie powiedział.

– Teraz już panu nie wolno tak mówić, bo jest pan w Platformie.

– Ja już wtedy przeprosiłem, zagalopowałem się. Ale tak liberalna i lewicowa formacja jak SLD miała posłankę, która na komisji Rywina też mówiła o pedałach. Nie jestem zwolennikiem małżeństw homoseksualnych, ale takiego języka już bym nie użył. Jak powiedział papież Franciszek, człowieka nie wolno oceniać ani go stygmatyzować.

– To oceńmy zjawisko, które nazywa się prostytucją polityczną. Pomoże mi je pan zdefiniować?

– Nie powinno się używać takich sformułowań. To jest brutalizacja polityki. Można mówić, że ktoś jest niewiarygodny.

– Misio, przepraszam za określenie, złagodniał? Brutalizacja? Pan był znany z brutalnych wypowiedzi.

– Powiem, co mnie zmieniło. Zmienił mnie 10 kwietnia. Zrozumiałem, że wszyscy, w tym ja, mówiliśmy zbyt gwałtownie. Że warto wyciszać emocje w polityce, bo one mogą prowadzić do tragedii. Dlatego, gdy prowadziłem kampanię Jarosława Kaczyńskiego, to mówiliśmy o końcu wojny polsko-polskiej. Strategia pójścia do centrum została przez PiS zarzucona, a ja chciałem być w centrum. To nie ja się zmieniłem, tylko PiS bardzo mocno skręcił w prawo.

– Cytat z Ewangelii św. Mateusza: „Rzuciwszy srebrniki ku przybytkowi, oddalił się, potem poszedł i powiesił się". Wie pan, kto taki?

– Judasz.

– Właśnie.

– Test biblijny? Fajnie. Ja się nie czuję Judaszem. Odszedłem przecież z PiS. Pan pije do pieniędzy.

– Nie piję. Zupełnie.

– Piliśmy przed chwilą kawę. Proszę pamiętać, że ja pieniądze brukselskie już raz zostawiłem. Odszedłem z europarlamentu zupełnie dobrowolnie na dwa lata, żeby być współpracownikiem Lecha Kaczyńskiego. Udowodniłem wtedy, że mi na pieniądzach nie zależy. A przynajmniej nie bardziej niż każdemu człowiekowi.

– Ale będą panu zarzucać, że za zdradę PiS dostał pan jedynkę na liście. Tak jak za zdradę PiS pani Kluzik-Rostkowska została ministrem. Zdrajców nagradzamy?

– Bzdura. Wierność trzeba mieć wobec własnych poglądów i państwa polskiego. Partie polityczne są pewnym narzędziem. Należy być lojalnym, ale ja uważam, że to PiS był nielojalny wobec mnie. Po bardzo dobrej kampanii wyrzucił Rostkowską i zaczęła się dzika jazda po mnie, że kampania, w której Kaczyński dostał 47 proc., była zła. PiS na razie nie może marzyć o wynikach, jakie ja dla nich robiłem.

– Pogniewał się pan na Kaczyńskiego i w związku z tym poszedł do Tuska.

– Ale to była długa droga. Minęły trzy lata. Ja zlikwidowałem mieszkanie w Brukseli. Choćby to świadczy, że się już stamtąd wynosiłem.

– „Chłopak wreszcie doszedł do właściwego wniosku" – to Andrzej Halicki o panu. „Cenny nabytek, będzie walczył jak lew" – to Kluzik-Rostkowska. „Platforma bierze odpady z PiS"...

– ...to Adam Hofman.



Rys. Paweł Wakuła

– Marek Suski: „Michał Kamiński ma nieposkromiony apetyt na alkohol. Jest dobry w piciu i w pluciu. Wzięli człowieka, który będzie pluł, a w zamian zabezpieczą mu luksus picia na następną kadencję".

– O piciu Marek Suski powinien porozmawiać z Adamem Hofmanem.

– Ma pan kłopot z alkoholem, jak niektórzy sugerują?

– Nie mam. Miał pan w swojej gazecie moje zdjęcia, że pijanego mnie trzeba wyciągać z basenu?

– Mam pana zdjęcia z basenu.

– Ale jestem na nich trzeźwy.

– Nie ma pan wrażenia, że Tusk zrobił pana w bambuko? Wrzucił pana na listę do Lublina, gdzie pan, jak wszystko wskazuje, utonie.

– Zobaczymy. To jest oczywiście trudny okręg. Ale to ogranicza też pana stwierdzenie o judaszowych srebrnikach. Przekonał mnie argument, że mogę pomóc Platformie w bardzo ważnym aspekcie polityki wschodniej, w której europarlament będzie odgrywał bardzo dużą rolę. Dziś widzimy, że historia, jaką znaliśmy przez ostatnie dwadzieścia parę lat, się kończy. Zaczyna się jakaś nowa historia.

– Ale rok temu w „Super Expressie" mówił mi pan, że wcale nie musi być w polityce, że ma świetny fach, że jest spin doktorem, może świetnie zarabiać. Jednak połaszczył się pan na 40 tys. miesięcznie.

– Na nic się nie połaszczyłem.

– Dlaczego nie dotrzymuje pan słowa. Pamiętam, co mi pan mówił.

– Mówiłem, że mogę być poza polityką. Sam pan powiedział, że niewykluczone, że przegram te wybory.

– Będzie się za panem ciągnęło, że pan zdradził.

– Leszek Miller jest liderem SLD, wcześniej też nim był, a w międzyczasie był w Samoobronie. Wielu polityków w Polsce było w różnych partiach. Prawie każdy miał takie zakręty, także dlatego, że partie się zmieniały.

– Jak wyglądała pana rozmowa z Tuskiem?

– Rozmowa z kierownictwem była taka, że zostaję postawiony na bardzo trudny odcinek.

– Chodził pan i mówił: „Tusku, Tusku, weź mnie na listę"?

– Nie chodziłem. Przysięgam.

– Tusk siedział i przyszło mu nagle do głowy, że może Michał Kamiński?

– Proszę o tym pogadać z premierem.

– Będę się starał. Ale spotkał się pan w tej sprawie z premierem?

– W tej sprawie się nie spotkałem.

– To z kim pan o tym rozmawiał?

– Nie będę rozpoczynał współpracy z PO od niedyskrecji. Ale sam pan powiedział, że Lubelszczyzna dla Platformy to jest trudne zadanie.

– Może chcą zrobić tak, żeby Misio utonął?

– Ale po co mnie topić, skoro ja i tak odchodziłem z polityki?

– Jak pan sądzi, do czego Tusk pana potrzebuje? Nie stara się pana potraktować instrumentalnie?

– Chce mnie wykorzystać do tego, co sam robi bardzo dobrze. Do ochrony polskich interesów na płaszczyźnie międzynarodowej.

– Zna pan rosyjski. Ukraiński też?

– Mogę się porozumieć. Znam jeszcze angielski, niemiecki.

– Pomaga pan już Platformie w sprawach Ukrainy?

– Byłem zapraszany przez premiera, zanim zapadły decyzje.

– A miał pan być ambasadorem?

– Nic o tym nie wiem. W sprawach Ukrainy byłem na naradach u premiera i z prawdziwą przyjemnością słuchałem ludzi takich jak Palikot. Cieszyłem się, że polityk, od którego różni mnie wszystko i który jeszcze mnie teraz osobiście obraża, w tej sprawie zachowuje się dobrze. Z przyjemnością słuchałem też Jarosława Kaczyńskiego i Aleksandra Kwaśniewskiego.

– Kłaniacie się sobie z Jarosławem Kaczyńskim?

– Jestem dobrze wychowany, kłaniam się każdemu, kogo znam.

– A on się odkłania? Bo Palikotowi nie chciał podać ręki.

– Nie miałem okazji, nie mogłem tego sprawdzić.

– Co pan doradza premierowi w sprawie Ukrainy?

– Ja nie jestem doradcą premiera. Na spotkaniu mówiłem, że musimy być przygotowani na najgorsze scenariusze, bo następuje zmiana geopolitycznej strategii Rosji. Jest powrót do doktryny Breżniewa, tylko w bardziej cynicznej formule. Dziś Rosja mówi brutalnym, twardym językiem, jak gangster.

– Pan lubi pieniądze czy jest pan patriotą?

– Ale co to ma wspólnego? Oczywiście, że jestem patriotą. Zresztą bardzo mi się podobał pana komentarz w „Super Expressie" na temat patriotyzmu.

– Dziękuję. Nie każdemu się podoba. Co to znaczy być dziś patriotą?

– Mnie się podoba, choć nie za wszystko ma pan u mnie plus. Dziś bycie patriotą odbywa się na kilku płaszczyznach. Na płaszczyźnie dnia codziennego trzeba starać się być porządnym człowiekiem, przestrzegać prawa, chodzić na wybory, interesować się życiem publicznym, nie tylko Sejmu, ale i swojej małej ojczyzny.

Rozmawiał:
SŁAWOMIR JASTRZĘBOWSKI

Więcej na www.ebookgigs.eu

Ile kosztują nas korki?

Przez korki i utrudnienia w ruchu drogowym w największych polskich miastach kierowcy tracą rocznie 3,5 mld zł, czyli 2,9 tys. zł na statystycznego kierowcę. W porównaniu z rokiem 2012 i 2011 widoczna jest jednak poprawa – straty kierowców zmniejszyły się odpowiednio o ponad 52 i prawie 31 mln zł rocznie. Z III edycji „Raportu o korkach w siedmiu największych miastach Polski" przygotowanego przez firmę doradczą Deloitte i serwis Targeo.pl wynika, że najłatwiej podróżuje się po Gdańsku i Katowicach, a najtrudniej po Krakowie. W ciągu dwóch ostatnich lat największa poprawa nastąpiła w Warszawie i Gdańsku.



Rys. Katarzyna Zalepa

Czas spędzony w korkach nie jest wykorzystywany produktywnie, gdyż można byłoby go przeznaczyć na pracę lub odpoczynek. Z ekonomicznego punktu widzenia jest to więc strata, której rozmiar można oszacować jako koszt utraconych korzyści. Pracujący w siedmiu największych miastach Polski – Warszawie, Łodzi, Wrocławiu, Krakowie, Katowicach, Poznaniu i Gdańsku – tracili w korkach w 2013 r. średnio 13,1 mln zł dziennie, czyli 289 mln zł miesięcznie i 3,46 mld zł rocznie.

(...) Koszt korków dla statystycznego mieszkańca kierowcy wynosił w ubiegłym roku średnio 2905 zł rocznie, co stanowiło średnio 70 proc. miesięcznego wynagrodzenia. Dwa lata wcześniej było to 2811 zł, co stanowiło 77 proc. miesięcznego wynagrodzenia.

Poszczególne aglomeracje dość silnie różnią się kosztami korków, więc interpretacja wyników nie jest jednak tak oczywista. Na przykład, wysoki koszt zatorów drogowych miał miejsce dla kierowców w Poznaniu (12,3 zł dziennie) i był dużo niższy w Gdańsku (8,8 zł dziennie), pomimo mniejszej liczby kierowców w stolicy Wielkopolski i wyższego średniego wynagrodzenia w Gdańsku. Jednak czynnikiem decydującym okazał się czas spędzany w korkach, który był aż o 1/3 dłuższy w Poznaniu niż w Gdańsku. Natomiast niski koszt korków dla kierowców w Katowicach wynikał z dużo mniejszych zatorów niż w innych miastach, choć średnie wynagrodzenie w tym mieście jest najwyższe w Polsce (miesięcznie 5427 zł).

Jeszcze bardziej znaczące różnice widoczne są w ujęciu rocznym. Nominalnie największe koszty korków rocznie ponoszą kierowcy w Warszawie (3,5 tys. zł) oraz Poznaniu i Krakowie (po około 3,2 tys. zł), a najmniej w Gdańsku (tylko 2,3 tys. zł), Łodzi i Katowicach (po około 2,5 tys. zł). W ciągu trzech lat nastąpiły jednak spore zmiany w nominalnych kosztach korków, gdyż w roku 2013 w porównaniu z rokiem 2011 kierowcy w Gdańsku zaoszczędzili na korkach najwięcej, bo aż 956 zł, w Warszawie 655 zł, a w Poznaniu 186 zł. Niestety, w innych miastach koszty w analogicznym okresie wzrosły, i to dużo – o 666 zł w Krakowie, 388 zł w Łodzi, 313 zł we Wrocławiu i 274 zł w Katowicach.

Wszystko jest względne, koszt korków dla kierowców również, więc należy uwzględnić jeszcze różnice w wynagrodzeniach w poszczególnych miastach i dopiero wtedy uzyska się faktyczny obraz relatywnych kosztów korków. Średnia miesięcznych kosztów dla kierowców we wszystkich siedmiu miastach wynosiła 70 proc. miesięcznego wynagrodzenia w 2013 r., ale też znacząco spadła z poziomu 77 proc. w 2012 r. i 72 proc. w 2011 r. Tak jak to miało miejsce przy poprzednich dwóch badaniach najniższe relatywnie koszty korków ponoszą kierowcy w Katowicach, gdyż rocznie tracą „tylko" 47 proc. średniego miesięcznego wynagrodzenia. Na drugim końcu skali są kierowcy z Krakowa tracący rocznie aż 82 proc. średniego miesięcznego wynagrodzenia. Zróżnicowanie dla kierowców z poszczególnych miast jest więc spore, co miało ostatecznie wpływ na końcowy wynik w rankingu.

Skoro podatki pośrednie stanowią połowę ceny benzyny spalonej w korkach, to budżet państwa w 2013 roku zarobił na nich prawie 520 mln zł, ale był to spadek o ponad 18 mln w porównaniu z rokiem 2012 i 2011. Najwięcej budżet państwa zarobił w stolicy, gdzie było to prawie 83 mln zł (wzrost o 23 proc. w porównaniu z 2011 r.), a najmniej w Katowicach – 39 mln zł (wzrost o 8 proc.). Najwięcej budżet państwa stracił w Gdańsku, gdyż dochody z tytułu VAT i akcyzy od paliwa spalonego przez kierowców w korkach spadły o 30 proc. w porównaniu z 2011 r. i dały dochód podatkowy w wysokości nieco ponad 40 mln zł.

W rezultacie koszt korków dla gospodarki wyrażony jako różnica kosztów dla kierowców (paliwa i utraconych korzyści) i korzyści dla budżetu (dochody podatkowe od paliwa zużytego w korkach) wyniósł 2,945 mld zł, co stanowiło 0,18 proc. PKB Polski w 2013 r., podczas gdy w latach 2012 – 2011 koszt ten wynosił 0,19 proc. PKB. Największe straty dla gospodarki z powodu korków notujemy w Warszawie, a najniższe w Gdańsku i Katowicach. Różnica pomiędzy tymi miastami jest aż czterokrotna. Nawet w porównaniu z Krakowem różnica w kosztach korków w Warszawie jest ponaddwukrotna" – mówi **Rafał Antczak**.

Raport powstał w oparciu o badanie Korkometr™ realizowane przez serwis Targeo.pl i AutoMapę. Bazując na rzeczywistych pomiarach prędkości, dla każdego miasta wyliczono wskaźniki opóźnień pokazujące, o ile korki wydłużają czas potrzebny kierowcom na dotarcie do miejsca docelowego. Efektywny czas spędzony w korkach w dni robocze w 2013 r. w porównaniu z latami 2011 – 2012 zmniejszył się w trzech miastach (Gdańsk, Warszawa i Poznań), nieznacznie rósł w dwóch (Łódź i Wrocław) i znacząco pogorszył się w jednym mieście (Kraków). Przez dwa ostatnie lata największe postępy w rozładowywaniu korków poczyniły Gdańsk i Warszawa.

Zmiany, jakie zaszły w rankingu, są dość rewolucyjne przede wszystkim dla Warszawy. Kierowca dojeżdżający w stolicy do pracy 10 km w godzinach szczytu, oszczędza obecnie niemal dwie godziny miesięcznie w stosunku do czasu, który tracił w korkach dwa lata temu – mówi **Rafał Mikołajczak**, prezes Zarządu Indigo, operatora serwisu Targeo.pl.

W rankingu 2013 posłużyliśmy się dwoma kryteriami: czasem straconym w korkach oraz kosztem korków dla kierowcy, a więc w zgodzie z maksymą, że czas to pieniądz.

O ile dobre miejsce Katowic nie jest niespodzianką, o tyle sukces Gdańska i Warszawy jest wręcz spektakularny. Zaskakuje też utrzymanie dobrej pozycji przez Łódź, która rozpoczęła bardzo poważne inwestycje infrastrukturalne. Widać, że w przypadku miast, które realizowały i realizują duże inwestycje drogowe, przynoszą one szybkie i pozytywne zmiany dla kierowców.

(Na podst. **Deloitte**)

Czas (minuta /dzień)	2013	2012	2011	Ranking 2013	2011	2012	2013	Koszt (% płacy miesięcznej)
Kraków	22 min 03 s	21 min 06 s	18 min 29 s	1	80%	69%	82%	Kraków
Wrocław	21 min 49 s	20 min 40 s	20 min 14 s	2	77%	76%	80%	Wrocław
Poznań	21 min 06 s	21 min 43 s	23 min 26 s	3	78%	85%	76%	Poznań
Warszawa	20 min 43 s	23 min 17 s	25 min 40 s	4	81%	89%	70%	Warszawa
Łódź	18 min 00 s	18 min 06 s	16 min 31 s	5	70%	65%	69%	Łódź
Katowice	14 min 03 s	15 min 14 s	13 min 34 s	6	53%	72%	49%	Gdańsk
Gdańsk	14 min 03 s	15 min 14 s	20 min 51 s	7	51%	46%	47%	Katowice



Więcej na www.ebookgigs.eu



SZUKAMY CIĄGU DALSZEGO

TOMASZ GAWIŃSKI

Alicja Pęczak: – Moim największym sukcesem jest córka. Julka to taki mój bardzo osobisty medal olimpijski

Płyną mali śladem Ali

Najwszechstronniejsza zawodniczka w historii polskiego pływania. Jest posiadaczką ponad 300 medali z zawodów krajowych i zagranicznych, 82-krotną mistrzynią Polski seniorek, 14 razy zdobywała medale mistrzostw Europy. Przez kilkanaście lat należała do najlepszych pływaczek świata. Pływała wszystkimi stylami. Osiągnęła wszystko, poza medalem olimpijskim. Po zakończeniu kariery zajęła się pracą z dziećmi; to jej wielka pasja. Prowadzi prywatną szkołę pływania. Jest wykładowcą w gdańskiej AWFiS.

W tygodniu bardzo zajęta, czas znajduje dopiero w sobotę wieczorem, po zajęciach na basenie. – *Pracuję z małymi dziećmi, z większymi też. Trzeba jakoś zarobić na życie.* Od 2003 roku prowadzi własną szkołę pływania. Nazwała ją AliceSwim. Taki miała pomysł po zakończeniu kariery sportowej. – *Chciałam nauczyć jak najwięcej dzieci w Polsce pływania, aby zwiększyć ich bezpieczeństwo. Taka idea mi przyświecała, a jednocześnie miałam nadzieję, że uda mi się*

wyłonić przyszłego olimpijczyka.

I kilka takich osób wyszło spod jej skrzydeł. – *Trafiły do szkół sportowych o profilu pływackim.* AliceSwim ma trzy oddziały, dwa w Gdańsku i jeden w Gdyni. I skupia ponad setkę dzieci. – *Teraz jest sporo takich szkółek pływackich. Najważniejszy jest jednak profesjonalizm instruktorów. Czasem trafiają do mnie dzieci ze złymi nawykami, trudnymi potem do wyeliminowania.*

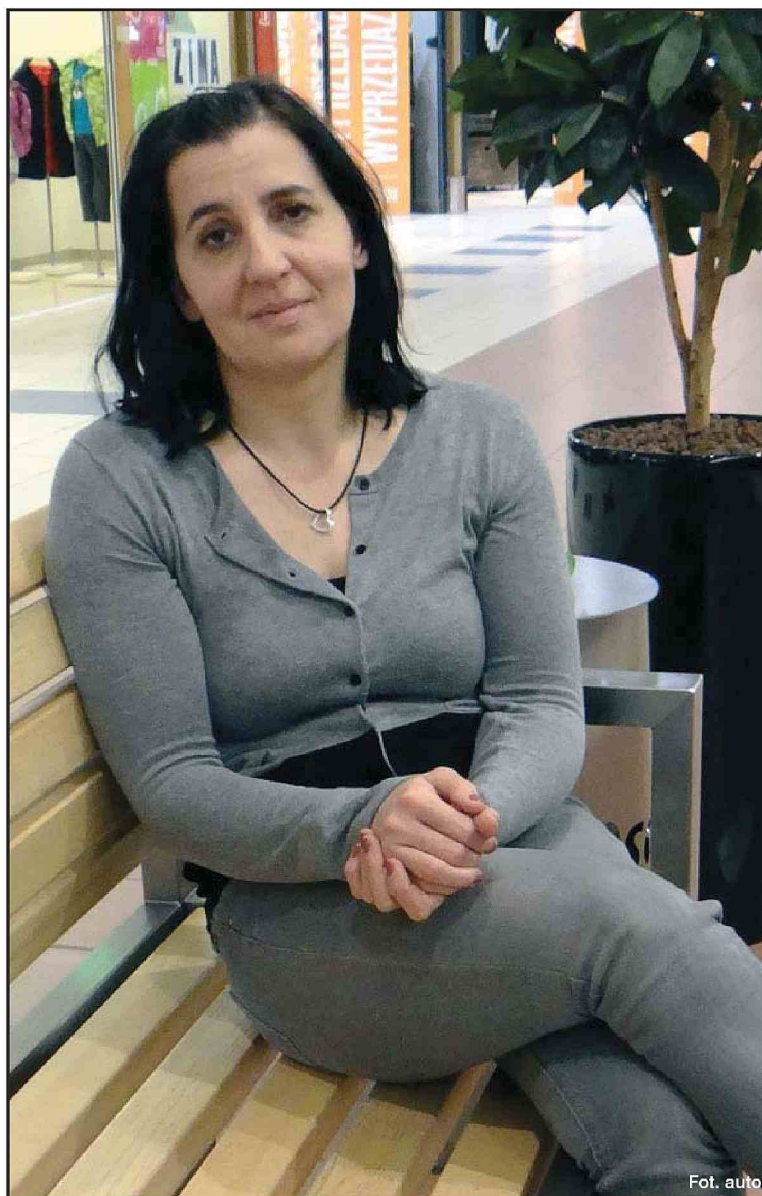
Organizuje charytatywne zawody sportowe dla dzieci Gdynia Swim Ewent. Zebrane pieniądze przekazywane są na rzecz niepełnosprawnych. – *Jedno z haseł, które nam towarzyszy, to: „Płyną mali śladem Ali”.* Jednak podstawową jej pracą są zajęcia ze studentami na gdańskiej AWFiS.

Urodziła się w Bydgoszczy. Nauczyła się pływać w wieku 6 lat, pierwszy medal, z gipsu, zdobyła za drugie miejsce na 25 metrów stylem dowolnym, mając 7 lat. Systematyczne treningi rozpoczęła, będąc 10-latką. Już w szkole chodziła na basen, ale nie była to jej pasja.

– Nie byłam jakaś wybitna.

Po prostu pływałam. I wtedy wychwycili mnie trenerzy. Widać, coś we mnie dostrzegli. Zaproponowali przejście do szkoły typowo sportowej, do klasy pływackiej. Byłam wtedy w IV klasie. Trafiła do grupy, w której była najmłodsza. – *Nie mogłam się przebić, byłam słabsza kondycyjnie. Nadrabiałam techniką, której nauczył mnie śp.* ***Zygmunt Bilewicz****, doskonały trener.*

Pierwszy medal mistrza Polski w stylu klasycznym na 100 metrów zdobyła, gdy miała 12 lat. – *Pływałam jednak różnymi stylami, byłam wszechstronna.* Od początku reprezentowała bydgoski klub Astoria. – *Gdy poszłam do III LO, dołączyłam do grupy, którą zajmował się* **Leszek Borowicz**. Trenowała, brała udział w zawodach. W Spartakiadzie Młodzieży zdobyła siedem złotych krążków. Dlatego też nazwano ją **Markiem Spitzem**, który na olimpiadzie w Monachium w 1974 roku zdobył siedem złotych medali.



Fot. autor

W 1991 roku zdobyła srebro na Uniwersjadzie w Sheffield – w konkursie na 200 metrów zmiennym. Wcześniej sięgała trzykrotnie po czwarte miejsce. Zdobywała też medale w zawodach o Puchar Świata. W 1992 roku pojechała na igrzyska olimpijskie do Barcelony. Trafiła do finału. Niestety, była ósma. Ona jednak uważa, że to był sukces. – *Pobiłam rekord Polski o 2,5 sekundy. Wtedy po prostu lepiej być nie mogło.* Potem pojechała na ME i przywiozła dwa brązowe krążki – za wyniki na 50 metrów klasycznym i 100 zmiennym. – *Później już poszło, do 2000 roku zdobyłam bodaj 20 medali na ME i MŚ.*

Przestałam liczyć medale.

Wszystkie skrupulatnie odnotowywał mój tata.

Na treningi poświęcała mnóstwo czasu, ale nie zaprzestała nauki. W 1998 roku rozpoczęła studia na AWF w Gdańsku. Specjalizowała się w dziedzinie trenerskiej. – *Największe sukcesy osiągnęłam pod okiem* ***Hanny Klimek-Włodarczak****.*

Kilka lat później przeżyła wielką traumę. Cieniem na jej karierze położyła się dwuletnia dyskwalifikacja po kontroli antydopingowej podczas zawodów w Oświęcimiu w czerwcu 1993 roku. Zapewnia, że żadnych niedozwolonych środków nie brała. – *Nie wiem, dlaczego tak wyszło. Zachowałam się jak głupia, bo sama zgłosiłam się do kontroli. I wykazała taką ilość testosteronu, że musiałabym sama sobie zrobić zastrzyk z tą substancją.* Wspomina, że od razu pojechała do lekarza. – *Zszokowany sprawdzał, czy nie rosną mi męskie narządy. Bałam się, że jestem chora.* Jej zdaniem organizm sam mógł wytworzyć taką ilość testosteronu. – *Wcześniej dwukrotnie startowałam w swoich koronnych dyscyplinach, a miałam miesiączkę. Może taka była reakcja organizmu, jajników, na duży wysiłek? Nigdy nie znalazłam odpowiedzi na to pytanie. Być może była to po prostu obrona organizmu.*

Sprawa nigdy nie została wyjaśniona. Zdyskwalifikowano ją na dwa lata. Załamana werdyktem zawiadomiła PZP o zakończeniu kariery. Pożegnała się nawet w macierzystym AZS, skończyła studia i zaczęła pracować w szkole. Przez rok nie pływała. – *Odwoływanie się nic nie dało. Dla mnie to była porażka. Przed zawodami nawet coca-coli nie wypiłam, żadnych gazowanych napojów.*

Zostałam z tym wszystkim sama.

Na szczęście wspierali mnie kochani rodzice, przyjaciele i wierni kibice. Ale nie trenowałam, de facto zakończyłam karierę.

Przeniosła się do Zielonej Góry. – *Zostałam zachęcona przez* ***Jana Strychalskiego****. Rozpoczęłam pracę jako trenerka. Znowu zaczęłam wchodzić do wody. Zgłosił się trener z Poznania* ***Janusz Solarski*** *z ofertą prywatnego klubu pływackiego. Zaproponował, abym wróci-*

Więcej na www.ebookgigs.eu

Polscy naukowcy też potrafią zadziwić! Stworzyli stymulator magnetyczny, który potrafi uśmierzyć ból, poprawić krążenie i pracę nerek oraz wspomóc cukrzyków. Są proste w zastosowaniu i może ich używać cała rodzina.

Na ból, krążenie i dla cukrzyka

Stymulator magnetyczny ADR-4 to urządzenie medyczne klasy I. Jest to w pełni **polski produkt**, który przeszedł pomyślnie testy w polskich placówkach medycznych. Ma wszechstronne zastosowanie i skuteczność potwierdzoną licznymi badaniami oraz nagrodami zdobytymi na polskich i międzynarodowych wystawach wynalazczości.

ADR-4 można stosować jako stymulator magnetyczny do ciała oraz do zmiany właściwości fizycznych wody zawartej w napojach i pokarmach. O ile stymulowanie chorych miejsc jest metodą znaną i sprawdzoną, o tyle drugi sposób stosowania ADR-4 (zmiana właściwości fizycznych wody) zaskoczył naukowców. **Spożywanie takiej wody w wielu przypadkach daje efekty porównywalne do stosowania leków!**

W Polsce ADR-4 z powodzeniem stosują tysiące zadowolonych użytkowników. **Jest to produkt sprawdzony – na rynku już od 16 lat!** Warto przemyśleć zakup tego stymulatora zwłaszcza, że ma on szerokie zastosowanie, jest bezpieczny i prosty w obsłudze, służy przez ok. 5 lat i może używać go cała rodzina. Wielu osobom pozwala oszczędzić na lekach przeciwbólowych – zarówno pieniądze jak i wątrobę. Koszt to 235 zł.

Na co pomaga?

Stymulacja magnetyczna – ADR-4 przykładaj do chorego miejsca dla:

- uśmierzenia bólów stawów, mięśni, kręgosłupa, nerwobólów,
- uśmierzania bólów głowy,
- stymulacji stawów w chorobie reumatycznej,
- fibromialgii, neuropatii cukrzycowej,
- stymulacji zwichniętych stawów, złamanych kości,
- przyspieszania gojenia i regeneracji chorych tkanek.

Bóle stawów, kręgosłupa, stany zapalne: *dysk należy przykładać na ok. 10 - 20 minut.*
Bóle głowy: *ok. 5-10 min.*



Stymulacja wody i pokarmów – na ADR-4 na 3-4 minuty stawiaj to co jesz i pijesz, a zmieniona fizycznie woda przyniesie korzystny efekt przy:

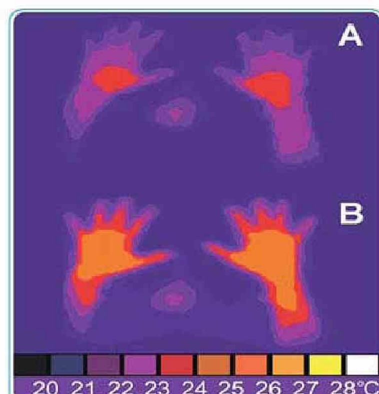
- chorobach, niewydolności bądź upośledzeniu czynności nerek,
- zaburzeniach krążenia obwodowego,
- chorobie Raynaud'a (marznące dłonie, stopy),
- cukrzycy (zapobieganie powikłaniom ze strony układu krążenia – zaćma, stopa cukrzycowa),
- obniżonej wydolności organizmu,
- wspomaganiu detoksykacji.

ADR-4 profilaktycznie mogą stosować też osoby zdrowe, niezależnie od wieku.

Najszybciej efekty spożywania wody zmienionej przez ADR-4 odczuwają:

- ***cukrzycy*** *(balansowanie poziomu cukru we krwi, ukrwienie),*
- *osoby* ***z zaburzeniami krążenia*** *(zimne ręce oraz stopy),*
- *osoby z* ***obniżoną wydolnością nerek.***





Zdjęcie termograficzne przedstawia temperaturę dłoni pacjenta z zespołem Raynaud (słabe krążenie, zimne stopy oraz dłonie). Jaśniejszy kolor oznacza wyższą temperaturę: ***A*** *– przy pierwszym badaniu;* ***B*** *– po tygodniu stosowania ADR-4. Badanie wykonano w Pracowni Radiofizycznej Zakładu Radiologii Ogólnej Akademii Medycznej w Poznaniu.*

Sprzedaż wysyłkowa*:
Biomagnetica Polska
tel. 22 397 77 02
(pon. – pt., godz. 9.00 – 16.00),
lub **biomagnetica.pl**

Promocja! Teraz do każdego ADR-4 dostaniesz gratis osobisty stymulator ADR Protect!

Zamów bezpłatny folder!



*szybka przesyłka kurierska 13 zł.
Oferta ważna tylko do 20.04.2014r.

REKLAMA

ła do sportu i zaoferował stypendium.

Pojechała do rodzinnej Bydgoszczy, gdzie dzięki przychylności Astorii (swojego pierwszego klubu) mogła samotnie trenować z myślą o powrocie. Trener namówił ją, aby wystąpiła o skrócenie kary i wystartowała w mistrzostwach Polski. – *Związek skrócił karencję o dwa miesiące i pojechałam na mistrzostwa do Spały. Zdobyłam cztery złote medale. Kibice bardzo miło mnie przyjęli.*

Dzięki pomocy trenerki Hanny Klimek-Włodarczak wróciła do Gdańska, gdzie miała już mieszkanie, i do klubu AZS-AWF. Niebawem osiągnęła minimum na ME i pojechała do Wiednia. Zdobyła dwa złote medale. Potem kolejne w różnych odcieniach. – *Cieszę się, że udowodniłam, że jestem dobra. To było moje wielkie, największe zwycięstwo.* Przyznaje, że gdyby nie pojawili się życzliwi ludzie, trenerzy z Zielonej Góry i Poznania, nie wróciłaby do sportu. Pływała jeszcze przez sześć lat.

Największym jej sportowym sukcesem było zdobycie trzech złotych medali na mistrzostwach Europy w Sheffield w 1998 roku. Triumfowała w kategorii 100 metrów stylem klasycznym, 200 m klasycznym i 200 zmiennym. – *Ale największy sentyment mam do ostatniego krążka też z ME – też złoty zdobyty w 2000 roku w Walencji. Wiedziałam, że to ostatnie mistrzostwa i ostatni start, więc zapowiedziałam sama sobie, że muszę to wygrać. I się udało.*

Tak chciałam się pożegnać z kibicami.

Jednak ostateczne pożegnanie odbyło się w Wyszkowie. – *Tak to sobie wymyśliłam. Byłam zaprzyjaźniona z panią* ***Alicją Dembowską****, dyrektorem miejscowego klubu. Zawsze z ogromnym sercem przyjmowano mnie tam na zawodach i mityngach, miałam miłe wspomnienia związane z tym miastem.*

Już wtedy miała sprecyzowane plany na przyszłość. – *Kiedy jeszcze pływałam, prof.* ***Janusz Czerwiński****, rektor gdańskiej AWFiS, zaoferował mi pracę asystentki.* Najpierw były to tylko zajęcia praktyczne, a kiedy w 2007 roku obroniła doktorat, doszły wykłady. Dziś jest już adiunktem, ale nie myśli o profesurze. – *Wiem, że muszę wykazać się naukowo, lecz stawiam na praktykę, szkolenie studentów i naukę dzieciaków.*



Fot. Newspix.pl

Ma dużo zajęć domowych i ciągle brakuje jej czasu. Mąż jest psychologiem sportu, często wyjeżdża. – *Spełniam się jako matka. To dla mnie bardzo ważne, gdyż miałam zagrożoną ciążę. Na szczęście wszystko poszło dobrze. Potem zabierałam Julkę na uczelnię, musiałam sobie radzić, bo męża ciągle nie ma. Zwłaszcza wtedy, kiedy jest najbardziej potrzebny.*

Zapytana, czy czuje się człowiekiem sukcesu, mówi, że ma spore wątpliwości. – *Problemem wielu zawodników jest to, że po zakończeniu kariery sportowej nie potrafią odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Mnie się udało. Ale moim największym sukcesem jest Julka. To taki mój bardzo osobisty medal olimpijski.*

TOMASZ GAWIŃSKI
togaw@tlen.pl

Drodzy Czytelnicy, zapraszamy Was do redagowania „Ciągu dalszego". Prosimy o nadsyłanie na adres redakcji propozycji dotyczących tego, o czym chcielibyście przeczytać.

Więcej na www.ebookgigs.eu

Los doświadczył go tragicznie trzy razy. Ale się nie poddał. I nie ma o to do Boga pretensji. Postanowił pomagać innym

Ile może znieść człowiek?

POLSKA THE TIMES GŁOS WIELKOPOLSKI
Nr 61 (14 III). Cena 2,60 zł



Fot. Andrzej Banaś/Polskapresse

Żył w ziemi Us człowiek imieniem Hiob. Był to mąż sprawiedliwy, prawy, bogobojny i unikający zła. Miał siedmiu synów i trzy córki. Majętność jego stanowiło siedem tysięcy owiec, trzy tysiące wielbłądów, pięćset jarzm wołów, pięćset oślic oraz wielka liczba służby (...)" (Ks. Hi 1,1-3).

Bóg miał plan. Postanowił wystawić wiarę Jerzego Kwiatkowskiego na próbę. Odebrał mu zdrowie, syna i majątek.

Napięta cięciwa łuku błyszczy w słońcu. Lewa ręka strzelca zaciska się na łuku. Prawa niemal dotyka podbródka. Wszystko zsynchronizowane: strzała, cięciwa, ramiona łuku i człowieka są w jednej linii. Łucznik jest skupiony, nie drgnie mu nawet mięsień. Słychać tylko delikatny świst, kiedy ostry kawałek stali wbija się w niebieską tarczę. Łuk swobodnie opada, przypięty do nadgarstka smyczą.

Jerzy Kwiatkowski spod Olkusza lubi takie słoneczne poranki, kiedy może siedzieć na ganku przed swoim domem i trenować. Promienie grzeją mu twarz. W powietrzu czuć zbliżającą się wiosnę. Jest tylko on i strzelanie, nikogo więcej w tej chwili nie potrzebuje. Sfatygowany skórzany kołczan służy mu już 11 lat. Łuk firmy Hoyd, mówi, to solidna, amerykańska robota. Olimpijski poziom. Mówi: Wystarczy umieścić strzałę w siodełku i nie przeszkadzać, sam strzela.

Tężyzny fizycznej Kwiatkowskiemu nigdy nie brakowało. W młodości trenował rzut dyskiem, oszczepem i pchnięcie kulą. Zaczął w podstawówce, w klubie Kłos. Ale jak poszedł pracować, nie było już na to czasu. Zawsze wysportowany, krzepki, czarnowłosy, i to mu zostało do dziś: gęste czarne włosy, solidnie zbudowana góra: mocne, szerokie ramiona, choć ma już 61 lat na karku. – A niech pani patrzy – mówi Kwiatkowski – jak mi te ramiona pracują. Kręci młynki: góra, przód, dół, tył i na zmianę.

Każdy dzień Kwiatkowskiego wygląda podobnie: poranna toaleta, śniadanie i rozgrzewka, żeby nie zerwać mięśni. A później ćwiczenia wzmacniające, wytrzymałościowe. Aby jednak nie być tak całkiem samemu, włącza komputer. Mówi: na YouTube jest wszystko, mistrzostwa świata, mistrzostwa Europy. Więc trenują jakby razem: on w swoim pokoju i sportowcy w różnych częściach świata.

Z okna widzi boisko zakończone skarpą, idealny teren, żeby na nim urządzać zawody w łucznictwie.

Zamożność Hioba

Kwiatkowski z niejednego pieca jadł chleb, to ten typ człowieka. Z zawodu monter instalacji wewnętrznych, tak zwanych wod.-can.-Gaz-co. Jeszcze na praktykach pojechał do Krakowa na kurs spawania. Zrobił też dyplom mistrza ogrodniczego, dużo czytał, sam się dokształcał.

Na dwa i pół roku zatrudnił się w Hucie Katowice. Był kierowcą, elektrykiem, monterem – wszystkim.

Zawsze go interesowało, co się dzieje w jego wsi. Społecznik, zapisał się do ZSL. Nie było szkoły w Braciejówce. No to ściągnęli wicewojewodę, by zyskać poparcie dla swojej inicjatywy. Zawiązał się komitet budowy placówki oświatowej. Kwiatkowski załatwiał pozwolenia.

A później, jak się okazało, że szkoła ma stanąć za blisko kościoła i trzeba ją przesuwać, to Kwiatkowski jeździł: biuro projektowe, biuro ochrony środowiska w Krakowie, wydział edukacji w Olkuszu. Pukał od jednych drzwi do drugich.

Następna kwestia – wodociąg. Też powstał komitet budowy i znów Kwiatkowski na pierwszym froncie działania.

Nie było – jak to się mówi – rzeczy, do której by ręki nie przyłożył.

Miał 22 lata, kiedy zaczął budować szklarnie: prawie tysiąc metrów pod szkłem i w tunelach. Zawsze to lepiej być na swoim, niezależnym od nikogo. Ale też człowiek cały czas jest w pracy, nie ma, że weekend, wakacje, święta. W zakładzie za pięć trzecia bierz kapotę, a swojego musi się doglądnąć, choćby nie wiem co.

W kuchni na ścianie były zamontowane czujniki, jeśli temperatura w szklarni spadła, to dzwonek rozdzwaniał się w całym domu. I po spaniu.

Na wiosnę Kwiatkowski sadził warzywa: pomidory, ogórki, sałatę. A w czerwcu na polu – chryzantemy, odmiany siedmiotygodniowe – takie, które nie wymagają cieniowania.

We wrześniu, jak już było po zbiorach warzyw, kwiaty przenosiło się do szklarni: w sumie 4,5 tys. doniczek.

Był młody, ale odważny i pracowity. Nie pochodził z majętnej rodziny, musiał wziąć kredyt, żeby rozkręcić gospodarstwo. 360 tys. złotych, na tamte czasy ogromne pieniądze. Zaryzykował. Ale uprawy szły, jedno się sprzedawało, drugie sadziło i kredyt się spłacał.

Z żoną Barbarą są już 40 lat po ślubie. Rubinowe gody, gdyby ktoś chciał wiedzieć, choć na przykład Kwiatkowskiego takie rzeczy nie interesują. Żona pochodzi z sąsiedniej wsi, trzy kilometry, jeśli jechać naokoło, ale ścieżką, na przełaj będzie bliżej, zaledwie kilometr. To jedna parafia, razem chodzili do kościoła, razem poszli do Pierwszej Komunii Świętej, razem na zabawy, tańce. Jak to na wsi, ludzie się znają; nie to, co w mieście, że w jednej klatce i jeden o drugim nic nie wie. Basia sprzedawała w sklepie. Ale jak się pobrali, zaczęła pracować z mężem na gospodarce. Wspólnie się dorabiali, postawili piękny piętrowy dom, urodziły się im dzieci: córka i syn.

Hiob traci zdrowie

To się zdarzyło wtedy, kiedy Okrągły Stół. Tylko że Stół był w lutym, a to we wrześniu.

Kwiatkowski kupił piec z ruchomym rusztem do ogrzewania szklarni. Ruszt chodził w kółko, miał się spalał i ogrzewał wodę w piecu. Piec mógłby ogrzać i dwa razy większą powierzchnię. Kwiatkowski miał ambitne plany rozwojowe. Jak już coś robić, powtarzał zawsze, to porządnie, nie na pół gwizdka.

Kupił płyty do przykrycia kotłowni. Betonowe, 600 cm na 120 cm, 1,5 tony. Ale w razie gdyby trzeba było wymieniać piec, można by go łatwiej wydostać, niż budując strop.

Więcej na www.ebookgigs.eu

Kwiatkowski pamięta wszystko dokładnie, jakby to było wczoraj.

Zakładają z kolegami te płyty, on stoi na burcie samochodu, czyli mówiąc ściślej na tylnej skrzyni ładunkowej. Płyta zawieszona na dźwigu zwisa nad piecem, ale coś nie pasuje, nie chce wejść.

Trzeba ją przesunąć na drugą stronę.

Ostatni przebłysk myśli: zeskoczyć z ciężarówki i obejść budynek dookoła czy przejść pod płytą?

– Ja to musiałem mieć pecha jak ten, co w drewnianym kościele cegłą dostał – mówi Kwiatkowski. – Nikt tej płyty nie ruszył, nic się nie stało, nagle, po prostu, metalowe ucho, na którym się trzymała, urwało się.

Kwiatkowski widzi siebie, jak leży przywalony płytą. Nie może się ruszyć. Z przodu zostało jakieś 40 centymetrów luzu.

Koledzy krzyczą: Otwierać burtę! Kwiatkowski przerażony do syna: Michał, Michał, niech nie otwierają! Bo wtedy to chyba nic by z niego nie zostało.

Zdejmują mu płytę z nóg. A on nic nie czuje. Czarno się robi przed oczami. Jakby już był po tamtej stronie.

Ma złamany kręgosłup na wysokości L1 – od tej pory, już na zawsze, będzie sparaliżowany od pasa w dół.

Ale w szpitalu nie mówią mu tego od razu, dają się oswoić, nie chcą zabijać chęci do rehabilitacji. Najgorsza jest pionizacja: Kwiatkowski stoi przywiązany pasami, i patrzy jak dookoła inni chodzą. Zamyka oczy i wydaje mu się, że on też chodzi...

Mówi: – Człowiek jest pełen energii, młody, ma 36 lat i nagle siada na wózku. Dziesięć miesięcy w szpitalu, kolejne miesiące na turnusach rehabilitacyjnych. Wraca do domu i co? Albo trzeba to zaakceptować, zaadaptować się do nowej sytuacji, albo nie zostaje nic innego, jak strzelić sobie w łeb.

Hiob traci syna

Michał od dziecka miał smykałkę do pracy na gospodarce. Sprytny, pojętny. Dopiero co skończył 10 lat, a już jeździł na traktorze, potrafił zrobić załadunek do pieca. Podrósł, skończył szkołę zawodową na kierunku ślusarstwo.

Chętny do pracy w polu, w szklarni i w kotłowni. Nie trzeba mu było wiele tłumaczyć, chłonął wszystko jak gąbka. Coś się zepsuło: popatrzył, odkręcił, przesmarował i gotowe. Już było na chodzie.

Ojciec był szczęśliwy, że kiedyś wszystko przekaże synowi.

Gospodarka jest ważna, ale wykształcenie trzeba mieć, uważał zawsze Kwiatkowski. Więc Michał zaczyna naukę w Liceum Ekonomicznym w Olkuszu.

Jest październikowy poranek 1997 r., sobota, piękny słoneczny dzień.

To jego trzeci wyjazd do szkoły. Jadą z kolegą przez las, rozmawiają. Star, który nadjeżdża z naprzeciwka, ma niesprawne hamulce, na łuku wyrzuca go z drogi. Uderza prosto w samochód Michała. Kolega wychodzi z wypadku bez szwanku.

– Moje nadzieje, plany zginęły razem z synem – mówi dziś Kwiatkowski. – To był koniec marzeń, początek wegetacji. Od tej pory wszystko zaczęło się sypać. Nie został mi nikt, kto mógłby kontynuować moją pracę.

Chciał wydzierżawić szklarnie i pole. Ale dookoła przemysł, zakłady górnicze, hutnicze, pracy nie brakowało. Nie było chętnych. Tym bardziej że na uprawie ziemi trzeba się znać.

Nieużytkowane gospodarstwo podupadło, wystarczyłaby większa wichura, uważa Kwiatkowski, żeby szyby w szklarniach powybijało i jeszcze sąsiadowi głowę ucięło. Trzeba było budynki rozebrać. Człowiek mógł się tylko przyglądać, jak dorobek całego życia, wszystko, co sobie od ust odejmował, obraca się w niwecz.

Po szklarniach zostały fundamenty. Po tunelach nie ma nawet śladu.

– Może to i dobrze? – zamyśla się Kwiatkowski. – Przynajmniej, jak wyjeżdżam z domu, nie muszę na to patrzeć.

Odpowiedź Hioba

W czerwcu 2000 roku Jerzy Kwiatkowski założył regionalne koło Polskiego Towarzystwa Walki z Kalectwem. Z dawnych lat zostało mu społecznikowskie zacięcie.

Chciał się zajmować sprawami, które nurtują niepełnosprawnych: dostosowaniem budynków do ich potrzeb, zaświadczeniami na komputer, wózek, sprzęt rehabilitacyjny, dostępnością lekarzy specjalistów. Zaczął zapraszać burmistrzów, dyrektorów szpitali, pomocy społecznej. Przedstawiał problemy, których oni nie zauważali.

W 2002 r. na spotkanie koła przyjechał Bogdan Dąsal, pełnomocnik prezydenta Krakowa ds. osób niepełnosprawnych. Przywiózł z sobą łuk. Zwykły, drewniany, najprostszy.

Kwiatkowski naładował do worka siana, wysupłał ostatnie pieniądze, pojechał do Krakowa kupić strzały. Bo wtedy już złapał bakcyla.

W 2003 roku założył w kole sekcję łucznictwa. Organizuje zawody w strzelaniu dla niepełnosprawnych z całego powiatu. Ale też zawody dla młodych z okolicy, żeby nie siedzieli po krzakach z puszką piwa w ręce. Pokazuje wszystkim, że się da. W 2006 r. pojechał na swoje pierwsze zawody w Zamościu. Odnosi liczne sukcesy na mistrzostwach Polski.

– Na początku trenowaliśmy w szkole w Osieku, dyrektor szkoły Paweł Czarnota udostępniał nam salę gimnastyczną – wspomina Kwiatkowski. – Na drabinkach rozwieszaliśmy płyty pilśniowe, żeby później nie trzeba było ścian papierem ściernym szlifować.

Mówi: – W łucznictwie znalazłem odskocznię, swoje miejsce na ziemi. Inaczej bym zwariował. Kiedy strzelam, mogę rozładować napięcie, być sobą, jakoś funkcjonować. Zapominam, że siedzę na wózku.

Zakończenie

„Rzekła mu żona: Jeszcze trwasz mocno w swej prawości? Złorzecz Bogu i umieraj!

Hiob jej odpowiedział: Mówisz jak kobieta szalona. Dobro przyjęliśmy z ręki Boga. Czemu zła przyjąć nie możemy?" (Ks. Hi 2, 9-10).

– Nie rozważam, dlaczego tak się stało, czy to jakieś fatum, czy co innego – mówi Jerzy Kwiatkowski. – Patrzę do przodu, nie za siebie. Gdyby człowiek zaczął rozpamiętywać, toby się psychicznie załamał. Nikogo nie obwiniam. Takie rzeczy po prostu się zdarzają.

• • •

Hiob pozostał wierny Bogu. A ten nagrodził go za to przywróceniem i pomnożeniem zdrowia, dzieci i majątku.

(Cytaty pochodzą z Biblii Tysiąclecia Wydawnictwa Pallotinum)

KATARZYNA JANISZEWSKA

Prostata? Wyniki najnowszych badań

Fermentowany granat nadzieją na zdrowie

Rak prostaty jest trzecią wiodącą przyczyną przypadków śmiertelnych wśród zachorowań na raka w Unii Europejskiej. W ostatnich latach mamy jednak do czynienia ze znacznym wzrostem wiedzy pacjentów odnośnie do zagrożeń wynikających z niedomagań gruczołu prostaty. Problem ten może dotyczyć już mężczyzn tuż po pięćdziesiątce. Ryzyko zachorowań wzrasta z wiekiem. Duże znaczenie mają też geny, czyli występowanie chorób prostaty w męskiej linii rodziny (ojciec, brat). Coraz więcej mężczyzn wie też, iż rak gruczołu krokowego jest nowotworem, którego rozwój od stanu przednowotworowego do postaci inwazyjnej może trwać nawet od kilku do kilkunastu lat. Coraz więcej badań naukowych dowodzi, że w tym okresie dieta bogata w polifenole lub ich suplementacja może odegrać nadrzędną rolę. Jak podaje dr hab. nauk medycznych Ewelina Szliszka, członek Polskiego Towarzystwa Urologicznego, w artykule z „Przeglądu Urologicznego" (2012/05), „w ostatnich latach znacząco wzrosło zainteresowanie **polifenolami** jako komponentami diety o potencjalnym działaniu chemoprewencyjnym (red.: chemoprewencja to stosowanie naturalnych lub syntetycznych substancji w celu zahamowania, odwrócenia lub opóźnienia procesu powstawania raka). Chemoprewencja jest coraz częściej praktykowaną formą profilaktyki w odniesieniu do raka gruczołu krokowego. Dużą uwagę poświęca się **naturalnym polifenolom** obecnym w diecie, których działanie może zapobiegać procesowi kancerogenezy (red. – powstawania raka), zatrzymywać go lub go odwracać.

Korzystny wpływ diety bogatej w polifenole na **obniżenie ryzyka powstawania raka gruczołu krokowego** jest przedmiotem licznych obserwacji epidemiologicznych, badań in vitro (w laboratoriach), in vivo (na organizmach żywych) oraz testów klinicznych". Szczególnie dużo korzystnych dla zdrowia prostaty **polifenoli** zawiera owoc granatu, a proces fermentacji zwiększa ich bioaktywność i przyswajalność. Niewłaściwa dieta – tłuste mięso i przetwory mleczne – związana jest z częstszym występowaniem raka prostaty, a dieta właściwa, owocowo-warzywna, bogata w witaminę C i E dodatkowo suplementowana w **polifenole**, może powstrzymywać i wspomagać leczenie raka prostaty. Najnowsze (z 2012 roku) badania kliniczne II fazy z udziałem 104 mężczyzn z nawrotem choroby po leczeniu radykalnym pokazały znamienne wydłużenie życia u mężczyzn otrzymujących codziennie **polifenole granatu** przez 18 miesięcy.



Idealny preparat o działaniu chemoprewencyjnym powinien cechować się: brakiem toksyczności lub niską toksycznością, wysoką aktywnością biologiczną i wielokierunkowym działaniem przeciwnowotworowym, wysoką biodostępnością podczas doustnego stosowania, znanymi i potwierdzonymi w badaniach przedklinicznych mechanizmami działania przeciwnowotworowego, niskimi kosztami podczas stosowania prewencji i akceptacją społeczną.

Na podstawie „Przeglądu Urologicznego" 2012/05

Więcej na www.ebookgigs.eu

Nie bójmy się kryzysu

Polska znalazła się na 30. miejscu wśród 150 państw świata ocenianych pod kątem jakości zabezpieczenia emerytalnego. W stosunku do ubiegłego roku w rankingu Global Retirement Index awansowaliśmy o 6 miejsc, wyprzedzając między innymi Chorwację, Portugalię i Węgry. W badaniach brano pod uwagę 20 wskaźników, takich jak: oczekiwana długość życia obywateli, wydatki na zdrowie, liczba lekarzy na 1000 mieszkańców, dochody na osobę, poziom bezrobocia, zanieczyszczenie środowiska, inflację, zadłużenie rządu i obciążenia podatkowe. Najlepszymi krajami dla emerytów okazały się: Szwajcaria, Norwegia i Austria. W pierwszej dziesiątce w zestawieniu znalazło się aż osiem państw europejskich, ostatnie 10 miejsc zajęły kraje afrykańskie.

Rzeczpospolita

W 2020 roku będziemy bogatsi niż dzisiaj. Według prognozy analityków Banku PKO BP w ciągu najbliższych 6 lat powiększy się polska klasa średnia. Zarobki urosną najszybciej w grupie wiekowej 35 – 50 lat, a tempo wzrostu wyniesie 5 – 6 proc. (dziś osiąga 3 – 4 proc.). Będziemy również chętniej korzystać z usług bankowych. Liczba Polaków, którzy nie mają kont, spadnie z dzisiejszych około 5 mln do 3 – 4 mln.

Puls Biznesu

Najwięksi biznesmeni powołali Radę Polskich Inwestorów, która będzie pomagała przedsiębiorcom w prowadzeniu działalności w Afryce. Jan Kulczyk, Jerzy Starak, Adam Góral, Roman Karkosik i Karol Zarajczyk chcą zachęcić Polaków do inwestowania na tym kontynencie. *Adam Góral z „Asseco" właśnie zdobył w Afryce intratny kontrakt; Jan Kulczyk inwestuje w paliwa, a Karol Zarajczyk liczy, że afrykańscy rolnicy zamienią petrodolary na ciągniki Ursusa. „Polfarma" Staraka ma zaś leczyć mieszkańców Czarnego Lądu.* Najdłuższe doświadczenie w prowadzeniu biznesu z Afryką ma Jan Kulczyk, który jako pierwszy przedsiębiorca na świecie otrzymał prestiżowy tytuł „Przyjaciela Nigerii". *W ten sposób nigeryjski rząd postanowił docenić wkład najbogatszego Polaka w rozwój gospodarczy największego afrykańskiego kraju, promocję oraz budowanie relacji biznesowych pomiędzy Nigerią a Polską.*

biztok.pl

Polskie seriale podbijają świat. Największy sukces zagraniczny odniósł „Przepis na życie", który zakupiły telewizje z Rosji, Słowacji, Węgier, Bliskiego Wschodu i północnej Afryki. Na rosyjskie ekrany trafili też „Lekarze" i „Prawo Agaty". Natomiast w Belgii i Hiszpanii widzowie mogą obejrzeć program podróżniczy Martyny Wojciechowskiej.

londynek.net

Wybrała i oprac. E.W.

Volkswagen napędzi Wielkopolskę

Puls Biznesu

Nr 54 (19 III). Cena 4,99 zł

Historia ponoć lubi się powtarzać, ale w przypadku stosunków polsko-niemieckich i niespełna 30-tysięcznej Wrześni zamiast powtórki z rozrywki będziemy mieli nowy rozdział i nową jakość. 113 lat temu w wielkopolskiej miejscowości polskie dzieci strajkowały przeciw okrucieństwu pruskich zaborców, a dziś ich potomkowie mogą liczyć na pracę w fabryce, stawianej przez zachodnich sąsiadów.

Szturm poddostawców

We wtorek, 18 marca, oficjalnie potwierdzono, że we Wrześni stanie produkujący dostawcze craftery zakład niemieckiego Volkswagena (VW), w którym zatrudnienie znajdą co najmniej 2 tys. osób. Budowa wystartuje jesienią, a pierwsze samochody z fabryki mają wyjechać pod koniec 2016 r. Wartość inwestycji przekroczy 800 mln euro.

Jak pisaliśmy w styczniu, Września nie była jedynym miejscem branym pod uwagę przez Volkswagena – koncern zastanawiał się nad realizacją inwestycji w Stargardzie Szczecińskim. Września wygrała dzięki dogodnemu położeniu i niewielkiej odległości od polskiej kwatery głównej VW w Poznaniu. Teraz – oprócz niemieckiego koncernu – mają od niej zjechać też mniejsi producenci.

– Włączamy do strefy 330 ha, o ponad 100 ha więcej, niż potrzebuje VW. Już prowadzimy rozmowy z pierwszymi poddostawcami VW, którzy chcą tu zainwestować. Na tych 100 ha zmieści się kilkanaście firm, a możemy jeszcze bardziej poszerzyć strefę o tereny należące do Agencji Nieruchomości Rolnych – mówi Barbara Kaśnikowska, prezes Wałbrzyskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej Invest-Park.

Rząd liczy na to, że u boku Volkswagena swoje zakłady postawi sporo poddostawców.

– Szacujemy, że w najbliższych pięciu latach w pobliżu VW osiedli się co najmniej 20 firm – mówi Ilona Antoniszyn-Klik, wiceminister gospodarki.

Efekt przyciągania

Efekty dla przemysłu motoryzacyjnego w Polsce będą znacznie szersze.

– To trochę inny biznes niż zwykły samochód osobowy i musimy mieć świadomość, że to nie będzie tak duża produkcja. Ale nasi obecni dostawcy części mogą liczyć na nowe kontrakty. Przybędzie też nowych firm, które mają także innych odbiorców. Dzięki temu wzrosną szanse Polski przy kolejnych inwestycjach w samochody dostawcze. Niewykluczone, że także np. firmy oponiarskie, które w Polsce zajmują się głównie oponami do samochodów osobowych, pomyślą o wstawieniu linii produkujących opony do samochodów dostawczych – wymienia plusy Piotr Wojaczek, prezes Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej, w której samochody montują GM i FIAT.

To wszystko złoży się na wzrost eksportu. Ale eksperci wskazują na jeszcze jedną ważną rzecz.

– Będą jeszcze efekty ogólnospołeczne. Największą część polskiej oferty stanowi stworzenie we Wrześni centrum szkolenia kadr dla firm zlokalizowanych w strefie aktywności gospodarczej. Po dołączeniu poddostawców rocznie może stąd wychodzić 500 – 1000 absolwentów – zapowiada Ilona Antoniszyn-Klik.

Eksperci motoryzacyjni podkreślają, że Volkswagen zainwestował w Polsce, bo czuje się tu jak w domu – albo lepiej.

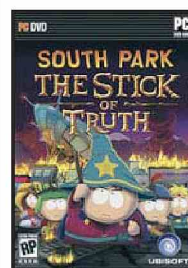
– Silnie rozwinięty rynek części i komponentów, składający się z ponad 600 fabryk, zapewnia sprawniejszą logistykę, niższe koszty transportu i pewniejszy łańcuch dostaw – to bez wątpienia jedne z najważniejszych przewag naszej branży motoryzacyjnej. Języczkiem u wagi mogły okazać się dobre doświadczenia niemieckiego koncernu z działalności fabryki w podpoznańskim Antoninku, produkującej od 10 lat caddy i transportera. Gdyby nie one, na pewno o pozytywną decyzję byłoby trudniej – mówi Paweł Gos, prezes Exact Systems i ekspert Polskiej Izby Motoryzacji.

Inwestycja nie została okupiona wysoką pomocą publiczną. Inwestor skorzysta ze zwolnień podatkowych w specjalnej strefie ekonomicznej i może liczyć na grant od rządu.

– Ale to nie zachęty pieniężne były dla VW najważniejsze – podkreśla Ilona Antoniszyn-Klik.

MAŁGORZATA GRZEGORCZYK

„South Park: Kijek Prawdy"



W drugiej połowie lat 90. powstał serial animowany, który szybko stał się światowym fenomenem. „South Park" opowiada o przygodach czwórki ośmiolatków, zamieszkujących tytułowe miasteczko na prowincji Stanów Zjednoczonych. Kreskówka przepełniona jest ostrym humorem, a granica dobrego smaku została na przestrzeni lat wielokrotnie przekroczona. Fani długo czekali na grę, która mogłaby dorównać oryginałowi. Na szczęście „Kijek Prawdy" to 100 proc. „South Parku". Gra wygląda i brzmi jak serial. Mamy więc koślawą animację, proste tła, projekty postaci itp. Wcielamy się w rolę dzieciaka, który właśnie przeprowadził się z rodzicami do miasteczka. Chłopak szybko nawiązuje znajomości i odkrywa, że rówieśnicy z sąsiedztwa podzielili się na dwa obozy, bawiąc się w walkę o tytułowy Kijek Prawdy. To początek zwariowanej historii, która do samego końca zaskakuje coraz bardziej absurdalnymi, a często też odrażającymi pomysłami. Pomijając jednak serialową otoczkę, jest to doskonała gra RPG, z mechaniką przypominającą „Paper Mario". Nie ukrywam zachwytu nad „Kijkiem Prawdy". To rewelacyjna, prześmieszna gra, jednak osoby nieznające oryginału powinny obejrzeć przynajmniej jeden odcinek serialu. Nie każdemu ostra satyra polana dużą ilością toaletowego humoru może przypaść do gustu.

Ubisoft

„Lego Przygoda – Gra Wideo"



Razem z pierwszym obrazem kinowym o Lego do sprzedaży trafiła kolejna gra z popularnymi klockami w roli głównej. Tym razem nie wcielimy się w żadną słynną postać. Naszym bohaterem będzie Emmet, zwyczajny lego-ludek, który pracuje jako budowlaniec w Klocburgu. Szybko wplątuje się w epicką historię o walce dobra ze złem, konkretnie – ze straszliwym Lordem Biznesem. Nowość w serii to kompletowanie instrukcji oraz budowa większych konstrukcji. Podczas gry odwiedzimy kilkanaście zróżnicowanych poziomów, o nudzie nie ma mowy. Brakuje jednak nieco świeżości w wytartej już mechanice gry. Autorzy mogliby wreszcie nieco odważniej podejść do swojego dzieła.

WB Games

MAREK SZPAK

Więcej na www.ebookgigs.eu

Wyścig zdechlaków



Nr 61 (14 III). Cena 2,50 zł

Po dwudziestu minutach na trasie został jeden uczestnik. Reszta aut wypadła z trasy, zgubiła części, zagotowała wodę w chłodnicy, dachowała. Dla samochodu nie ma piękniejszej śmierci, niż rozlecieć się na rajdzie.

Zbyszek Dąbrowski, głuchołaski przedsiębiorca, jeździ suzuki swift. 1,3 litra, rocznik 1996. Przywiózł go z Austrii za 800 złotych.

– Włożyłem do niego sportowe siedzenia – kubły, pasy czteropunktowe, dołożyłem zimowe opony i pojechałem sprawdzić, jak jeździ – opowiada Dąbrowski. – Po chwili na torze podłużnice się rozjechały, tak przegniłe było podwozie. Ściągnąłem spawacza, specjalistę od renowacji samochodów. Do wieczora wszystko zespawał i wzmocnił. Następnego dnia rano zapakowaliśmy suzuki na lawetę i pojechaliśmy na wyścigi do Katowic. Auto jechało super, bez awarii. Tubylcy potraktowali nas trochę surowo i po kontakcie z innym samochodem złapałem kapeć w tylnym kole, ale auto dojechało do mety na feldze. Tak samo na niedzielnym rajdzie w Głuchołazach zaliczyło pęknięty kierunkowskaz i wgniecenia, ale silnik działał. Nic się nie gotowało, nie pękła ani chłodnica, ani miska.

Naśladowcy Mad Maxa

Wrak Race to nowa zabawa dla amatorów sportów motorowych. Wyścigi wraków. Nietypową dyscyplinę wymyślili podobno Szwedzi. W Polsce jest zaledwie kilka miejsc, gdzie się w to bawią dłużej niż kilka miesięcy. Ełk i Łask pod Łodzią. W Łasku wymyślili Parszywy Wrak Race – Parszywy Rajd Ludowy. Uczestników zachęcają: Kochasz Mad Maxa i cudowne fury zrobione ze wszystkiego co pod ręką? Przyjedź do nas. Zabaw się w doktora Frankensteina i wskrześ czterokołowego potwora!

Najbardziej znany jest Rajd Silesia. Śląski klub organizuje wyścigi co miesiąc, na przemian na autodromie w Krakowie i Katowicach. Chętnych jest tylu, że trzeba się zapisywać z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem. W jednym dniu startuje najwyżej 80 samochodów, w turach po dziesięć. Wygrywają te, które w ciągu pół godziny po pierwsze będą jeszcze w stanie jechać, a po drugie – pokonają najdłuższy odcinek. Trzy jeszcze sprawne auta przechodzą do finałów.

Dla samochodów zasada jest jedna – wartość do tysiąca złotych. Wiek, pojemność silnika, moc nie mają znaczenia. Ważnych badań technicznych nikt nie kontroluje. Auto nie musi być nawet zarejestrowane, bo na turniej przyjeżdża na lawecie.



Fot. Łukasz Dejnarowicz/Forum

– Auta kupuje się z ogłoszenia. Nikt ich nie sprawdza, bo obowiązuje koleżeńska zasada fair play. To ma być wrak, który przeżyje ostatnie emocjonujące chwile, zanim zakończy żywot na złomie – mówi Zbigniew Dąbrowski. – Zawodnik może zainwestować tylko w zabezpieczenia i zawieszenie. Można wzmocnić okolice miski olejowej, chłodnicy. Zrobić klatkę w środku dla bezpieczeństwa kierowcy, wstawić fotele kubełkowe i zamocować pasy.

Zawodnikiem może być każdy, kto ma prawo jazdy i skończone 21 lat. Jeśli chodzi o zasady, to jest tylko jedna. Obowiązkowo każdy musi jechać w kasku. Na torze jest dopuszczony kontakt aut ze sobą, choć nie wolno złośliwie spychać. W praktyce jednak nie ma licencjonowanych sędziów i precyzyjnych regulaminów czy zasad budowania torów. Nie ma też rankingów dla zawodników. Panuje wolna amerykanka. Na zakrętach są przepychanki, przytulanie się do siebie, wypychanie na wirażach. Sporo jest dachowań, bo jak ktoś kogoś trzepnie, to „dach" jest prawie pewny. Ale stawia się wóz na koła i dalej na trasę. Auta jadą więc bez zgubionych po drodze opon, na rancie felgi. Bywało, że gubiły nawet tylną oś, ale dawały radę.

– Przed swoim pierwszym startem porozmawiałem z kierowcą, który wygrał na Silesii – mówi Zbigniew Dąbrowski. – Zdradził mi, że on się nie ścigał. Jechał na przetrwanie, żeby dojechać. Bez latania w powietrzu na dziurach i koleinach, unikając stłuczek. Tu nie można być najszybszym, bo najszybsi odpadają po 10 minutach, a auto ma wytrzymać pół godziny. Ale gdy wsiada się do auta, to wszystko się zmienia. Jest adrenalina, chęć rywalizacji. Chce się być najszybszym, najlepszym.

– Jedzie się w zasadzie tylko na pierwszym i drugim biegu, więc prędkości nie są duże. A adrenalina za kierownicą jest ogromna – mówi Robert Wolak z głuchołaskiego stowarzyszenia OffRoad Team. – Można sobie pozwolić na rzeczy niedopuszczalne na drodze, stuknąć kogoś, zajechać drogę. Ludzie, patrząc z boku, komentują: Wariaci, połamią się! Ja jednak nie słyszałem, żeby ktoś odniósł jakieś obrażenia na Wrak Race.

– Zawodnicy traktują taki wyścig przede wszystkim jako dobrą zabawę. Nikt się na nikogo nie obraża po wyścigu – mówi Jarosław Cwyl, prezes OffRoad Team. – Na torze Silesii przyznają nawet dyplomy tym, którzy dekorują swoje pojazdy. Piszą coś na karoserii, zakładają beczki na dach czy oklejają kolorowymi szmatami.

– Na profesjonalnych wyścigach samochody mają dużą wartość i kierowca rajdowy staje na głowie, żeby nie uszkodzić auta – dodaje Zbigniew Dąbrowski. – Tu nie czuje się presji wartości sprzętu. Można sobie pozwolić na wszystko. To najtańsza rozrywka motorowa. Nawet jeśli auto po rajdzie nadaje się do kasacji, to na złomie odkupią je za 500 – 600 zł. Płaci się właściwie tylko za paliwo.

Monte Carlo – Głuchołazy

Pierwszy na Opolszczyźnie tor wyścigowy Wrak Race powstał w ciągu dwóch tygodni w Głuchołazach.

W 2008 roku miejscowi miłośnicy motoryzacji, quadów i motocrossu założyli stowarzyszenie OffRoad Team Głuchołazy. Dogadali się z władzami miejskimi, którym zależało na ograniczeniu dzikich rajdów po górach i lasach. Burmistrz użyczył im bezpłatnie 8 hektarów nieużytków za stadionem miejskim i ogródkami działkowymi. Sami zbudowali tam sobie tor do motocrossu.

Po kilku latach aktywnej działalności stowarzyszenie weszło w fazę kryzysu. Członkowie zaczęli się wykruszać, na torze częściej można było spotkać zaprzyjaźnionych zawodników z Czech niż miejscowych. Bo Czesi akurat nie mają u siebie miejsca do trenowania.

– W grudniu obejrzeliśmy program o Wrak Race na TVN Turbo i tak się zaczęła nowa działalność – opowiada Zbigniew Dąbrowski.

– Przyszłość naszego stowarzyszenia faktycznie wisiała na włosku. Za rok mogłoby umrzeć – przyznaje Robert Wolak. – Tymczasem własny tor samochodowy przywrócił nam siły. Mamy 30 nowych członków.

Zaczęli od wspólnego wyjazdu zapoznawczego na tor Silesii w Katowicach. Spodobało się. W dwa miesiące zebrali od członków stowarzyszenia po 300 zł. Od znajomego przedsiębiorcy wynajęli koparkę i ciężarówkę po okazyjnej cenie, właściwie za koszty paliwa. Przez dwa tygodnie ciężki sprzęt zepchnął hałdy ziemi i gruzu obok starego toru motokrosowego. Powstała 800-metrowa trasa z metrowymi bandami z ziemi, z ubitą szutrową nawierzchnią. Dwa tygodnie temu w niedzielę postanowili ją wspólnie wypróbować. Żadne tam oficjalne zawody. Miało przyjść zaledwie kilka osób. Tymczasem kiedy miejscowy portal internetowy Glucholazyonline zapowiedział trening wraków, na wałach stanęło ze 300 widzów. Więcej niż przychodzi na Wrak Race w Katowicach. Z dziesięciu startujących aut do finału dotarło jedno.

– Po 20 minutach zgasiłem silnik i wysiadłem, bo nie było z kim się ścigać – mówi zwycięzca Zbigniew Dąbrowski. – Ludzie jeszcze nie znali reguł i trochę za mocno się przepychali. Uszkodzili sobie opony. Chłodnice nie wytrzymały. Ktoś koziołkował, co jest nieuniknione. To była tylko próba toru, ale już wiemy, że jest za szybki. Na prostej rozpędzałem się do 60 – 70 kilometrów na godzinę. Trzeba go zwolnić. Zbudujemy jakąś „hopkę" na środku.

Entuzjazm rośnie. Ludzie już się zapalili do wyścigów. Szukają aut, przygotowują wyposażenie.

– To sztuka, żeby tanio kupić jeżdżące auto. Ja czekam na zamówionego suzuki swifta. Szykuję pasy, siedzenia kubełkowe i garaż do pracy – mówi Zdzisław Tajduś z Nysy, który do tej pory ścigał się na quadach. Jeździł w wyścigach na torze w Kotlarni za Kędzierzynem. Wtedy z 17 startujących do mety dojechały trzy maszyny. Sprzęt wart kilkadziesiąt tysięcy zostawał w błocie. – Motocross i quady są bardziej niebezpieczne niż wyścigi wraków. Kiedy się wypadnie z quada przy 50 kilometrach na godzinę, to ciężko się pozbierać. We „wraku" wszyscy jakoś wychodzą bez szwanku (...).

KRZYSZTOF STRAUCHMANN

(Skrót pochodzi od redakcji „Angory")

Więcej na www.ebookgigs.eu

Ludzie mają czerwoną krew, więc pod mikroskopem szlachectwa nie widać

Rozmowa z dr hab. n. med. JOLANTĄ GOŹDZIK, kierowniczką Ośrodka Transplantacji Uniwersyteckiego Szpitala Dziecięcego

POLSKA THE TIMES GAZETA Krakowska Nr 64 (18 III). Cena 1,90 zł

– Jeśliby przed panią ustawić kilkanaście pojemników z różnymi substancjami w kolorze czerwonym, odróżni pani, w których jest krew, a w których „podróba"?

– Oczywiście nie.

– Nie? Krew nie ma specyficznych właściwości?

– Ma, rozczaruję panią jednak, gdyż nie odróżnię samym okiem, czy w pojemniku jest krew, czy inna substancja.

– Dlaczego?

– Bo kolor nie ma żadnego znaczenia. Chyba każdemu zdarzało się zranić w palec. Biegniemy do łazienki i podstawiamy palec pod zimną wodę. Cała umywalka jest we krwi, prawda? Mówi się, i to nie bez powodów, że kropla krwi zabarwia na czerwono wiadro wody.

– A gdyby spróbować krwi, to można by ją odróżnić od innych płynów?

– Gdybyśmy spróbowali, wkładając skaleczony palec do buzi, to poczulibyśmy, że krew jest słona.

– Czyli ma smak. A zapach?

– Nie ma. To znaczy, pewnie ma. Niestety, my, ludzie, mamy upośledzony zmysł węchu, ale już nasi bracia mniejsi – psy czy też inne zwierzęta – pewnie doskonale rozpoznają jej zapach.

– Wierzy pani w wampiry?

– Myślę, że nie ma co się opierać w tym przypadku na „wierzę – nie wierzę". Te legendy o wampirach powstały zapewne w oparciu o obserwacje i stanowią opis sytuacji, których w przeszłości nie potrafiono inaczej wyjaśnić. Przez wieki upiększano te opowieści dla większej sensacji i pikanterii.

– Wampiry były wśród nas?

– Jest taka niezwykle rzadka dziedziczna choroba przemiany materii. To jest porfiria, a raczej to są porfirie, bo jest ich kilka typów. W opisach podaje się m.in., że występuje u chorych nadwrażliwość na światło, skłonność do skaleczeń, tworzenie się pęcherzy na skórze w miejscach eksponowanych na światło, przebarwienia skóry, podbarwione na czerwonobrunatno zęby, świecące w świetle ultrafioletowym. Widok mało przyjemny, a że strach ma wielkie oczy, to i opis mógł być wyolbrzymiony.

– Krótko mówiąc: wampiry wcale nie muszą być tylko i wyłącznie wytworem czyjejś fantazji?

– Nie wykluczam, że osoby chore na porfirię mogły być źródłem takiej inspiracji. Jeśliby patrzeć w przeszłość, opowieści tego rodzaju przetwarzają się na różne sposoby. Mówimy oczywiście o czasach przeszłych. Pamiętam opis pierwszych szczepień naturalnych. Ludzie chorowali na gruźlicę i umierali. Wówczas nikt nie wiedział jeszcze, że gruźlica jest wywoływana przez bakterię. Zaobserwowano jednak, że kontakt z materiałem od chorego może być formą szczepienia.

– I co zrobiono na podstawie takiej obserwacji?

– Zwłoki chorych paliło się, a ich popiół się spożywało.

– Makabryczne te szczepionki.

– To jak z historią wampirów.

– Porfiria nadal istnieje?

– Tak, to choroba dziedziczna, ale występuje rzadko.

– Indianie też pili krew swoich wrogów, wierząc w jej niezwykłą moc.

– Ci to dopiero wlewali w siebie całe litry krwi. A jeszcze zjadali serce przeciwnika, tego najodważniejszego.

– Nie było im niedobrze po czymś takim?

– Przecież my też zjadamy krew. Owszem, na surowo może i nie. Ale znana wielkopolska czernina? Ta zupa oparta jest właśnie na krwi. Chyba w każdej części Polski ludzie zajadają kaszankę, a tam też jest krew. Jestem przekonana, że można znaleźć jeszcze więcej dań, w których znajdziemy dodatek w postaci krwi.

– Ludzie to jednak krwiożercy...

– Krew jest zwykłą tkanką. A jaka jest różnica między włóknem mięsa a krwią? Oczywiście różnią się zawartością białek, tłuszczu, węglowodanów i innych elementów. Ale jedno i drugie jest tylko tkanką składającą się z budulców, które służą do wzrastania, odżywiania, do życia.

– Może nasi przodkowie zaczęli jeść krew, żeby uzupełniać pewne niedobory w diecie, np. niedobór żelaza?

– A wie pani, jak można szybko zdiagnozować niedobór żelaza? Jest w medycynie takie pojęcie „spaczone jedzenie", kiedy zauważamy, że dziecko podjada ściany przy łóżeczku albo kredę w szkole, ziemię z kretowiska lub piasek w piaskownicy, albo lody w potężnej ilości, gdyż ta prawidłowość odnosi się nie tylko do dzieci. W amerykańskich filmach mnóstwo jest scen, gdy bohaterowie siedzą przed telewizorem z pokaźnym baniaczkiem lodów. Wszystkich łączy jedno... Albo inaczej – warto by sprawdzić, czy ci ludzie nie mają niedoboru żelaza we krwi, bo z tym może się wiązać szereg uciążliwości, a nawet stan chorobowy, jakim jest niedokrwistość.

– A dlaczego niedobór żelaza wywołuje takie dziwne reakcje?

– Cóż, w enzymach mamy to zapisane, a nasz organizm upomina się o uzupełnianie braków.

– Czy na studiach lub na początku pracy zawodowej krew albo jakieś jej wyjątkowe właściwości zaskoczyły panią?

– Nie, dlaczego? Krew to po prostu płynna tkanka, która spaja nasz organizm w całość. Odżywia, uprząta, a także broni. Cóż więcej? Zawiaduje nami.

– Ile mamy krwi w sobie?

– To zależy od naszej płci i wagi. Jest wiele czynników wpływających na tę objętość, np. wiele zależy od stopnia uwodnienia organizmu. Jeśli zbyt mało wypijemy, to krew nam się zagęści i zmniejszy się jej objętość – i odwrotnie. Wszystko podlega ścisłej kontroli wewnętrznej, którą nazywamy stanem homeostazy.

– Każdy człowiek ma takie samo serce, taką samą śledzionę itd. Ale krew i tu się wyróżnia: są aż cztery jej grupy. Skąd?

– Jest ich więcej, ale najważniejsze są te cztery w układzie AB0 i dwie w układzie Rh. Najprościej mówiąc: poprzez obecność antygenów na powierzchni naszych erytrocytów mamy swoją własną grupę krwi.

– Czym to skutkuje?

– Gdy jesteśmy chorzy i do leczenia potrzebujemy krwi, to musimy otrzymać krew identyczną lub przynajmniej zgodną w grupach krwi.

– A co się stanie, jeśli wymieszamy dwie niezgodne grupy krwi?

– Jeśliby doszło do takiego przetoczenia, to w określonych sytuacjach doszłoby do potężnej reakcji immunologicznej – tzw. hemolizy. Rozpadną się nasze krwinki czerwone, zatkają się naczynia, a jako pierwsze ucierpią nerki. To piorunujący proces: pierwsze objawy mogą wystąpić już po przetoczeniu kilku mililitrów niezgodnej krwi.

– W internecie krążą artykuły, że ludzkie cechy charakteru są uzależnione od grupy krwi, a nawet można ustawić sobie dietę do każdej z czterech grup. Ile w tym jest prawdy?

– Ludzie generalnie się różnią. Ale w medycynie rzeczywiście obserwuje się pewne skłonności określonych genotypów, np. można mówić, że mężczyźni, blondyni, z grupą A – częściej chorują na taką, a nie inną chorobę. Wynika to z dziedziczeń sprzężonych, które się powtarzają. Ale żeby móc powiedzieć, że człowiek, obok którego stoję, przechodzę lub z którym rozmawiam, ma grupę krwi A, B, AB czy 0 – to tak się nie da.

– Krew może się zepsuć?

– Mówi się, że człowiek ma popsutą krew albo komuś się krew zagotowała, wzburzyła. Zwykle powiedzenia te określają stan zdrowia lub stan emocjonalny. Czy takie określenie możemy przełożyć na rzeczywisty stan krwi, zapisany w jej podstawowym badaniu, czyli w morfologii krwi? Raczej nie.

– Co się dzieje z krwią, kiedy człowiek umiera?

– Jak reszta organizmu: umiera z człowiekiem. Krew krąży w systemie zamkniętym: pomiędzy sercem, które ją pompuje i zmusza do krążenia od naczyń tętniczych przez włośniczki i żyłami wraca do serca. Ona nigdzie się nie wylewa. A zatem gdy człowiek umiera i nie ma już efektu pompowania krwi, ona pozostaje w naczyniach. Krew zrobi się ciemna, bo jest już nieutlenowana.

– Kto ma błękitną krew?

– Osoby szlachetnie urodzone. Chociaż nie wiem dlaczego. Może jest to opis delikatności, z którą kojarzy się błękit? Mieć delikatną krew – to mogło oznaczać: być bardziej chorowitym. A to z kolei mogło wiązać się z pewnymi chorobami, które jako dziedziczne występowały częściej w pewnych zamkniętych grupach społecznych.

– A w rzeczywistości...

– ...osoby szlachetnie urodzone mają oczywiście czerwoną krew i pod mikroskopem nie da się udowodnić szlachetności pochodzenia.

– Dlaczego mdlejemy na widok krwi?

– Omdlenie związane jest z odruchem nerwowym. Są osoby, które mdleją na widok tłumu, w związku z przykrym zapachem czy obrazem, który pojawia się przed oczami. Pamiętam taką sytuację, jak przed laty, jeszcze w dobie telewizji czarno-białej, oglądaliśmy na lekcji biologii film o krwi. Jeden z kolegów zemdlał w chwili, gdy obraz przedstawiał krew napełniającą strzykawkę w trakcie jej pobierania. Kolor tu nie ma znaczenia, to omdlenie jest raczej związane ze świadomością faktu uszkodzenia ciała, zagrożenia, stresu.

– Lubi pani krwawe horrory?

– Oglądam. Dlaczego nie? Ale nie jest to mój ulubiony gatunek filmowy.

Rozmawiała: ANNA GÓRSKA

Więcej na www.ebookgigs.eu

List z podziękowaniem dla firmy ASEPTA i doktora n. med. Ludwiga Jacoba

Szanowny Panie Doktorze Jacob,

Jestem emerytowanym nauczycielem. Mam już 78 lat, więc jestem niemłody. Moja emerytura jest niewielka. Ledwo starcza na rachunki, a ubrania noszę te same. Jakieś dwa lata temu wyczytałem w „Angorze" o eliksirze z granatów na prostatę. Ponieważ potrzebowałem czegoś dobrego na prostatę, kupiłem eliksir doktora Jacoba, dzwoniąc do firmy Asepta z Bielska-Białej.
Już po dwóch miesiącach poczułem się lepiej – poskutkowało. A i wyniki były lepsze. To był dla mnie cud. Żona zauważyła nawet, że więcej się śmieję i mniej chodzę w nocy po domu. U mnie to cała wyprawa, gdyż mamy łazienkę na dole i muszę zapalić światło, aby zejść po schodach. Teraz lepiej się czuję i lepiej mi się żyje. Dlatego chciałem w tym liście podziękować Doktorowi Jacobowi za jego preparat w imieniu swoim, a także – jak sądzę – wielu ludzi w Polsce, którzy byli w moim położeniu i to przyniosło im też ulgę tak jak mnie. Jestem już stary i nie piszę już składnie, a i pamięć nie ta co dawniej. Telefon do firmy Asepta znam jednak na pamięć: to 33 8 17 34 24, tyle razy dzwoniłem do miłych Pań z tej firmy Asepta. Nie znam języka niemieckiego na tyle, żeby napisać to podziękowanie. Dlatego proszę o przekazanie mojego listu Doktorowi Jacobowi i „Angorze", dzięki której poznałem eliksir.

Z uszanowaniem
Janusz Kuś
*imię i nazwisko zostało zmienione przez redakcję.

Eliksir z granatów to:
1. **wysoka standaryzowana zawartość polifenoli z granatu**
2. **wysoka aktywność biologiczna i bioprzyswajalność**
3. **aktualne badania kliniczne potwierdzające działanie na prostatę**
4. **medyczny nadzór nad jakością produktu**
5. **koszt kuracji od 2,50 do 5 zł dziennie**

REKLAMA





Eliksir z granatów dla Twojej Prostaty

Tysiące zadowolonych klientów



Szybka paczka Dziś zamówisz jutro masz

Zamówienia Asepta
tel. 33 817 34 24/25
www.eliksirzgranatow.pl

Dookoła świata

Ludzie bez pamięci

TYGODNIK ANGORA

83-letnia Laura opiekuje się trojgiem swoich dzieci. 55-letni syn Dario z pieluchą w spodniach siedzi przywiązany do krzesła i bełkocze niezrozumiale. 61-letnia Maria leży bez świadomości z otwartymi oczami i ustami. Trzeba ją przewijać, myć i karmić za pomocą sondy.

50-letni Oderis jeszcze chodzi i mówi, ale może skupić się tylko na jednej rzeczy. Gdy ma kupić mleko i banany, przynosi albo mleko, albo banany. – *To straszne widzieć swoje dzieci w takim stanie* – mówi staruszka. – *Nie życzyłabym tego nawet wściekłemu psu.* Laura mieszka w miasteczku Yarumal w północno-zachodniej Kolumbii, w rejonie nawiedzonym przez tajemniczą chorobę, która atakuje ludzi w sile wieku. Najpierw zapominają, później stają się agresywni, zachowują się jak obłąkani, wreszcie zostaje z nich tylko bezwolna cielesna powłoka i powoli umierają. Kiedyś mówiono, że dotknęła ich La Bobera, czyli głupota. Wierzono, że cierpią, bo rzucono na nich czary, albo dlatego, że dotknęli kory pewnego rzadkiego drzewa. Dopiero 30 lat temu dr Francisco Lopera, grzebiąc w kościelnych rejestrach, odkrył, że wszyscy chorzy pochodzą od jednego przodka, prawdopodobnie hiszpańskiego konkwistadora, który przekazał im fatalną mutację genetyczną. Około 5000 zidentyfikowanych do dziś członków tej rodziny stanowi największe na Ziemi skupisko ludzi zagrożonych alzheimerem. Podczas gdy dziedziczna odmiana alzheimera dotyka tylko około 2 proc. populacji świata, w tym regionie Kolumbii – liczba chorych osiąga 30 proc. Nie jest niczym niezwykłym trzech lub czterech chorych w jednym domu. Gdy któryś z nich umiera, kłopoty z pamięcią pojawiają się u następnego. W jednej z rodzin z czternaściorga dzieci choruje połowa. U potomków hiszpańskich najeźdźców pierwsze objawy pojawiają się bardzo wcześnie, jeszcze przed czterdziestką. Ludzie dobiegający trzydziestki żyją więc w ciągłym strachu. O alzheimerze myślą nawet nastolatki. Zastanawiają się, czy powinny zakładać rodziny i płodzić dzieci. Wiele z nich nie kończy szkoły, bo muszą opiekować się otępiałymi krewnymi. Poziom samobójstw jest tu wysoki. Dr Lopez bada Oderisa, syna Laury. Mężczyzna nie potrafi już liczyć ani powtórzyć prostego zdania. Zapytany o alzheimera śmieje się: – *Ja tego nie mam.* Mówi, że kiedy spostrzeże objawy, zaraz się zabije. – *Zapominam tylko czasem, gdy ludzie mnie rozproszą, albo coś...*

Dziś Kolumbia to centrum klinicznych badań nad alzheimerem. Około 300 kandydatów, wyłonionych z zagrożonych rodzin, będzie otrzymywać przez pięć lat albo lek, albo placebo. Żaden z nich się nie dowie, które z tych dwóch połyka. Tylko lekarze znają prawdę. Badania kosztują 100 mln dolarów, finansowane są przez amerykański National Health Institute i Instytut Bannera w Arizonie.

(EW)

Na podst.: *New York Times, The Telegraph, siemens.com*

Więcej na www.ebookgigs.eu

Raport ANGORY – Polski pacjent (345)

Medyczna rewelacja

Rozmowa z PIOTREM NOGALEM, okulistą

– Podobno, jako pierwszy lekarz na świecie, odkrył pan mechanizm powstawania migreny?

– Tak. Spędzająca sen z powiek pacjentów i lekarzy choroba została pierwszy raz opisana przez Areteusza z Kapadocji w I wieku n.e. Nazwał ją „heterokranią" i wyróżnił spośród innych rodzajów bólów głowy. Statystyka pokazuje, że migrena jest ważnym czynnikiem ryzyka takich chorób jak jaskra, tętniaki naczyń mózgowych, udar mózgu itp. Jeszcze kilka miesięcy temu stanowiła jedną z największych tajemnic w medycynie, dotykając nawet do 28 proc. populacji ludzkiej. Sądzono, że stanowi skutek zaburzeń funkcjonowania mózgu, wtórny do skomplikowanych reakcji biochemicznych i prowadzący do depresji korowej. Z kolei hipoteza „naczyniowa" mówiła o wstępnym skurczu naczyń, które potem na niewiadomej zasadzie poszerzają się samoistnie, doprowadzając do utraty szczelności ścian i obrzękania mózgu.

– A jaka jest pana hipoteza?

– To już nie hipoteza, tylko fakt. Objawy migreny do złudzenia przypominają atak jaskry zamykającego kąta i tak jak w jaskrze początek zaburzenia ma miejsce w oku. Te jednostki chorobowe różnią się jednak dwoma ważnymi szczegółami. Kąt odpływu cieczy wodnistej z oka w ataku jaskry jest zamknięty, a w migrenie najczęściej szeroki i otwarty. Ciśnienie wewnątrzgałkowe mierzone w jaskrze jest znacznie podwyższone, gdy tymczasem w migrenie pozostaje prawidłowe. Do tej pory uważano, że ciśnienie w tylnej komorze oka (gdzie produkowana jest ciecz wodnista) i w przedniej komorze oka (do której ciecz z tyłu przepływa przez źrenicę) są fizjologicznie niemal równe. Przepływ przez źrenicę musiałby być więc swobodny. Tymczasem zawsze blokuje ją w różnym stopniu soczewka i tęczówka, co stanowi o różnicy ciśnień między tylną a przednią komorą. Aksjomat okulistyczny został zatem podważony, a migrena jest wtórną do podwyższonego ciśnienia w tylnej komorze oka przy prawidłowym ciśnieniu w przedniej.

– Jak pan doszedł do takich wniosków?

– Nie dawało mi spokoju, że podczas perforacji tęczówki laserem, w celu zapewnienia komunikacji między komorami, barwnik tęczówki z tyłu jest dosłownie wyrzucany z impetem erupcji wulkanu do komory przedniej, a tęczówka z wypukłej do przodu, niczym żagiel wypełniony wiatrem, „zapada" się ku tyłowi. To wszystko świadczy o różnicy ciśnień między komorami. Skoro ciśnienie z tyłu gałki musi być dużo wyższe niż w komorze



Fot. archiwum kliniki

przedniej, to wykonywane do tej pory na całym świecie pomiary ciśnienia wewnątrzgałkowego stosowanymi do tej pory urządzeniami, które mierzą ciśnienie tylko w przedniej komorze, nie zawsze są adekwatne.

– Z pańskich badań i praktyki lekarskiej wynika, że migrena częściej dotyka tzw. niskociśnieniowców.

– 87 proc. moich pacjentów cierpiących na migrenę to „niskociśnieniowcy". U tych osób rosnące ciśnienie wewnątrzgałkowe szybciej osiąga tętnice, a z powodu napięcia układu wegetatywnego (stres, strach, napięcie przedmiesiączkowe) dochodzi do nasilenia bloku źrenicznego (gwałtowne zahamowanie przepływu cieczy wodnistej z tylnej komory oka do przedniej – przyp. autora) i przyspieszenia produkcji cieczy wodnistej. Pojawia się silny ból głowy, który zaczyna się pulsowaniem w okolicy oczu, zatok i skroni (często branym za zapalenie zatok). Po jakimś czasie ból migruje w głąb czaszki, co może wiązać się z tak poważnymi powikłaniami ogólnoustrojowymi jak podwyższenie ciśnienia tętniczego, kołatanie serca, arytmia, nudności, wymioty, omdlenia czy utrata przytomności. Natomiast pulsowanie zanika mimo natężania się objawów. Ten mechanizm przypomina fizyczne zasady działania ciśnieniomierza na ramieniu, w którym pomiar jest możliwy dzięki wyrównywaniu się ciśnień w mankiecie i w uciskanych tętnicach. W oku mamy do czynienia z podobnym zjawiskiem, co daje wrażenie pulsowania (zgodnego z akcją serca). Tak znalazłem wysokie ciśnienie w komorze tylnej oka.

– Okulistyka ma wiele stuleci, ale od XIX stulecia dysponuje już całkiem dużym instrumentarium, które w ostatnim ćwierćwieczu jest naprawdę imponujące. I nikomu nie przyszło do głowy zbadać mechanizm występowania migreny?

– Przyczynami jaskry zajmował się Jan Lauber (Polak, profesor okulistyki Uniwersytetu Wiedeńskiego – przyp. autora), który w 1936 roku opisał zjawisko wyrównywania ciśnień tętniczego i wewnątrzgałkowego w tylnej przestrzeni gałki. Ja odniosłem to do migreny i opisałem jej mechanizm. To tak jakby postawić tonę zamiast 100 kg na elastycznej podłodze, pod którą znajdują się drobne rurki ogrzewania hydraulicznego. Gdy te rurki się zwężą albo zamkną, ciśnienie w rurze głównej wzrośnie, odpowiednio do stopnia zwężenia rurek. Dla oka dużą rurą jest tętnica oczna, odchodząca od głównego naczynia, jakim jest tętnica szyjna wewnętrzna. Tętnice z kolei, poszerzając się wskutek rozdęcia, uciskają struktury wewnątrz czaszki. I to dopiero daje obraz migreny: konfliktów naczyniowo-nerwowych (ucisk poszerzonych tętnic i żył na nerwy, korę) i obrzęku mózgu.

– Z tego co pan mówi, wynika, że migrena może być chorobą śmiertelną.

– Tak. Ucisk jednej z tętnic na żyłę odprowadzającą 95 proc. krwi z mózgu w otworze szyjnym nasila ostre nadciśnienie wewnątrzczaszkowe, czyli stan zagrożenia życia. Stąd też biorą się takie objawy jak nudności, wymioty, zaburzenia rytmu serca i omdlenia. Na szczęście uciskany nerw błędny na drodze wielu mechanizmów obniża ciśnienie krwi. Stanowi więc w tym momencie naszą ostatnią deskę ratunku przed zgonem.

– Jest pan okulistą w Lubinie, mieście, gdzie nie ma uniwersytetu medycznego ani kliniki okulistycznej. Nie jest pan profesorem, nie ma habilitacji. Jak więc to możliwe, że do podobnych wniosków, przed panem, nie doszli okuliści z tytułami naukowymi, zwłaszcza w krajach, gdzie ta dziedzina medycyny stoi na wyższym poziomie niż u nas (Stany Zjednoczone, Niemcy, Rosja, Japonia, Izrael)?

– Zarówno odkrycie prof. Laubera jak i moje wskazują, że nie powinniśmy mieć kompleksów. Porównałbym tę sytuację do przeglądu samochodu w autoryzowanej stacji ASO, gdzie przyjeżdża kierowca skarżący się, że gaśnie mu auto. Mechanicy sprawdzają wszystkie elementy zaawansowanym technicznie komputerem i nie znajdują przyczyny. Tymczasem źródłem tych kłopotów okazuje się zamykająca się w czasie jazdy rurka. Dzisiejsi naukowcy, z wielkich ośrodków naukowych prześwietlili pacjentów swoimi supernowoczesnymi tomografami i rezonansami na wszystkie możliwe sposoby. Prawie żadna część organizmu człowieka nie stanowi dla nich zagadki, a mimo to nie stwierdzili żadnych odstępstw od normy. Czasem jednak trzeba stanąć z boku i zadać sobie pytanie, którego nikt wcześniej nie zadał.

– Ile osób wyleczył pan z migreny?

– Kilkaset.

– Operacyjnie?

– Też. Wystarczy laserem zrobić mikroskopijny otwór w tęczówce. Ale lecząc migreny u dorosłych i dzieci, korzystam ze standardowych leków w kroplach stosowanych od dawna w okulistyce.

– Czy laser nie pozostawia w oku blizn?

– Tnąc prawidłowo tęczówkę laserem, nie naruszamy rogówki. A problem „blizny" przestrzelonej tęczówki nie istnieje. Pozostaje mała dziurka tęczówki przykryta górną powieką. Zabieg jest standardowym postępowaniem w jaskrze zamykającego kąta, gdzie podobnie jak tu ułatwiamy odpływ. Skuteczność tej metody w wybranych przypadkach wynosi ponad 90 proc.

– Do tej pory rozmawialiśmy o teorii, mechanizmie powstawania migreny. Niezależnie od tego opracował pan, podobno unikalny na światową skalę, model tonometru, urządzenia do badania ciśnienia wewnątrzgałkowego.

– Niemal wszystkie stosowane obecnie tonometry pozwalają zmierzyć ciśnienie jedynie w przedniej komorze oka. Zaprojektowane przeze mnie urządzenie służy do precyzyjnego, nieinwazyjnego mierzenia ciśnienia w komorze tylnej i/lub komorze ciała szklistego oka. To jedyny taki tonometr na świecie.

– Projekt został złożony do urzędu patentowego?

– Tak. Czekam na decyzję, ale pierwsze opinie ekspertów są więcej niż obiecujące.

– Nawiązał pan współpracę z Uniwersytetem Medycznym we Wrocławiu. Czy uczelnia pomoże panu w znalezieniu producenta tego urządzenia?

– Wspólnie mamy taką nadzieję. Z uczelnią podpisałem już umowę o współpracy, która układa się owocnie.

Rozmawiał: KRZYSZTOF RÓŻYCKI

Więcej na www.ebookgigs.eu

Warto zobaczyć



Największą dumą Aleksandrowa Kujawskiego jest zespół dworca kolejowego. Jego niepowtarzalność związana jest z funkcjami, które spełniał, znajdując się na rosyjsko-pruskiej stacji granicznej. Okazały wygląd budynek (najdłuższy w Europie) zawdzięcza wizycie cara Aleksandra II. Istniejący klasycystyczny gmach dworca rozbudowano w stylu neorenesansu francuskiego i luksusowo wyposażono na potrzeby cara. **Fot. Mirosława Kamińska**



Dom położony w Kuligach na Mazurach (30 km od Brodnicy) nad Jeziorem Kuligowskim. Wnętrze zdobią przedwojenne polskie i francuskie meble. Do dyspozycji jest w pełni wyposażona kuchnia z jadalnią. Z salonu i tarasu można podziwiać przepiękny widok na jezioro, las i pola. Warto wybrać się tam na długi weekend, rodzinne święta lub wakacje. Zwierzęta mile widziane.
Fot. Agnieszka Szkop



W 2008 r. w Gdańsku powstało wyjątkowe muzeum Centrum Edukacji Archeologicznej „Błękitny Lew". Ulokowane jest w spichlerzu „Błękitny Baranek". Wiarygodności miejscu dodają średniowieczne odgłosy i zapachy. Można usłyszeć kościelne dzwony, dźwięki narzędzi i zwierząt oraz poczuć zapach niewyprawionej skóry i śniętej ryby. Wnętrze spichlerza podzielono na izby, w których urządzono różne warsztaty: płatnerza i bartnika, oraz pracownie aptekarza i alchemika. **Fot. Ewa Andrzejewska**

Byłeś w ciekawym miejscu, napisz: **awojtowicz@angora.com.pl**

Opolscy policjanci kupowali magisterki?



Nr 65 (19 III). Cena 2 zł

W aferę z kupowaniem prac magisterskich i licencjackich może być zamieszanych co najmniej siedmiu funkcjonariuszy.

Sprawa wyszła na jaw w ubiegłym roku. To wtedy pojawiły się podejrzenia, że grupa policjantów kupiła prace magisterskie, a następnie przedstawiła je i obroniła jako własne. – Zabezpieczono twardy dysk komputera należącego do mężczyzny, który pisał prace na zamówienie – opowiada osoba znająca kulisy sprawy.

– On prowadził skrupulatne notatki, które w połączeniu z tym, co znajdowało się na dysku komputera, dało dosyć jasny obraz sytuacji.

Redakcja NTO jest w posiadaniu potwierdzeń przelewów na konto mężczyzny z Tarnowskich Gór, który miał pisać prace na zamówienie. Oficjalnie chodziło o opłacenie „konsultacji". Cena każdej z nich wahała się od 200 do ponad 400 złotych.

Na przelewie figuruje nazwisko policjanta, zatrudnionego wówczas w jednej z komend powiatowych. Z naszych ustaleń wynika, że funkcjonariusze w towarzystwie zaufanych mundurowych nie ukrywali tego, w jaki sposób można łatwo i tanio zdobyć stopień naukowy.

– W policji mówiło się o tym, że ten mężczyzna jest godny polecenia, więc wtajemniczeni funkcjonariusze zgłaszali się właśnie do niego – opowiada nasz informator.

Postępowanie w sprawie prowadzi Prokuratura Rejonowa w Opolu. Śledczy wzięli pod lupę co najmniej siedmiu funkcjonariuszy – nie tylko z Opolszczyzny.

Na razie nie postawiono nikomu zarzutów, ale z naszych nieoficjalnych informacji wynika, że sprawa jest rozwojowa, a w proceder kupowania prac magisterskich i licencjackich mogą być zamieszani kolejni policjanci z całej Polski, i to nie tylko szeregowi funkcjonariusze.

Policjanci, którzy działali nieuczciwie, nie robili tego tylko po to, żeby sobie poprawić samopoczucie. Skończone studia dawały im możliwość awansu – opowiada nasz informator. – Najbardziej bulwersujące w tej historii jest to, że sprawa rypnęła się wiele miesięcy temu, a oni nadal są w służbie.

Z prośbą o wyjaśnienia zwróciliśmy się do Komendy Wojewódzkiej Policji w Opolu. Dociekaliśmy m.in., czy policjanci, których postępowanie budziło wątpliwości, zostali zawieszeni do czasu wyjaśnienia sprawy lub czy wdrożono wobec nich inne „środki ostrożności".

– My nic na ten temat nie wiemy. Szkoda, że prokuratura nas o tym nie poinformowała – twierdzi kom. Marzena Grzegorczyk, rzecznik Komendy Wojewódzkiej Policji w Opolu.

Co innego słyszymy na jednej z prywatnych uczelni w Opolu, na której miał się obronić funkcjonariusz podejrzewany o nieuczciwe zdobycie stopnia naukowego. – Opolska policja poprosiła nas, żebyśmy udostępnili im tę wątpliwą pracę i tak też zrobiliśmy – wyjaśnia przedstawiciel uczelni.

Mężczyzna, który miał pisać prace na zamówienie, prowadził firmę w Tarnowskich Górach, choć z jego usług podobno korzystały osoby z całej Polski. Byli wśród nich nie tylko policjanci, ale również cywile. Prokuratura Rejonowa w Opolu bada policyjny wątek sprawy (...).

MIRELLA MAZURKIEWICZ

(Skróty pochodzą od redakcji „Angory")

Konkurs: Co to za miasto?(70)





Fot. MW

Jakie polskie miasto przedstawia powyższe zdjęcie? Odpowiedzi przesyłajcie do nas na kartkach pocztowych: Tygodnik „Angora", ul. Piotrkowska 94, 90-103 Łódź lub e-mailem: **redakcja@angora.com.pl**. Na odpowiedzi czekamy do **3 kwietnia**. Rozwiązanie zagadki za dwa tygodnie.

W **11.** numerze „Angory" pokazaliśmy **Elbląg** (Stary Rynek i Brama Targowa). Autorem opublikowanego zdjęcia jest **Jan Włodarczyk.** Otrzymaliśmy łącznie **288** odpowiedzi, z tego **266** poprawnych. Nagrodę książkową otrzymuje pan **Leszek Kodrzycki z Dąbrowic**. Gratulujemy!

Zachęcamy Państwa do przysyłania zdjęć polskich miast z własnych zbiorów na adres redakcji. Najciekawsze opublikujemy w konkursie!

Miłej zabawy!

TEQ



Więcej na www.ebookgigs.eu

Taka gmina!

Najpierw adorował, później bił

*Do haniebnego incydentu doszło w jednym z biłgorajskich barów. 41-letni pijany jak bela amant dość niezdarnie próbował nawiązać bliższą znajomość z 35-letnią panią. Cham został przez damę odtrącony, więc wpadł we wściekłość i rozbił kufel na jej głowie. Rany cięte na szyi i głowie niewiasty nie ociepliły relacji, ale sprawiły, że nieznajomi z baru spotkają się raz jeszcze. Na sali sądowej – precyzuje **„Kronika Tygodnia”**.*

Zarobią na słońcu

*W Dolinie Zielawy jak w Hiszpanii! Wójt gminy Podedwórze przekonuje, że gmina jest najbardziej nasłonecznionym miejscem w województwie. Właśnie dlatego powstanie tu pierwsza farma fotowoltaiczna w woj. lubelskim. Prąd z tej największej w Polsce elektrowni słonecznej popłynie już jesienią – zapowiada **„Dziennik Wschodni”**. Na 3,5-hektarowym terenie zainstalowanych zostanie ponad 5,6 tys. paneli fotowoltaicznych. Farma, która powstanie w Bordziłówce, będzie największą tego typu inwestycją w Polsce.*

Rozrzutny

***„Nowiny Jeleniogórskie”** podały, że 30-latek mieszkający w Szklarskiej Porębie (woj. dolnośląskie) wyrzucił przez okno metalowy grzejnik, którym trafił w zaparkowany pod blokiem samochód. Ponieważ właściciel skasowanego auta w odróżnieniu od mężczyzny był trzeźwy, wezwał policję. Mężczyzna z trudem w mowie wytłumaczył mundurowym, że jak się wkurzy, to nie wiedzieć czemu wyrzuca przez okno co mu tylko wpadnie w ręce...*

Sąsiadka źle się prowadzi

***„Gazeta Radomszczańska”** od oficera prasowego radomszczańskiej policji dowiedziała się, że najbardziej absurdalnym donosem na policję był telefon z prośbą o interwencję i donosem na sąsiadkę, która źle się prowadzi. Co takiego wyprawiała sąsiadka? Nosiła krótkie spódniczki...*

Zemsta za jedynki

*Sympatyczna, gotowa na wszystko pani pozna pana... Ogłoszenia takiej treści i mocniejsze w imieniu trzech swoich nauczycielek zamieszczał na portalach randkowych 16-latek z Jastrzębia-Zdroju. Jak donosi **„Dziennik Zachodni”**, była to forma zemsty za złe oceny. Wpadł, gdyż jedna z pań dowiedziała się o swoim życiu towarzyskim w sieci. Na szkolnych korytarzach uczniowie spekulują, że po procesie sądowym chłopakowi będzie jeszcze ciężej w szkole...*

WOJCIECH ANDRZEJEWSKI

Więzień zrobił harleya z wikliny

dziennik Nr 59 (18 III). Cena 1,80 zł

Pan Mariusz, osadzony z zakładu karnego w Białej Podlaskiej, stworzył replikę motocykla Harley-Davidson z... papierowej wikliny, nad którą pracował od listopada 2013 r.


Ewelina Burda/Dziennik Wschodni

Codziennie przez około osiem godzin budował konstrukcję. Jak mówi zajęcie przywróciło mu sens życia. – Miałem stałą pracę, ale po rozwodzie życie mi się trochę pokomplikowało i trafiłem do więzienia – opowiada pan Mariusz, który nigdy wcześniej nie zajmował się plecionkarstwem.

Do papierowej wikliny przekonał go kolega z celi. I tak od kuferków i szkatułek przeszedł na wyższy poziom. – Ma talent. Dlatego zaproponowałem złożoną konstrukcję. Najpierw wykonał miniaturę harleya. Wyszło świetnie – wspomina wychowawca z zakładu karnego Marcin Jakubiuk.

Skuteczna resocjalizacja

Wyplatanie z papierowej wikliny już od kilku lat jest nieodłączną formą resocjalizacji bialskiej placówki. – Praca twórcza daje dobre rezultaty, bo osadzeni mają poczucie spełnienia, udowadniają, że potrafią zrobić coś oryginalnego. Poza tym codzienna aktywność uczy ich dyscypliny – mówi ppłk Leszek Wojciechowski, dyrektor więzienia.

Wszystkie części motocykla powstały ze skręconych papierowych rurek. Tylko szkielet jest drewniany. – Najpierw pracowałem nad poszczególnymi elementami. Najwięcej czasu poświęciłem na tylne koło – przyznaje pan Mariusz. – Zależało mi, by replika była jak najwierniejszą kopią oryginału. Mój harley-davidson waży co prawda tylko 40 kg, ale mogę na nim swobodnie usiąść – śmieje się autor.

Całość jest wytrzymała, bo pan Mariusz zadbał o odpowiednią konserwację. – Konstrukcję pomalowałem klejem do drewna, kilka razy polakierowałem i zabejcowałem, dzięki czemu motocykl przypomina drewniany model – tłumaczy osadzony.

Wolność już niedługo

Za cztery miesiące pan Mariusz wychodzi na wolność. – Wyplatanie łatwo mi przychodzi, dlatego planuję zająć się tym również po wyjściu z więzienia – wyznaje.

Na razie, w kwietniu jego praca będzie atrakcją miejskiego otwarcia sezonu motocyklowego. – Później motocykl pojedzie do Sztumu na Ogólnopolski Przegląd Sztuki Więziennej. To murowany faworyt – twierdzi Jakubiuk.

Dyrektor Zakładu Karnego zapowiada remont pracowni artystycznej. – Chcemy tak rozbudować pracownię, aby uzyskać więcej przestrzeni i mieć dostęp do światła dziennego. Wszystko po to, aby więcej osadzonych skorzystało z tej formy resocjalizacji – podkreśla ppłk Leszek Wojciechowski.

W maju rozpoczną się prace remontowe. W przyszłości w bialskim więzieniu powstanie też pracownia komputerowa. – Założenia są takie, aby skazani mieli dostęp do internetu – mówi o planach placówki jej dyrektor.

EWELINA BURDA

Orzeł kuruje się w Przemyślu

gazeta przemyska
Nr 11 (18 III). Bezpłatny tygodnik lokalny

Młody samiec orła przedniego trafił do Ośrodka Rehabilitacji Zwierząt Chronionych w Przemyślu po podtruciu pestycydami. Jego udało się uratować, choć był w bardzo złym stanie. Mniej szczęścia miała samica, która nie przeżyła zatrucia.

Dwa podtrute orły przednie zostały znalezione w okolicach Osieka Jasielskiego. Okazało się, że zjadły mięso lisa, który padł po spożyciu kury zatrutej pestycydami. Prawdopodobnie jakiś człowiek podsunął lisowi taką kurę, by pozbyć się intruza. Samica nie reagowała nawet na ludzi, którzy ją znaleźli, i nie przeżyła, niestety, zatrucia. Jak opowiada Radosław Fedaczyński, weterynarz z Ośrodka Rehabilitacji Zwierząt Chronionych w Przemyślu, samiec przybył do Przemyśla w bardzo złym stanie. – Martwiliśmy się o to, czy przeżyje. Orzeł przeszedł płukanie żołądka, podaliśmy mu też kroplówkę. Na szczęście udało się ptaka uratować, co nas niezwykle cieszy, bo orłów przednich jest bardzo mało. Niebawem nasz pacjent wróci do formy i zostanie wypuszczony na wolność w jego naturalnym środowisku – mówi Radosław Fedaczyński. Orzeł przedni to jeden z największych ptaków szponiastych, największy europejski orzeł. Potrafi rozwinąć prędkość w locie do 160 km na godzinę. Ptak, który kuruje się w Przemyślu, ma skrzydła o rozpiętości 2 metrów. Orły przednie są objęte w Polsce ścisłą ochroną gatunkową. W całym kraju gniazduje zaledwie około 30 par, dlatego strata każdego osobnika jest zagrożeniem dla przetrwania tych dostojnych zwierząt.


Fot. Hubert Lewkowicz/Gazeta Przemyska

HL

Więcej na www.ebookgigs.eu

Schylił się po sieci, skończył za zderzakiem na polu

Samosąd w Majdanach Wielkich

gazeta OLSZTYŃSKA

Nr 60 (13 III). Cena 1,90 zł

Najpierw go pobili, a potem przywiązali do zderzaka samochodu i ciągnęli po polach. W ten sposób ojciec i syn chcieli ukarać młodego mężczyznę za wyciągnięcie kłusowniczych sieci. Zabawa w sąd może ich kosztować długoletnią odsiadkę.

Majdany Wielkie to mała wioska leżąca tuż przy dawnej drodze E7, kilka kilometrów za Miłomłynem. Od kilku dni nie mówi się tam o niczym innym, tylko o rodzinie W. i ich wyczynie. Tadeusz W., lat 50, oraz Łukasz W., lat 24, ojciec i syn, oraz ich dwóch kolegów Krzysztof B. i Paweł C. najpierw pobili swojego znajomego z Liksajn, a później przywiązali go linką do samochodu i ciągali po okolicznych polach. A poszło wydawałoby się, o drobnostkę.

28-letni mieszkaniec Liksajn wybrał się na spacer nad pobliskie jezioro Jelonek. Przy brzegu zauważył zastawione przez kłusowników żaki. Gdy schylił się, żeby wyciągnąć sieci, z pobliskiego lasu podbiegli do niego czterej mężczyźni i zaczęli go bić.

– Mężczyźni mieli oskarżać poszkodowanego o kradzież kłusowniczych sieci, przewrócili go i kopali po całym ciele – informuje podkom. Bożena Bujakiewicz z ostródzkiej policji. – Gdy poszkodowany nie przyznawał się do kradzieży żaków, Tadeusz W. i Łukasz W. przywiązali go do zderzaka terenowego samochodu i ciągnęli po polach.

Po takiej kilkunastominutowej „przejażdżce" ojciec z synem odczepili 28-latka i pod groźbą kolejnego pobicia zakazali mu o całym zajściu komukolwiek mówić.

– Wie pan, to mała wieś – mówi jedna z mieszkanek Majdan. – Ta rodzina nie jest u nas zbyt lubiana, ale czegoś takiego to nikt się nie spodziewał. Tak sponiewierać człowieka!

Młody mieszkaniec Liksajn za namową kolegi odważył się jednak pojechać do Ostródy i złożyć doniesienie do policji. Tadeusz W. i Łukasz W. zostali zatrzymani. Obaj przyznali się do zarzucanych czynów. Spędzili noc w policyjnym areszcie i następnego dnia stanęli przed sądem, ponieważ prokuratura wnioskowała o tymczasowy areszt. Przed sądem tłumaczyli, że chcieli tylko nastraszyć poszkodowanego i że jak ciągnęli go na lince za samochodem, to jeździli tam, gdzie nie ma kamieni, dlatego nic groźnego mu się nie stało. Sąd nie uznał jednak „braku kamieni" za okoliczność łagodzącą i aresztował Tadeusza i Łukasza W. na trzy miesiące. Mężczyźni mogą jednak odzyskać wolność, jeśli wpłacą odpowiednio 35 i 25 tysięcy złotych poręczenia majątkowego.

– Co to dla nich! W. mają pieniądze, więc szybko wyjdą – mówi Mariusz, mieszkaniec Majdan Wielkich, który zna poszkodowanego.

Tadeusz W. i Łukasz W. usłyszeli zarzut pozbawienia wolności ze szczególnym udręczeniem oraz usiłowania ciężkiego uszkodzenia ciała. Grozi za to od 3 do 15 lat więzienia. Krzysztof B. i Paweł C. odpowiedzą za pobicie. Sąd dodatkowo zabezpieczył majątek rodziny W. na poczet ewentualnych kar dla podejrzanych i odszkodowanie dla poszkodowanego.

MAREK CINIEWICZ

Brazylijski bogacz rodem z Zaklikowa

nowiny GAZETA CODZIENNA

Nr 48 (11 III). Cena 1,90 zł

Gdyby Samuel Klein nadal mieszkał na Podkarpaciu, byłby jednym z najbogatszych Polaków.

W Zaklikowie, który przed trzema miesiącami odzyskał prawa miejskie, gruchnęła wiadomość, że pochodzący z tej miejscowości żydowski przedsiębiorca Samuel Klein, mieszkający obecnie w Brazylii, dorobił się fortuny.

Samuel Klein ma dziś 91 lat i wraz z synami oraz wnukami kontroluje majątek przynoszący rocznie około 2 mld dolarów zysku. Jego fortunę ocenia się na 6,4 mld złotych. Przedsiębiorca mieszkający w Sao Paulo zająłby piąte miejsce w rankingu polskich krezusów.

Czy istnieje nadzieja, że bogacz lub ktoś z jego potomków odwiedzi Zaklików? Burmistrz Zdzisław Wójcik przyznaje, że jest taka szansa. Zanim stało się głośno o bajecznym bogactwie człowieka pochodzącego z Zaklikowa, burmistrz starał się dotrzeć do społeczności żydowskiej, która niegdyś stanowiła 40 procent mieszkańców miejscowości. Szperał w zapiskach i internecie, poszukując kontaktu z osobami, które niegdyś tu mieszkały.

– Chciałbym je poinformować, że odzyskaliśmy prawa miejskie, i zaprosić do odwiedzenia Zaklikowa – mówi.

Miejscowy miłośnik historii Sylwester Piechota pamięta, że w 2003 r. do Zaklikowa przyjechała ekipa filmowa wynajęta przez rodzinę Kleinów. Chcieli na 80. urodziny Samuela nakręcić film o tej miejscowości.

– Tyle tylko, że jeszcze przed wojną, w 1938 roku, pożar zniszczył doszczętnie synagogę, cheder (szkołę) i mykwę (łaźnię) oraz zabudowania gminy żydowskiej, które najczęściej były bardzo biedne – wspomina.

Zachowały się akta meldunkowe żydowskich mieszkańców. Rodzina Samuela mieszkała w domu między rynkiem i synagogą, gdzieś w okolicy dzisiejszego domu kultury. Niemcy dokonali rzezi Żydów, a ekipa, która kręciła film, ze zdumieniem usłyszała, że w Polsce za pomoc Żydom groziła śmierć.

Samuel Klein urodził się jako trzecie dziecko z dziewięciorga Kleinów. Ze szkoły zrezygnował w wieku 12 lat i zajął się stolarstwem pod okiem swojego ojca, mistrza stolarskiego. W czasie drugiej wojny światowej trafił do obozu zagłady w Budzyniu na Lubelszczyźnie, a po jego likwidacji uciekł z transportu do Oświęcimia. Po wojnie rozpoczął handel wędliną i wódką na Lubelszczyźnie, później trafił do Niemiec. Handlował z Polską, m.in. mąką, skórami, aspiryną czy monetami kolekcjonerskimi. Już wtedy nawiązał kontakty z Brazylią, skąd importował kawę i papierosy.

Trafił do Brazylii, założył sklep z artykułami gospodarstwa domowego. Pionierskim pomysłem było wprowadzenie sprzedaży ratalnej. Tak powstała Casas Bahia. To brazylijska sieć sklepów, która specjalizuje się w sprzedaży mebli, elektroniki i sprzętów do domu. Założona w 1952 r. sieć ma obecnie 602 sklepy i zatrudnia ponad 22 tys. osób. Zostaje największym partnerem IBM w Brazylii. W 2009 r. Samuel oddał stery firmy synowi Michaelowi.

Samuel Klein, pytany o źródło swojego sukcesu, odpowiada zawsze tak samo: Cała tajemnica polega na tym, żeby kupić i sprzedać, a potem kupić. I sprzedać.

ZDZISŁAW SUROWANIEC

Czterdziestolatek dostał rondo!

tvn24.pl (20 III)

Po miesiącach sporów stołeczni radni zdecydowali, że rondo przy Dworcu Centralnym w Warszawie dostanie za patrona głównego bohatera serialu „Czterdziestolatek".

– Radni zdecydowali, że rondo u zbiegu al. Jana Pawła II, ul. Chałubińskiego i Alej Jerozolimskich będzie nosiło imię Czterdziestolatka – informuje Agnieszka Kłąb, zastępca rzecznika ratusza.

Uchwałę w tej sprawie poparło 40 radnych, 15 było przeciw, a dwie osoby wstrzymały się od głosu.

Przeciwni nazwie byli radni klubu PiS. Jak przekonywał jego przewodniczący Maciej Wąsik, nie pasuje ona do pozostałych nazw rond wzdłuż Alej Jerozolimskich (...).

Wieść o nazwaniu imieniem Czterdziestolatka ronda przy Dworcu Centralnym dotarła do odtwórcy głównej roli w serialu. Andrzej Kopiczyński nie kryje zadowolenia. – Jestem szczęśliwy, że coś takiego mnie spotkało, dziękuję radnym za tę decyzję. To jest także prezent dla wszystkich czterdziestolatków z tamtego okresu.

Radości nie kryje także żona aktora. – Mamy wielką satysfakcję. Moim zdaniem serial jest kultowy. Pierwsza część „Czterdziestolatka" jest pełna energii, humoru, wdzięku, a także była świetnie zagrana. Moim faworytem jest Maliniak – przekonuje Monika Dzienisiewicz-Olbrychska. – Dla mnie fenomenem jest również to, że dzisiejsza młodzież fantastycznie reaguje na serial – dodaje.

ran/mz

KLINIKA REHABILITACYJNA KROJANTY
LECZENIE CHORÓB KRĘGOSŁUPA, NARZĄDÓW RUCHU I BÓLÓW GŁOWY
REHABILITACJA: po wylewach, operacjach ortopedycznych, złamaniach, urazach ortopedycznych i innych
LECZYMY: bóle kręgosłupa i głowy; następstwa urazów układu kostnego, więzadeł i stawów; powikłania choroby zwyrodnieniowej kręgosłupa; wady postawy u dzieci i młodzieży; migrenowe bóle głowy, bóle krzyża, choroby reumatyczne
ZRÓB PREZENT RODZICOM
KLINIKA Krojanty
Krojanty-Dwór koło Chojnic
89-620 Chojnice, woj. pomorskie
tel.: 52 398 56 56, 398 56 57
e-mail: klinika@krojanty.com.pl
www.krojanty.com.pl

Więcej na www.ebookgigs.eu

Prowokacje

Seksizm w małym mieście

Poczuciem humoru rodem z knajpy pełnej rubasznych pijaków błysnęła na kraj nasz jak długi i szeroki, męska załoga pyrzyckiego ratusza. Z burmistrzem na czele. Urzędnicy wysilili się na marne życzenia, jakie w formie dyplomów z żenującą treścią, złożyli na ręce swoich koleżanek z pracy. Panie dowiedziały się z nich o tym, że koledzy dzielą je na siedem różnych kategorii seksualnych – np. rusałki – ten mnie rusał, tamten mnie rusał... Są i kotki – ten mnie miał, tamten miał. I pięć innych, równie żałosnych, których przytaczać nie wypada. Urzędniczki od serdeczności i wyczucia dobrego smaku dostały wypieków na twarzy. Poskarżyły się pełnomocniczce rządu ds. równego traktowania kobiet. Oskarżany o seksizm burmistrz i jego męska załoga nie miał sobie nic do zarzucenia. „Czy ja mogę ingerować w rzeczy, które są spontaniczne, w formie zabawy?" – pytał. Po kilku dniach, nie wiedzieć czemu, za życzenia przeprosił.

Seksistowskiej afery w niewielkim mieście w Zachodniopomorskiem w ogóle by nie było, gdyby panie z pyrzyckiego ratusza zbojkotowały obchody Dnia Kobiet, który – jak wiadomo – sam w sobie jest seksistowski...

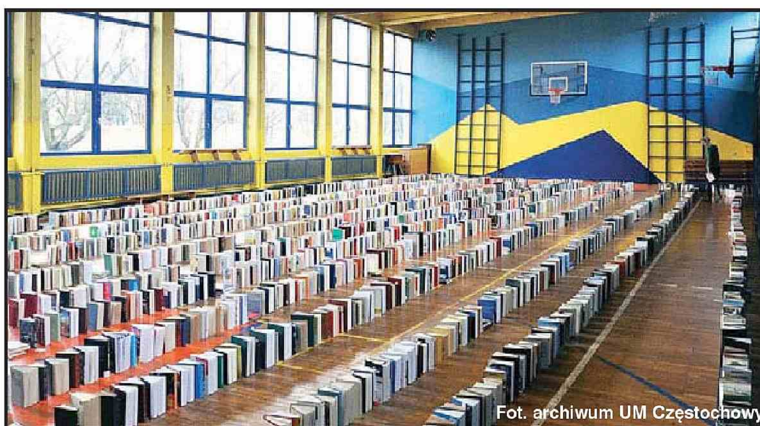
DZIUBDZIUŚ

Pobili rekord Guinnessa!

ŻYCIE CZĘSTOCHOWSKIE Nr 32 (19–20 III). Cena 1,20 zł

W Zespole Szkół Ekonomicznych pobito rekord Guinnessa! Z pięciu tysięcy książek ułożone zostało domino. Puszczona w ruch konstrukcja bez problemów pokonała kilkusetmetrową drogę.

Prace nad projektem trwały trzy miesiące. – W tym czasie uczniowie wraz z nauczycielami i wspierającymi ich instytucjami zbierali lektury, projektowali trasę i przeprowadzali pierwsze próby ułożenia spirali – przypomina Łukasz Stacherczak z biura prasowego magistratu. Społeczność szkolna zmierzyła się z nie lada wyzwaniem. Musiała pokonać wynoszący 4845 pozycji rekord, który ustanowiono w ubiegłym roku podczas targów książki w belgijskiej Antwerpii.



Fot. archiwum UM Częstochowy

– Dla mnie najważniejszym elementem całego przedsięwzięcia nie był sam fakt pobicia rekordu, ale widok uczniów, którzy układając książki, nagle zatrzymywali się na którejś i zaczynali ją czytać. To prawdziwy powód do dumy – mówił dyrektor ZSE Maciej Trzmiel.

17 marca – w obecności parlamentarzystów, władz miasta, przedstawicieli Kuratorium Oświaty, służb mundurowych, dziennikarzy oraz komisji oceniającej – dokonano ostatecznej próby przewrócenia domina. Konstrukcja puszczona w ruch przez prezydenta Krzysztofa Matyjaszczyka i dyrektora Macieja Trzmiela bez problemów pokonała kilkusetmetrową drogę. Po kilkuminutowej „podróży" przez szkolne pomieszczenia dotarła do mety, gdzie czekał tort i gromka owacja.

– Oprócz samego bicia rekordu zorganizowano również symboliczną lekcję, podczas której zaproszeni goście – w roli uczniów – czytali fragmenty swoich ulubionych książek. Wszyscy otrzymali ocenę... bardzo dobrą – podsumowuje Łukasz Stacherczak.

kg

Czarna seria we włocławskim szpitalu trwa

Pijana położna na dyżurze

Express BYDGOSKI Nr 64 (18 III). Cena 2,30 zł

Położna Maria W. miała we krwi 2 promile alkoholu, gdy prowadziła na USG ciężarną kobietę. – Ten szpital powinni zamknąć – mówią pacjentki.

Najpierw opinią publiczną wstrząsnęła historia śmierci nienarodzonych bliźniąt, potem śmierci 2,5-letniego Oliwiera z dziesięciocentymetrowym guzem mózgu, teraz – pijanej położnej w pracy.

61-letnia Maria W. w minioną sobotę stawiła się do pracy w Izbie Przyjęć oddziału położniczo-ginekologicznego na godz. 19. Była pijana. Jak się później okazało, miała 2 promile alkoholu we krwi. Około 19.20 jeden z pracowników zaalarmował dyrektora. Ten polecił kadrowej sprawdzić na miejscu, co się dzieje.

– Położna została nakryta, gdy prowadziła pacjentkę na USG. Była w stanie euforycznym. Odsunęliśmy ją od pracy, natychmiast zorganizowaliśmy zastępstwo i wezwaliśmy policję – relacjonuje Krzysztof Malatyński, dyrektor szpitala.

Mundurowi potwierdzili badaniem stan nietrzeźwości Marii W., ale jej nie zatrzymali. – Nie było obaw, że np. będzie się ukrywać – tłumaczy Małgorzata Marczak, rzecznik włocławskiej policji. – Obecnie przesłuchujemy świadków i zabezpieczamy dokumentację. Kluczowe w tej sprawie będzie ustalenie, czy położna miała styczność z pacjentami. Jeśli tak, prokurator może postawić jej zarzuty popełnienia przestępstwa narażenia zdrowia i życia, za co grozi do 3 lat więzienia. Jeśli nie, w grę wchodzi popełnienie wykroczenia.

Maria W. pracowała we włocławskiej lecznicy od marca 1975 roku. Ostatnio, już jako emerytka, dorabiała na umowie-zleceniu. Jak nieoficjalnie zdradza personel, od dawna miała kłopoty z alkoholem. Często korzystała z urlopu na żądanie. Wczoraj dyrektor wszczął procedurę jej zwolnienia w trybie dyscyplinarnym.

– Nie będę rozmawiał z tą położną i słuchał jej tłumaczeń. Owszem, jej rodzina próbuje się ze mną kontaktować i prosić, bym jeszcze raz rozważył decyzję o zwolnieniu, ale nie widzę na to żadnych szans – mówi Krzysztof Malatyński.

W całej aferze widzi jeden pozytyw. Tydzień temu w Urzędzie Marszałkowskim ogłosił wdrażanie programu naprawczego dla lecznicy. Fakt, że pracownik zadzwonił do niego i poinformował o „euforycznej położnej", uznaje za pierwsze jego efekty. – To przełom. W szpitalu pęka zmowa milczenia – uważa dyrektor. – Jestem przekonany, że ten szpital da się zmienić, że za 2–3 lata wróci do czasów swej świetności. Absolutnie nie rozważam podania się do dymisji.

Co na to wszystko pacjentki oddziału ginekologiczno-położniczego? Wczoraj spotkaliśmy się z różnymi, skrajnymi opiniami. – Ten szpital to kompletna patologia i powinien zostać zamknięty. Bez znajomości i łapówek niczego się tu nie załatwi. Rentę mam skromną, więc leczę się w Bydgoszczy – powiedziała nam pani Alina, pacjentka ginekologiczna w wieku dojrzałym. W podobnym tonie wypowiada się większość pytanych pań.

Z kolei oczekująca rozwiązania Paulina Łapska podkreślała, że „to" może zdarzyć się wszędzie. – Jedno dziecko już tutaj urodziłam i złego słowa nie powiem na personel – zaznaczyła.

Według nowego ordynatora Macieja Krajewskiego, liczba porodów nie spadła. Wzrosła za to liczba cesarskich cięć. – Na oddziale trwa wymiana kadry. Podołamy zmianom – zapewnił wczoraj na konferencji prasowej.

MAŁGORZATA OBERLAN

***

1,7 mln zł kary

Szpital we Włocławku, w którym w styczniu zmarły nienarodzone bliźnięta, zapłaci 1,7 mln zł kary. Nałożył ją na placówkę Narodowy Fundusz Zdrowia.

Kontrola wykazała, że gdyby przeprowadzono cesarskie cięcie wcześniej, mogłoby to dać szansę na ocalenie dzieci. W szpitalu dochodziło też do innych uchybień, takich jak zbyt mało personelu na dyżurze, rzadkie badania pacjentek. Sprawę bada też prokuratura okręgowa.

(„Super Express", 18. III)

FOTOSZOPA

I wszystko jasne



Zdjęcie zrobione w Radzinkowie w 2013 roku

Autor: Grażyna Łucyk-Sokołowska z Bytomia

Zdjęcia prosimy nadsyłać pocztą lub na adres: fotoszopa@angora.com.pl wraz z danymi autora oraz z dopiskiem, gdzie i kiedy zdjęcie zostało zrobione. *Wybrała: A.P.*

Więcej na www.ebookgigs.eu

Fałszywy romans

TYGODNIK ANGORA

Po protestach organizacji katolickich i zawiadomieniu prokuratury lubelska organizacja antyklerykalna wycofała się z promowania plakatu insynuującego, że Jan Paweł II miał nieślubne dziecko z zamężną kobietą. Takie sugestie publikowała wcześniej antyklerykalna prasa w Polsce i we Włoszech. „Angora" zdobyła dowody, że historia o romansie papieża jest wyssana z palca.

„Jan Paweł II – patron rodziny rozbitej" – taki podpis znalazł się na plakacie, który 1 kwietnia 2014 roku miał zawisnąć na billboardach w Lublinie. Przedstawiał on papieża (podpisanego imieniem Karol) w towarzystwie młodej kobiety i ich dziecka (podpisanych imionami Irena i Adam). Billboard sugerował, że papież był ojcem tego dziecka.

Sprawa wywołała burzę,

gdy informacje o plakacie i kampanii przedrukowała lokalna prasa i popularny portal internetowy, a jedna z katolickich organizacji złożyła w prokuraturze zawiadomienie o przestępstwie obrazy uczuć religijnych innych osób. *Zostało zainicjowane postępowanie sprawdzające, które ma ustalić, czy są podstawy do wszczęcia dochodzenia z art. 196 kk – czyli czy jest uzasadnione podejrzenie popełnienia przestępstwa obrazy uczuć religijnych* – napisała nam Beata Syk-Jankowska z Prokuratury Okręgowej w Lublinie. Podstawą zawiadomienia był nie tylko sam projekt plakatu (dostępny już wówczas w internecie), lecz również jego opis: *Nasz billboard jest obrazem zdecydowanie antyklerykalnym, i w naszej wizji pyta, kim i dla kogo ma być niejaki Karol Wojtyła, partner życiowy Ireny K. i prawdopodobnie ojciec jej syna Adama?* Na stronie internetowej fundacji „Ateizm – Świeckość – Antyklerykalizm", która zorganizowała akcję, można przeczytać, że inspiracją była publikacja w antyklerykalnym tygodniku, która nie odbiła się wystarczającym echem.

Aby wyjaśnić, czy w oskarżeniach pod adresem polskiego papieża jest choćby ziarno prawdy, przejrzeliśmy materiały archiwalne zachowane w Instytucie Pamięci Narodowej. Nie mamy wątpliwości, że ta historia została wymyślona ponad 30 lat temu, aby skompromitować polskiego papieża.

W lutym 1983 roku, gdy Polacy czekali na drugą papieską pielgrzymkę (Jan Paweł II po raz drugi odwiedził ojczyznę w dniach 16 – 23 czerwca 1983), zorganizowana została tzw. krakowska prowokacja. Kapitan Grzegorz Piotrowski i towarzyszące mu dwie funkcjonariuszki krakowskiej sekcji „D" (tajna komórka powołana do prowadzenia działań zbrodniczych wymierzonych w Kościół i księży) włamali się do mieszkania księdza Andrzeja Bardeckiego – kanonika wawelskiej kapituły i jednego z najbliższych przyjaciół Karola Wojtyły. Podrzucili tam sfabrykowany pamiętnik Ireny K. Z jego treści wynikać miało, że papież Polak – jeszcze jako młody ksiądz – miał utrzymywać stosunki intymne z K. Jak wynika z zachowanych akt, wkrótce w mieszkaniu księdza Bardeckiego miała zostać przeprowadzona rewizja, podczas której „pamiętnik" miał zostać znaleziony. Później wiadomość o tym znalezisku miała zostać podana do wiadomości publicznej.

Intryga zakończyła się niepowodzeniem. Po włamaniu do mieszkania księdza, Piotrowski zabrał młode funkcjonariuszki na suto zakrapianą kolację. Sam się upił, a później rozbił służbowego poloneza. Ekipa funkcjonariuszy, która miała dokonać rewizji i „znaleźć" pamiętnik, pomyliła się i weszła do niewłaściwego mieszkania. Ale i bez tego niczego nie mogłaby znaleźć. Ksiądz Andrzej Bardecki wrócił do swojego mieszkania wkrótce po tym, jak opuściła je ekipa Piotrowskiego. Zorientował się, że ktoś się do niego włamał, więc przeszukał lokal, znalazł sfabrykowany „pamiętnik" i natychmiast go zniszczył. Akcja spaliła na panewce. *W historii PRL mało jest przykładów podobnych fuszerek podczas akcji tajnych służb* – ocenia Henryk Piecuch, historyk, pisarz, autor książek o służbach specjalnych PRL.

Samotna matka

Wybór ofiar tej prowokacji nie jest przypadkowy. Ksiądz Andrzej Bardecki związany był z redakcją „Tygodnika Powszechnego", w którym przez wiele lat swoje artykuły publikował ksiądz Karol Wojtyła. Z kolei Irena K. pracowała w redakcji jako sekretarka. I to ona często przepisywała artykuły księdza Wojtyły, jego poezje i przemówienia. Jeśli wierzyć czarno-białym zdjęciom, to K. i jej syn Adam uczestniczyli w spływach kajakowych organizowanych przez księdza Wojtyłę dla krakowskiej młodzieży. A Adam – tak jak pozostali uczestnicy tych wypraw – do przyszłego papieża zwracał się „wujku".

Irena K. była samotną matką. W 1944 roku jako bardzo młoda kobieta poznała żołnierza AK Zbigniewa K. Owocem ich gorącej miłości był syn Adam urodzony 6 grudnia 1944 roku. Irena i Zbigniew rozwiedli się, a mały Adaś zamieszkał z matką w mieszkaniu przy ulicy Krowoderskiej 24. Tam też wielokrotnie przyjmowali odwiedziny młodego kapłana. Na tej podstawie SB stworzyła plotki o romansie. Szkopuł w tym, że K. poznała księdza Wojtyłę po tym, gdy została matką Adama, co definitywnie wyklucza, aby papież mógł być ojcem jej dziecka.

O przyjaźni łączącej Irenę K. i księdza Karola Służba Bezpieczeństwa wiedziała, gdyż przez lata inwigilowała środowisko „Tygodnika Powszechnego". Dlatego samotną matkę już wcześniej próbowano wykorzystać do skompromitowania przyszłego papieża. Bezskutecznie. Zaczepiana przez esbeków K. milczała, a o Ojcu Świętym wypowiadała się bardzo pozytywnie. Ale bezpieka nie odpuszczała. 13 grudnia 1990 roku, w trakcie zeznań złożonych przed prokuratorem Andrzejem Witkowskim, w śledztwie dotyczącym zabójstwa księdza Jerzego Popiełuszki, Grzegorz Piotrowski ujawnił szczegóły przestępczych działań przeciwko K. W protokole jego przesłuchania czytamy: *Chodziło o następujące zagadnienia: nakręcenie filmu przedstawiającego zwierzenia pani K. na temat jej znajomości z Papieżem (...). Ja doprowadziłem do takiej sytuacji, w której pani K. pod wpływem narkotyku do ukrytej kamery udzieliła dłuższej wypowiedzi.* Miało to miejsce w krakowskim hotelu. Po tej operacji Piotrowski wpadł na pomysł „udowodnienia", że ojcem dziecka K. nie był jej mąż, tylko Jan Paweł II. Konsekwencją było sfabrykowanie pamiętników. Ale akcja ta nie ośmieszyła papieża, tylko prowadzących ją esbeków.

Kłamstwa na temat rzekomego romansu Jana Pawła II rozpowszechniane są teraz, gdy ofiary esbeckiej prowokacji nie mogą się bronić.

Wybór K. na ofiarę tej prowokacji mógł mieć jeszcze jedną przyczynę. W archiwum IPN odnaleźliśmy teczkę pracy tajnego współpracownika SB o pseudonimie „Mikołaj" (sygnatura Kr 009/7915). Był nim właśnie... Adam K. 19 listopada 1968 roku K. napisał własnoręczne zobowiązanie: *„Zobowiązuję się do zachowania w tajemnicy treści rozmowy przeprowadzonej w dniu dzisiejszym ze mną przez pracownika Służby Bezpieczeństwa, jak również treści następnych rozmów na tematy interesujące organa bezpieczeństwa PRL"*. Tego też dnia znalazł dla siebie pseudonim i został formalnie zarejestrowany jako źródło informacji SB. *Celem pozyskania było rozpoznawanie operacyjne studentów wyższych uczelni wyjeżdżających za granicę i utrzymujących kontakty z cudzoziemcami* – czytamy w protokole. Na dalszych stronach znajdują się meldunki przekazywane SB przez K. na temat studentów, uczestników wyjazdów zagranicznych itp. Współpraca nie trwała długo. Z zachowanych w IPN materiałów wynika, że Adam K. przez pewien czas donosił esbekom na kolegów, ale w pewnym momencie zdał sobie sprawę z tego, co robi, nie wytrzymał obciążenia psychicznego i się ujawnił.

W teczce „Mikołaja"

znajduje się również informacja, że ksiądz Bardecki poinformował kardynała Wojtyłę, że K. jest informatorem SB, a ten przyjął to do wiadomości i przebaczył młodemu człowiekowi. Co ciekawe: w teczce K. napisane jest wyraźnie, że był synem Zbigniewa i Ireny. A opracowując możliwość wykorzystania go, oficerowie SB stwierdzili, że ma możliwość dotarcia do otoczenia kardynała Wojtyły. Nigdy i nigdzie nie pojawiła się informacja, że jest synem duchownego. A gdyby była to prawda, to przecież SB już wtedy wykorzystałaby to do kompromitacji przyszłego papieża lub do uzyskania na niego wpływu.

Kłamstwa na temat rzekomego romansu Jana Pawła II rozpowszechniane są teraz, gdy ofiary esbeckiej prowokacji nie mogą się bronić. Adam K. zmarł w Gdańsku w 2008 roku. Jego matka Irena zmarła w Krakowie 30 sierpnia 1990 roku. Od dawna nie żyje również jej mąż Zbigniew K. *Akcja w Lublinie jest po prostu chamską próbą odgrzania dawno skompromitowanych usiłowań bezpieki. Bezskutecznych i zaniechanych już w latach 60.* – ocenia Marek Lasota, historyk IPN, autor bestsellerowej książki „Donos na Wojtyłę" ujawniającej działania SB przeciwko kardynałowi. Do tego samego wniosku doszli księża pracujący przy procesie kanonizacyjnym Jana Pawła II, którzy nie znaleźli w jego życiorysie czegokolwiek, co pozwalałoby wstrzymać kanonizację.

LESZEK SZYMOWSKI

Więcej na www.ebookgigs.eu

Agenci niespecjalni

Naciągacze zmieniają taktykę! Najpierw klasycznie dzwonią do starszych ludzi, podając się za ich krewnych, z prośbą o pieniądze. Potem zaś jako agenci CBŚ proszą o pomoc w złapaniu oszustów poprzez przekazanie im pieniędzy, które potem rzekomi policjanci mają odzyskać. Tak straciło już swoje oszczędności kilku(nastu?) emerytów z Poznania.

Na podst. www.tvn24.pl

Eksmission impossible

Komornik zapukał do łódzkiego mieszkania, by wręczyć jego lokatorowi od lat zalegającemu z czynszem eksmisję. Nikt nie odpowiadał ani nie kwapił się otworzyć, więc zrobiła to administracja. Wtedy urzędnicy ujrzeli prawdziwy horror – brud, smród, pełzające robaki i... zerkający na nich spod kołdry szkielet gospodarza. Prawdopodobnie gospodarza. Jego badania trwają.

Na podst. inform. prasowych

Bydło rogate

Wszystko można zrozumieć, ale pociąg do bycia rogaczem?! Taka motywacja mogła przyświecać złodziejom z okolic Świdwina, skoro włamali się do czyjegoś mieszkania i wynieśli stamtąd kilkadziesiąt zwierzęcych czaszek z porożami. Złapani przez policję udawali jeleni, że znaleźli je w lesie.

Na podst. „Faktu"

Dura lex

Jeśli polskie prawo jest surowe, to co dopiero słowackie! Emeryt, który w bratysławskim sklepie zjadł trzy winogrona za 10 centów, odsiedzi pół roku, pięć lat zaś kontroler inspekcji handlowej, po wzięciu łapówki w postaci dwóch paczek orzechów i 10 kg ryżu. A hokeista, który po pijaku kopnął policjantkę – osiem lat! Ot, efekty zniesienia przepisu o niskiej szkodliwości społecznej czynu.

Na podst. inform. prasowych

Prawda bez granic

Niemały popłoch wywołał w Sanoku kierowca, który pędził nocą przez miasto 140 km/godz. i nie miał włączonych świateł. Miał za to dwa promile alkoholu we krwi. Zatrzymany rozbroił policjantów tłumaczeniem, że niewiele wypił i dobrze się czuje, a poza tym przecież nie pierwszy raz jedzie w takim stanie...

Na podst. TVN24

Piątek trzynastego

Kobieta uprawiająca jogging, biegnąca przez miejscowość Konary, została potrącona przez samochód. Kierująca pojazdem za późno zauważyła biegaczkę i mimo próby ominięcia jej, nie wyrobiła się z manewrem. Przybyła na miejsce policja ukarała mandatem... poszkodowaną. W zasadzie sprawiedliwie, gdyż ta poruszała się po złej stronie jezdni.

Na podst. „Faktu"

SZPERACZ

Jak kierowca i operator maszyn przez kilka lat wyłudzał pieniądze od bogatej panny z wielkopolskiej wsi

Przynosił piękne kwiaty, bombonierki i... kanapki

TYGODNIK ANGORA

Siostrzeniec oskarżonego zwierzył się kiedyś swojemu znajomemu, że „jest taka wiejska dziewucha, od której można wyciągnąć pieniądze". Wiedział, co mówi, bo pieniądze wyciągał jego wujek Rysiu. Według prokuratury, nawet półtora miliona złotych.

Poznali się wiele lat temu. Ona była 41-letnią panną prowadzącą gospodarstwo rolne i stragan na targowisku, on z wykształcenia kierowca, ale pracował jako operator maszyn. Po rozwodzie, prawie dziesięć lat od niej młodszy.

Spotkania na stopie towarzyskiej?

Ryszard P. nigdy nie zaprzeczał, że polubił Ludwikę P. i że sporo czasu spędzali razem. Ale, broń Boże, nigdy przez te lata nie byli żadną parą. – To były spotkania wyłącznie na stopie towarzyskiej – zastrzegał. Zaprzeczał też, żeby kiedykolwiek pożyczał jakiekolwiek pieniądze od swojej przyjaciółki. To on przez wiele lat miał jej pomagać finansowo.

Ludwika P. uważa zupełnie inaczej. Najpierw prokuratorowi, a później sądowi opowie szczegółowo historię swojego niefortunnego związku i niespełnionej miłości. W jednym oboje są zgodni – poznali się w autokomisie w Trzciance. A później była pierwsza kawka u niej w domu, niedzielne obiady i nieśmiałe myśli o małżeństwie.

– Któregoś dnia zwierzył mi się, że nie układało mu się z byłą żoną. Nie miał nigdy przygotowanego obiadu i sam musiał prać sobie rzeczy. A o mnie mówił, że jestem bardzo gospodarna i potrafię wszystko zrobić... Zapytałam, czy mu nie przeszkadza, że jestem parę lat starsza. Odpowiedział, że nie.

Po jakimś czasie znajomości Ryszard przychodził już co niedzielę na obiad do domu Ludwiki i czasami zostawał na noc.

– Chodziliśmy razem na uroczystości rodzinne i na spotkania towarzyskie do znajomych, często Rysiek zapraszał mnie też do domu swoich rodziców. A z okazji imienin i urodzin kupował mi zawsze piękne kwiaty i jakieś słodycze – zazwyczaj bombonierkę. Jak sprzedawałam na straganie na rynku, to często przynosił mi też kanapki i herbatę.

Najpierw na drobne wydatki, później już tysiące

Minęły dwa lata i Ryszard zaczął napomykać Ludwice, że mu się specjalnie nie przelewa. Mało zarabia, a musi z tego płacić alimenty na syna i dużo pieniędzy przeznaczać na leki dla siebie. Dostawał więc zawsze parę groszy, a to na benzynę, a to na leki, a to na jakieś inne drobne wydatki...

– Dawałam mu, bo czułam, że jesteśmy parą i wkrótce zostaniemy małżeństwem. Ale jak zmarła moja mama, to Ryszard mi jakoś tak powiedział, że został wrobiony w narkotyki. I że ma spotkanie w prokuraturze i musi zapłacić dużą kaucję, żeby nie był tymczasowo aresztowany. Poprosił o 4 tysiące złotych. Teraz już wiem, że mnie szantażował, bo mówił, że jak nie dostanie i nie wpłaci tych pieniędzy, to pójdzie siedzieć przynajmniej na osiem, dziewięć lat.

Ludwika P. przelała pieniądze na konto oskarżonego. A później jeszcze kolejne „raty" kaucji: dwadzieścia tysięcy, trzydzieści tysięcy złotych...

– Pożyczał na te kaucje, na adwokatów, na prokuratorów, a nawet na podróż zagraniczną, bo miał jechać złożyć skargę do Trybunału w Strasburgu. Zapewniał, że wszystko jest na dobrej drodze i wygra sprawę. Wtedy dostanie duże odszkodowanie i wszystko mi zwróci z nawiązką. Ale dowiedziałam się też, że sporo pieniędzy trzeba będzie przeznaczyć na jego leczenie, bo ma tętniaka w mózgu. Straszył, że w każdej chwili ten tętniak może mu pęknąć w głowie.

Ryszardowi P. nie brakowało fantazji. Kilka razy mafia kradła mu też samochód i żądała okupu. Mówił Ludwice, że jak nie zapłaci, to przyjadą mu połamać kości.

– Brał te pieniądze ode mnie przez ponad pięć lat. W końcu pokończyły mi się wszystkie lokaty, sprzedałam obligacje i musiałam już brać kredyty, żeby pomagać Ryśkowi. A na koniec sprzedałam bydło i trzodę na jego potrzeby. Kiedy już nie starczało mi na życie i opał, zapytałam, czy może mi coś oddać, bo nie daję rady.

Oskarżony: Ryszard P. (43 l.)
O: oszustwa i wyłudzenia
Pokrzywdzona: Ludwika P. (52 l.)
Sąd: Magdalena Grzybek, Sąd Okręgowy w Poznaniu
Oskarżenie: Benedykt Brzeziński, Prokuratura Rejonowa w Trzciance
Oskarżyciel posiłkowy: Ludwika P., mec. Ireneusz Adamczak – pełnomocnik
Obrona: Kamila Kopczyńska

Usłyszałam, że jestem nienormalna i powinnam się leczyć, bo to wszystko sobie wymyśliłam. Pojechałam do jego matki poskarżyć się, bo ona o wszystkim wiedziała, ale nic nie wskórałam. Tyle że się dowiedziałam, że mój Rysio od pewnego czasu ma narzeczoną i będą brali ślub. Poszłam ze skargą do prokuratury...

Sąd interesuje, skąd pokrzywdzona miała tyle pieniędzy na pożyczki.

– Odkładałam przez wiele lat, pracowałam dwa lata w Australii, nieźle szło mi z gospodarstwem. Miałam założone lokaty w bankach, obligacje, fundusze. To były oszczędności całego mojego życia i mojej rodziny.

Mecenas Magdalena Grzybek, adwokatka Ryszarda P., chce się natomiast dowiedzieć, dlaczego pokrzywdzona na przelewach nigdy nie wpisała: „pożyczka".

– Dlatego, że nigdy nie pytano mnie o to w banku. Kasjerka sama wpisywała tytuł przelewu. Interesował ją tylko numer konta i nazwisko osoby, której przelewam pieniądze.

– A czy oskarżony kiedykolwiek poprosił panią o rękę?

– Tak wprost to nie, ale mówił, że chce mi kupić zaręczynowy pierścionek.

Ludwika P. pokazuje sądowi plik fotografii.

– To są fotki ze wspólnych imprez z Ryszardem i świadczą o tym, że nie była to dla mnie pierwsza lepsza osoba. Na jednym ze zdjęć widać nawet, jak ociera łzy nad trumną mojej mamy. I ja mu miałam nie wierzyć, proszę wysokiego sądu?

To wszystko z powodu niespełnionej miłości...

Oskarżony Ryszard P. idzie w zaparte. Zapewnia sąd, że to on pożyczał Ludwice P. pieniądze. Czasami

Więcej na www.ebookgigs.eu

trzy tysiące złotych, czasami dziesięć. Zawsze „do ręki", a ona miała mu przelewać zwroty pożyczek. Stąd wpływy na jego konto.

– A na co oskarżony pożyczał Ludwice P. te pieniądze? – dopytuje sąd.

– Na gospodarstwo, ciągle w coś inwestowała.

– Skąd miał pan tyle oszczędności?

– Pracowałem i zarabiałem przecież…

– A ile pan zarabiał miesięcznie?

– Czasami 1500, czasami 1600 zł… Ale mało wydawałem, bo mieszkałem z rodzicami. Do prądu i do żywności dokładałem miesięcznie około 300 złotych. Ale najwięcej pieniędzy odłożyłem, jak pracowałem w Telekomunikacji Polskiej. Tam bardzo dobrze zarabiałem.

– Na jakim stanowisku pan pracował?

– Byłem kierowcą… Ale po prywatyzacji firmy dostałem 28 tysięcy.

Sąd chce ustalić, dlaczego Ludwika P. miałaby go oskarżać i składać przeciwko niemu takie zeznania.

– Moim zdaniem z powodu niespełnionej miłości. Bo ja, proszę wysokiego sądu, nie miałem wobec niej żadnych małżeńskich zamiarów. To ona mówiła mojej mamie, że chciałaby mieć takiego męża jak ja i mieć ze mną dzieci. I nie jest prawdą, co wyczytałem z protokołów, że współżyliśmy ze sobą. To jest wymyślone! Ale, mówiąc szczerze, Ludwika zachowywała się trochę… nieracjonalnie.

– Jak to rozumieć?

– Kiedyś poszedłem do niej z moim siostrzeńcem, a ona spała w łóżku z prosiakiem owiniętym w ręcznik. A o czym to świadczy? Ano o tym, że cierpiała na jakąś chorobę psychiczną.

– Dlaczego w takim razie utrzymywał pan kontakt z kobietą, która się tak zachowuje? – dziwi się sąd.

– Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie… Może było mi jej żal? A ona później tak się odwdzięczyła, że na moją obecną żonę k… mówiła.

Sam oskarżony jeszcze w śledztwie zwierzał się prokuratorowi, że leczy się psychiatrycznie. Biegli psychiatrzy przebadali więc Ryszarda P. i orzekli: owszem, ma nerwicę, ale jest zdrowy psychicznie i może odpowiadać przed sądem.

Teraz zapewnia sąd, że nie może przyznać się do winy, bo nigdy nie pożyczył ani grosza od Ludwiki P. I nigdy nie chciał się z nią ożenić.

Tę wersję potwierdza świadek Monika P., obecna żona oskarżonego:

– To Ryszard pożyczał tej pani jakieś pieniądze, a ona groziła później, że go zniszczy. A od teściowej wiem, że miała wobec Ryśka wielkie plany, myślała o małżeństwie i nawet kupowała już ciuszki dla przyszłego noworodka.

Teraz trzeba oddać pieniądze

Wersję pokrzywdzonej kobiety potwierdzają zaś inni świadkowie. Na przykład Zofia K., pracownica banku.

– Chciałam się dowiedzieć, dlaczego pani Ludwika wypłaca tak dużo pieniędzy. Początkowo nic nie mówiła, ale po jakimś czasie przyznała, że pożycza oskarżonemu na wydatki związane z jego procesami karnymi i na leczenie w szpitalu.

Świadkowie zeznają też, że Ryszarda P. i Ludwikę P. łączyło coś znacznie więcej niż tylko relacje koleżeńskie. Sprawiali raczej wrażenie pary planującej wspólną przyszłość.

– Całował ją, przytulał, trzymał za rękę, kupował kwiaty i towarzyszył podczas spotkań rodzinnych i towarzyskich. Zawsze był wobec Ludwiki grzeczny i opiekuńczy – mówią w sądzie.

Ryszard P. oczekiwał uniewinnienia. I próbował wzruszyć sąd.

– Przez to wszystko bardzo podupadłem na zdrowiu. Moja rodzina twierdzi, że postarzałem się o dziesięć lat, że posiwiałem…

Prokurator zażądał dla oskarżonego trzech lat pozbawienia wolności.

Sąd skazał go na dwa lata więzienia w zawieszeniu na pięć lat. Będzie też musiał oddać Ludwice P. prawie 600 tysięcy złotych. Taką sumę wyłudzeń udało się bowiem udowodnić.

– Oskarżony wykorzystał bezgraniczne zaufanie, jakim darzyła go pokrzywdzona, która wiązała z nim plany na przyszłość. Chciała wyjść za mąż i założyć rodzinę, a Ryszard P. wyłudził od niej oszczędności całego życia – uzasadniała wyrok sędzia Magdalena Grzybek.

Wyrok nie jest zbyt surowy, bo na korzyść oskarżonego przemawia jego niekaralność i pozytywna opinia z miejsca zamieszkania.

Obrona złożyła jednak apelację, ale Sąd Apelacyjny ją odrzucił i tym samym wyrok podtrzymał.

JACEK BINKOWSKI



Fajbusiewicz na tropie (142)

Zamordowano lekarkę

28 września 2004 roku o godzinie 13.09 dyżurny KMP w Lublinie został powiadomiony przez pogotowie ratunkowe, że w mieszkaniu przy ul. Leśnej są zwłoki, ale lekarz wyklucza naturalny zgon. Ofiarą była 73-letnia Halina Basińska, lekarz laryngolog.

Wstępnie ustalono, że przyczyną śmierci są rany tłuczone głowy. Ciało leżało na podłodze, głowa była ułożona na... ozdobnej poduszce. Pod prawą dłonią zmarłej policjanci znaleźli długopis. Na miejscu zbrodni zabezpieczono sporo śladów. W przedpokoju na podłodze leżały okulary zamordowanej. Według zeznań córki, z mieszkania zginęły trzy złote pierścionki, obrączka, telefon komórkowy Nokia 3510 (nr IMEI 351537003616923) i komplet kluczy do drzwi wejściowych. Co dziwne, na ręce lekarki pozostał zegarek „Doxa".

Halina Basińska po śmierci męża mieszkała samotnie na drugim piętrze swojej kamienicy. Dwa razy w tygodniu przyjmowała pacjentów w gabinecie na parterze. Była osobą lubianą, szanowaną i bardzo ostrożną, nie wpuściłaby do domu kogoś obcego. Nie była też z nikim skonfliktowana.

Ostatni raz lekarka widziana była 27 września. Około godziny 9 pojawiło się w jej kamienicy małżeństwo zainteresowane wynajęciem mieszkania. Basińska, zajęta pacjentami, prosiła, aby przyszli około 15. Pojawili się o umówionej porze, ale do spotkania nie doszło. I około 19.35 przyszli po raz trzeci. Czekali przed gabinetem, gdzie lekarka przyjmowała jeszcze pacjentów, byli tam do 20.30. Gdy wyszła ostatnia pacjentka, rozmawiali w gabinecie. Basińska powiedziała, że wrócą do sprawy pod koniec października, bo są jakieś zmiany w przepisach. Podczas rozmowy lekarka odebrała telefon stacjonarny. Po wyjściu niedoszłych lokatorów została sama.

Sąsiad mordercą?

Przesłuchano pacjentów, których lekarka przyjmowała tego dnia. Jednak nic istotnego do sprawy nie wnieśli. Tylko pan Zbigniew (kucharz), wynajmujący mieszkanie w tej kamienicy, stwierdził, że widział Basińską 27 września 2004 r. około godziny 15. Lekarka zaprosiła go do pokoju, gdzie rozmawiali o zaległym czynszu i chorobie jego syna. Lokator zeznał też, co ważne, że w mieszkaniu była wtedy młoda kobieta. Kim była? Nie znaleziono odpowiedzi na to pytanie. Ciekawe były późniejsze ustalenia dotyczące billingów telefonu komórkowego, który skradziono Basińskiej. O godzinie 21.31 ostatni sygnał pojawił się w Lublinie w rejonie ulic Nowy Świat i Kunickiego. Telefon milczał prawie pięć miesięcy. Uruchomiony nagle 13 stycznia 2005 roku postawił na nogi całą lubelską policję. Niestety, telefon ten uruchomiono na tzw. kartę POP i właściciel pozostał nieznany. Znany był tylko numer tej karty. Przypadek sprawił, że tydzień później w Lublinie, po północy, patrol policyjny zatrzymał do kontroli czterech młodych mężczyzn, w tym Adama M. Znaleziono u niego telefon komórkowy, należący do zamordowanej.



Halina Basińska



Skradziona biżuteria

Policja była już przekonana, że ma mordercę. Tymczasem Adam M. twierdził, że ten telefon kupił 3 lub 4 grudnia 2004 roku od kucharza w restauracji „Szeroka" w Lublinie. Barman z restauracji potwierdził te zeznania i opisał okoliczności transakcji, której był świadkiem. Telefon zaoferował za 220 złotych Zbigniew G. – kucharz wynajmujący mieszkanie u Basińskiej. Twierdził, że aparat nie pochodzi z kradzieży. Po kilku dniach Zbigniew G. proponował kupno telefonu Motorola starego typu oraz złotego cienkiego pierścionka

➔ 36

Więcej na www.ebookgigs.eu

Zamordowano lekarkę

35 →

z diamencikami. Świadkowi okazano rysunki biżuterii skradzionej lekarce i przyznał, że jeden z pierścionków jest podobny do tego, który pokazywał mu Zbigniew G.

21 stycznia 2005 zatrzymano Zbigniewa G. i przeszukano jego mieszkanie. Zabezpieczono m.in. telefon Motorola, karty telefoniczne, reklamówkę z 68 kluczami do samochodów i zamków. Podczas konfrontacji nowego właściciela telefonu i Zbigniewa G., ten ostatni potwierdził fakt sprzedaży telefonu. Wyjaśnił, że kupił go w salonie gier „Estrada", w budynku, gdzie mieści się hotel „Europa". Zaprzeczył, aby proponował sprzedaż biżuterii.

W czasie pierwszego policyjnego przesłuchania Zbigniew G. odmówił składania wyjaśnień. 22 stycznia 2005 roku został tymczasowo aresztowany i długo czekał na wyrok przed lubelskim sądem. Wyjaśnił, że był u Basińskiej 27 września 2004 r. około godziny 16. Poszedł najpierw do jej mieszkania, a później zeszli do gabinetu po receptę. Kiedy był u niej 26 września, nie mówił, że przyjdzie ponownie. Pojawił się, bo pożyczył 500 zł. Po wizycie u Basińskiej poszedł do salonu gier „Estrada", gdzie był do godziny 22, a gdy wracał, został napadnięty. Skradziono mu wtedy kurtkę i uszkodzono telefon komórkowy. Ponieważ miał problemy finansowe, sprzedał w lombardach obrączki, pierścionek żony i łańcuszek z krzyżykiem, należący do syna.

Wyrok

Zaskakujący wyrok w tej sprawie wydał po latach Sąd Okręgowy w Lublinie. 12 listopada 2009 roku uniewinnił Zbigniewa G., oskarżonego z art. 148 § 2 kk. Od wyroku Sądu Okręgowego w Lublinie prokurator wniósł apelację do Sądu Apelacyjnego w Lublinie. 23 marca 2011 roku Sąd Apelacyjny w Lublinie utrzymał w mocy zaskarżony wyrok. Z treści udostępnionego odpisu uzasadnienia wyroku wynika, że Sąd Apelacyjny podkreślił, iż przez kilka lat wymiar sprawiedliwości nie zdołał tej sprawy rozstrzygnąć, w takim znaczeniu, aby zebrać dostateczne dowody, pozwalające na ustalenie sprawcy zabójstwa Haliny Basińskiej. Jest to zdaniem sądu porażka wymiaru sprawiedliwości. W uzasadnieniu wyroku sąd szeroko wyjaśniał błędy i poszlakowość niektórych dowodów, zmianę zeznań świadków.

Prokuratura Apelacyjna w Lublinie nie wniosła kasacji od tego wyroku.



ZAGADKA KRYMINALNA (232) WOJCIECHA CHĄDZYŃSKIEGO

Nie chciał oddać długu



Rys. Mirosław Stankiewicz

Idąc w kierunku swojego auta, inspektor Nerak zaklął pod nosem, widząc na jego dachu gałąź. Wiejący od rana wiatr, który kwadrans wcześniej ustał, strącił ją z drzewa, pod którym inspektor zaparkował. Na szczęście nie porysowała ona lakieru. Kilka minut później Nerak dojechał na koniec ulicy Wesołej i zatrzymał się obok piętrowego budynku stojącego w głębi ogrodu. Sierżant Wrzosek już na niego czekał. Kiedy policjanci otworzyli furtkę w ogrodzeniu, z willi wyszedł młody mężczyzna. Widząc służbową legitymację inspektora, zaczął mówić:

– Nazywam się Józef Dudek i to ja zadzwoniłem na policję. Moja ciotka Anna Nowak, do której należał ten dom, powiesiła się. Kilka dni temu podczas badań lekarskich okazało się, że ma raka. Sądzę, że po tej wiadomości załamała się psychicznie i postanowiła skończyć z sobą. Mieszkała tu sama i była bardzo bogata. Dwie godziny temu przyszedłem do niej, ponieważ chciałem jej oddać pięćdziesiąt tysięcy złotych, które mi miesiąc temu pożyczyła. Zadzwoniłem dzwonkiem przy furtce, ale ciotki nie było. Mam swoje klucze, więc wszedłem do środka. Przypuszczając, że wyszła na chwilę do sklepu, postanowiłem na nią zaczekać. Zaparzyłem kawę i w salonie oglądałem telewizję. W pewnym momencie przypomniałem sobie, że dwa tygodnie temu zostawiłem siekierkę w drewutni stojącej w ogrodzie. Postanowiłem ją zabrać. Idąc przez ogród, zobaczyłem wiszącą na drzewie ciotkę. Obok skrzynki, z której musiała zeskoczyć, po założeniu sobie pętli na szyję, znalazłem kartkę, na której napisała, że popełniła samobójstwo.

Kiedy mężczyzna skończył, inspektor wraz z sierżantem podeszli do miejsca tragedii. Dwóch pracowników Zakładu Medycyny Sądowej akurat pakowało zwłoki Anny Nowak do czarnego foliowego worka. Stojący obok nich lekarz poinformował Neraka, że zgon kobiety nastąpił około trzech-czterech godzin wcześniej. Przekazał też kartkę, która leżała na ziemi, tuż obok skrzyni. Inspektor przeczytał ją: „Kiedy dowiedziałam się, że mam raka, postanowiłam skończyć ze sobą. Zdecydowałam się na ten krok, ponieważ boję się umierać w cierpieniach. Mam nadzieję, że moi najbliżsi potrafią to zrozumieć".

– Dom stoi w znacznej odległości od innych zabudowań i jest otoczony wysokim płotem, więc z pewnością nikt nie widział, co tu się działo – stwierdził Wrzosek. – A może to jednak nie było samobójstwo? Ten Dudek twierdzi, że miał oddać kobiecie pięćdziesiąt tysięcy. Mógł ją zamordować, aby zatrzymać forsę.

– Ja też sądzę, że to było morderstwo – oświadczył Nerak.

Na jakiej podstawie inspektor Nerak doszedł do takiego wniosku?

Rozwiązanie zagadki za dwa tygodnie. Na odpowiedzi Czytelników detektywów czekamy do **3 kwietnia.** Wśród osób, które udzielą poprawnej odpowiedzi, rozlosujemy nagrodę książkową.

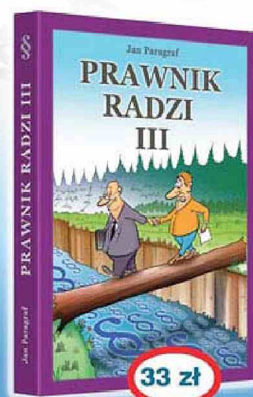
Rozwiązanie zagadki prosimy przesyłać pod adresem: *redakcja@angora.com.pl* lub na kartkach pocztowych: Tygodnik „Angora", 90-103 Łódź, ul. Piotrkowska 94.

Rozwiązanie zagadki sprzed dwóch tygodni „Szklaneczka pepsi-coli": Nerak oskarżył księgową, bo skąd wiedziała, że w szklance była pepsi-cola, skoro butelki nie było ani na jego biurku, ani na stole?

Wpłynęło 15 prawidłowych odpowiedzi na kartkach pocztowych i 73 e-mailem.

Książkę Leifa GW Perssona „Między tęsknotą lata a chłodem zimy" wylosował p. **Krzysztof Janiszewski z Wrocławia.**

Gratulujemy! Nagrodę wyślemy pocztą.



Tygodnik ANGORA poleca:

Nowe wydanie książki zawierającej odpowiedzi na najczęściej zadawane przez Czytelników pytania.

Zgodnie ze stanem prawnym na sierpień 2011 roku.

- 312 stron
- 595 odpowiedzi

wzory:

- testamentów
- pozwów
- zażaleń
- pism
- wniosków

Aby kupić książkę, wystarczy wpłacić 33 zł na konto naszego wydawnictwa:

WYDAWNICTWO WESTA-DRUK
90-103 ŁÓDŹ, ul. Piotrkowska 94

konto:
57 1240 3073 1111 0000 3464 6955

Należy podać swój dokładny i czytelny adres. Zamówioną książkę wysyłamy pocztą. Koszt przesyłki w kraju zawarty w cenie książki.

Wszelkie informacje: Wydawnictwo Westa-Druk Mirosław Kuliś
90-103 Łódź, ul. Piotrkowska 94, tel. 42 632 61 79

Podmioty gospodarcze, które chcą otrzymać fakturę VAT, powinny przesłać wpłatę oraz dane niezbędne do wystawienia faktury.

REKLAMA

Więcej na www.ebookgigs.eu

§ Prawnik radzi (530)



Rys. Tomasz Wilczkiewicz

Zwrot odsetek od nadpłaconych składek tylko na wniosek

Po trwającym 5 lat procesie i wygranej z ZUS nie otrzymałem odsetek od wpłaconej przez nas, nakazanej po kontroli, kwoty. Sporną kwotę wynikającą z ustaleń pokontrolnych wpłaciłem na początku procesu. Czy należą mi się odsetki za cały ten okres? ZUS zwrócił tylko wpłaconą kwotę i odmówił zapłaty odsetek. *– Grzegorz Jędrzejczak (e-mail)*

Odsetki należą się Panu, **tylko jeśli złożył Pan wniosek o zwrot nadpłaconych składek** (por. wyrok Sądu Najwyższego z 19.05.2011 r. w sprawie I UK 403/10). Zgodnie z art. 24 ust. 6a ustawy z dnia 13.10.1998 r. o systemie ubezpieczeń społecznych (tekst jedn. Dz.U. z 2009 r., nr 205, poz. 1585 z późn. zm.), *„nienależnie opłacone składki podlegają zaliczeniu przez Zakład z urzędu na poczet zaległych lub bieżących składek, a w razie ich braku – na poczet przyszłych składek, chyba że płatnik składek złoży wniosek o zwrot składek (...)"*. Wedle art. 24 ust. 6c ww. ustawy, *„po stwierdzeniu, że składki zostały nienależnie opłacone, płatnik składek może złożyć wniosek o ich zwrot"*, zaś zgodnie z ust. 6d *„nienależnie opłacone składki podlegają zwrotowi w terminie 30 dni od dnia wpływu wniosku, o którym mowa w ust. 6c"*. Z kolei, *„jeżeli nienależnie opłacone składki nie zostaną zwrócone w terminie określonym w ust. 6d, podlegają oprocentowaniu w wysokości równej odsetkom za zwłokę pobieranym od zaległości podatkowych, od dnia złożenia wniosku, o którym mowa w ust. 6c"* (art. 24 ust. 6e).

Na przyszłość, aby nie „stracić" odsetek lub otrzymać ich zwrot, można spróbować dwóch rozwiązań. Pierwszym jest po prostu **odwołanie się** od decyzji ZUS i **niepłacenie składek objętych decyzją, dopóki nie jest ona prawomocna**. Drugą możliwością jest **odwołanie się od nieprawomocnej decyzji ZUS** nakładającej obowiązek zapłaty składek, **ale jednocześnie zapłacenie składek i od razu złożenie wniosku o stwierdzenie ich nadpłaty.** Jeśli sąd wyda wyrok uwzględniający Pana odwołanie, można by wskazywać, że składki, których dotyczyło odwołanie od nieprawomocnej decyzji, nigdy nie były należne, zaś wniosek o zwrot został złożony w dniu ich wpłaty, zatem w terminie 30 dni od tego dnia rozpoczął swój bieg termin zapłaty odsetek. Ta druga możliwość jest jednak kontrowersyjna. Zdarza się bowiem, że sądy uznają, iż roszczenie o zwrot nadpłaconych składek aktualizuje się nie tyle z momentem złożenia wniosku o ich zwrot, co dopiero z chwilą stwierdzenia prawomocnym wyrokiem sądu (wydanym na skutek odwołania od decyzji ZUS), że są one nienależne. W naszej opinii taka praktyka jest prawnie wątpliwa i może mieć uzasadnienie jedynie w przypadkach, gdy stwierdzenie opłacenia nienależnych składek następuje na skutek wznowienia postępowania w przedmiocie zmiany prawomocnej decyzji ZUS określającej wcześniej dane składki jako należne.

Darowizna dla męża bez podatku

Na skutek dziedziczenia ustawowego po matce albo zawierając z nią umowę darowizny, córka może stać się właścicielką mieszkania lub domu. Czy, kiedy i w jaki sposób córka może uczynić współwłaścicielem tych nieruchomości swojego męża? Czy ktoś zapłaci wtedy podatek?

– Andrzej Joachimiak (e-mail)

Córka może zbyć udział w nieruchomości na rzecz swojego męża **w każdej chwili** po tym, gdy już ją nabędzie (np. w drodze odziedziczenia lub darowizny). Zbycie może mieć charakter **odpłatny** (np. sprzedaż) lub **nieodpłatny (np. darowizna)**. **Darowizna między małżonkami jest zwolniona od podatku** od spadków i darowizny, jeżeli fakt jej dokonania zostanie zgłoszony w ustawowym terminie do urzędu skarbowego lub taka umowa zostanie zawarta w formie aktu notarialnego (w przypadku nieruchomości forma ta jest konieczna dla ważności umowy).

Co to był za wyrok?

W lipcu 2012 roku w „Angorze" cytowano orzeczenie Sądu Najwyższego w sprawie znieważenia funkcjonariusza publicznego (art. 226 § 1 Kodeksu karnego). Proszę o datę i sygnaturę tego wyroku.

– Józef Pienikos z Ostrowii Maz.

Prawdopodobnie chodzi o uchwałę SN z dnia 20 czerwca 2012 roku, sygn. I KZP 8/12 wskazującą, iż *„za znieważenie funkcjonariusza na służbie kara należy się niezależnie od tego, czy do przestępstwa doszło publicznie, czy bez świadków"*.

Umowa na czas (nie)określony

Od wielu lat korzystam z usług operatorów sieci komórkowych. Umowy zawieram na czas określony, ale zawierają one zapis, że jeśli nie zostaną wypowiedziane na miesiąc przed końcem terminu, to przekształcają się w umowę zawartą na czas nieokreślony. Co to za umowa na czas określony, którą muszę wypowiadać (i to listem poleconym – e-mail nie wystarczy), żeby ją zakończyć? Czy taki zapis jest zgodny z prawem?

– Bogdan Petluk (e-mail)

Zgodnie z treścią art. 385^3 pkt 18 Kodeksu cywilnego, *„w razie wątpliwości uważa się, że niedozwolonymi postanowieniami umownymi są te, które w szczególności stanowią, że umowa zawarta na czas oznaczony ulega przedłużeniu, o ile konsument, dla którego zastrzeżono rażąco krótki termin, nie złoży przeciwnego oświadczenia"*. **Skoro opisane zastrzeżenie przewiduje miesięczny termin na złożenie oświadczenia o nieprzedłużaniu umowy, to nie stanowi tzw. niedozwolonej klauzuli umownej i mieści się w granicach zasady swobody umów wyrażonej w art. 353^1 k.c.** Przykładowo, w wyroku z dnia 10 maja 2013 r. (sygn. VI ACa 1431/12) Sąd Apelacyjny w Warszawie orzekł, iż *„postanowienie wzorca, w którym przewidziana jest możliwość przedłużenia umowy przy jednoczesnym zagwarantowaniu drugiej stronie prawa do wypowiedzenia się w tym zakresie (...), nie pozwalają na uznanie go za niedozwolone. Brak jest możliwości przyjęcia w takiej sytuacji, że treść stosunku obligacyjnego kształtowana jest w taki sposób, że godzi w równowagę kontraktową lub oznacza nieusprawiedliwioną dysproporcję praw i obowiązków na niekorzyść konsumenta"*.

Co innego, gdyby umowa przewidywała czas **rażąco krótki** na złożenie oświadczenia o jej nieprzedłużaniu lub w ogóle takowego nie wskazywała – w wyroku z dnia 24 maja 2007 r. (sygn. XVII Amc 67/06) Sąd Ochrony Konkurencji i Konsumentów w Warszawie uznał za niedozwolone i zakazał stosowania w obrocie z konsumentami klauzuli umownych, o treści: *„Umowa zostaje zawarta na okres... roku tj. do dnia... 2006 r. Po upływie tego terminu umowa ulega automatycznemu przedłużeniu na czas nieoznaczony (...)"*.

Lichwiarskie opłaty

Z jednym z towarzystw ubezpieczeń na życie zawarłem umowę polisy inwestycyjnej, którą po trzech latach rozwiązałem – ubezpieczyciel potrącił mi 80 proc. środków zgromadzonych na moim rachunku. Czy w takiej sytuacji nie zachodzi przypadek stosowania niedozwolonych klauzul umownych? Jaki akt prawny pozwala ubezpieczycielowi ustalać tak wysokie opłaty likwidacyjne?

– Krystian Gabor (e-mail)

W Polsce obowiązuje **zasada swobody umów** wyrażona w art. 353^1 Kodeksu cywilnego, zgodnie z którą *„strony zawierające umowę mogą ułożyć stosunek prawny według swego uznania, byleby jego treść lub cel nie sprzeciwiały się właściwości (naturze) stosunku, ustawie ani zasadom współżycia społecznego"*. Zasada ta nie jest jednak **nieograniczona**, szczególnie w relacjach przedsiębiorca-konsument, gdyż wedle treści np. art. 385^1 § 1 k.c., *„postanowienia umowy zawieranej z konsumentem nieuzgodnione indywidualnie nie wiążą go, jeżeli kształtują jego prawa i obowiązki w sposób* ***sprzeczny z dobrymi obyczajami, rażąco naruszając jego interesy*** *(niedozwolone postanowienia umowne). Nie dotyczy to postanowień określających główne świadczenia stron, w tym cenę lub wynagrodzenie, jeżeli zostały sformułowane w sposób jednoznaczny"*.

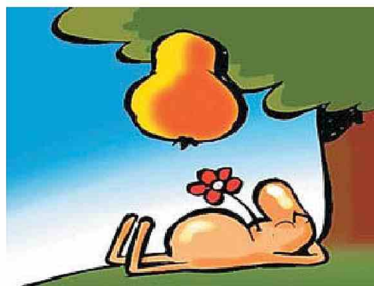
W opisanej sytuacji, negując prawo ubezpieczyciela do pobierania absurdalnie wysokich opłat likwidacyjnych, **można powołać się na art. 385^3 pkt 17 k.c.**, zgodnie z którym *„w razie wątpliwości uważa się, że niedozwolonymi postanowieniami umownymi są te, które w szczególności nakładają na konsumenta, który nie wykonał zobowiązania lub odstąpił od umowy, obowiązek zapłaty* ***rażąco wygórowanej*** *kary umownej lub odstępnego"*.

Przykładowo, w wyroku z dnia 26 czerwca 2012 r. (sygn. VI ACa 87/12) Sąd Apelacyjny w Warszawie uznał za niedozwolone i zakazał jednemu z towarzystw ubezpieczeniowych stosowania w obrocie z konsumentami postanowienia zawartego we wzorcu umowy, na podstawie którego to zapisu, jeżeli do wygaśnięcia umowy ubezpieczenia dochodzi w trakcie dwóch pierwszych lat obowiązywania polisy (objęcia ochroną ubezpieczeniową), wysokość opłaty likwidacyjnej wynosi 99 proc. środków wpłaconych przez konsumenta ubezpieczycielowi i wielkość ta zmniejsza się w każdym kolejnym roku obowiązywania polisy – aż do 10 proc. w roku dziesiątym.

Mecenas JAN PARAGRAF

Pytania, z dopiskiem „Prawnik radzi", prosimy wysyłać pod adresem redakcji lub elektronicznym: *redakcja@angora.com.pl.* Z uwagi na ogromną ilość pytań prosimy o cierpliwość. Odpowiedzi na pytania udzielamy wyłącznie na stronie „Prawnik radzi".

Więcej na www.ebookgigs.eu



TELEWIZOR POD GRUSZĄ

Telewizja Polska, z okazji 15. rocznicy wstąpienia Rzeczypospolitej Polskiej do NATO, wyemitowała znakomity dokument Jerzego Śladkowskiego **„Prawdziwy Koniec Zimnej Wojny"**. Zacznijmy od pory emisji. Film został pokazany o godz. 22.20, kiedy oglądalność jest już niezbyt wielka. A szkoda, ponieważ obraz Śladkowskiego, wybitnego dokumentalisty, wart jest szerszego rozpropagowania. Tym bardziej że od lat mówi się o tym, iż polskie społeczeństwo ma bardzo małą wiedzę historyczną, nie orientuje się w podstawowych faktach, a co za tym idzie łatwo ulega manipulacjom cwanych polityków i politykierów. Dlaczego więc dokument, który może tę wiedzę pogłębić, pokazać prawdziwy obraz minionych wydarzeń, emituje się tak późno? Zamiast matołeckich seriali i jeszcze głupszych programów rozrywkowych można byłoby od czasu do czasu zaprezentować jakiś wartościowy materiał. Że co, że nikt nie wykupi reklam przy dokumencie? A niby skąd to przekonanie? Gdzie jest napisane, iż najlepszy czas antenowy musi być wypełniony repertuarem dla jołopów, upragnionej klienteli reklamodawców? Gdzie w tym wszystkim jest sławna misja, równanie w górę, o którym tak pięknie rozprawia przy każdej okazji szefostwo TVP? Wiadomo gdzie. Myślącego widza nie szanuje się. Dla żądnej zysku telewizji publicznej inteligentny odbiorca stanowi niszę, niebędącą najbardziej pożądanym targetem. Repertuar dla takich widzów prezentuje się o godz. 25.00. Wszystko, co jest proponowane tak zwanemu masowemu odbiorcy, ma posmak tandety. Generalnie od dobrych 20 lat telewizory konsekwentnie ręka w rękę równają w dół. Nie ma prawdziwej polityki programowej. Zdałoby się, aby w telewizji publicznej chociaż jeden kanał z tych cieszących się dużym powodzeniem u widzów zdominowały filmy, spektakle teatralne, dokumenty, reportaże i programy odwołujące się do inteligencji widzów, a nie ich gustów. Chodzi o stworzenie zdrowego snobizmu, mody na oglądanie wartościowych produkcji telewizyjnych. Tylko gdzie znaleźć tych odważnych, którzy chcieliby taki eksperyment przeprowadzić?! Oto jest pytanie na miarę i czas.

SOBCZAK i SZPAK

Supereksfakty

Piotr Ikonowicz (58 l.), który często jest ostatnią deską ratunku dla biednych i potrzebujących, sam potrzebuje pomocy! Bez wsparcia nie będzie mógł dalej pomagać pokrzywdzonym. *Elektrownia odłączyła prąd w Kancelarii Sprawiedliwości Społecznej. To blokuje dalsze pomaganie komukolwiek* – napisał na jednym z portali społecznościowych działacz społeczny (…). – *Bez prądu nie możemy odbierać choćby telefonów, umawiać się na spotkania z potrzebującymi, bronić biednych przed eksmisjami etc. Apeluję o pomoc* – mówi *Super Expressowi* Ikonowicz.

* * *

Nasz słynny agent Tomek, czyli **Tomasz Kaczmarek (38 l.)**, zmienił swój wizerunek. W pracy pojawił się ostatnio w nowej bardzo eleganckiej fryzurze. „(...) Dotychczasową burzę długich, pozostających w nieładzie włosów zastąpiła równo przystrzyżona fryzura.



Nowy wygląd agenta Tomka
Fot. Damian Burzykowski/Newspix.pl

Widać, że agent Tomek stara się zerwać z wizerunkiem lowelasa uwielbiającego awantury, alkohol i rozróby. Czyżby to żona wpłynęła na posła Kaczmarka, aby nieco się ustatkował? Jeszcze przecież nie tak dawno media rozpisywały się o alkoholowej awanturze z udziałem posła Kaczmarka. – Za trzy sekundy wstanę i cię naj...ę. Jedź do domu, bo ja się napier... Spier... – tymi chamskimi słowami Kaczmarek ostrzegał biznesmena Arkadiusza Sztylca, wtedy jeszcze męża obecnej żony posła (…). Tylko czy wyborcy uwierzą w jego przemianę"?! – zastanawia się *Fakt*.

* * *

Dziennikarze *Faktu* dowiedzieli się, że europoseł **Jacek Protasiewicz (47 l.)** z PO kończy swoją karierę w Brukseli i w tym roku już do Parlamentu Europejskiego nie wystartuje. „(...) Zarabiający dotychczas około 26,3 tys. zł miesięcznie, korzystający z darmowych przelotów samolotami i licznych parlamentarnych przywilejów poseł nie zostanie jednak z niczym. Okazuje się, że parlamentarzyści, którzy nie dostaną się w nowej kadencji do Parlamentu Europejskiego, otrzymają odprawy! Ich wysokość jest uzależniona od liczby lat spędzonych w Brukseli. Za każdy rok poseł może liczyć na 25 tys. złotych. Jacek Protasiewicz w unijnym parlamencie zasiada nieprzerwanie od 2004 roku, dostanie więc 250 tysięcy złotych (…)"!

* * *

Każdy z naszych kochanych parlamentarzystów w ubiegłym roku na noclegi w hotelach mógł przeznaczyć z sejmowej kasy 7600 zł. Na ten cel w 2013 roku wydano aż milion złotych! *Fakt* pyta jednak, co tak naprawdę politycy robią w hotelach? „(...) Poseł **Piotr Szeliga (37 l.)** w hotelu opłaconym przez podatników spotkał się z prostytutką. Poseł **Zbigniew Włodkowski (53 l.)** wraz z trzema kolegami posłami z PSL nocował w gospodarstwie agroturystycznym, które należy do żony posła PSL **Henryka Smolarza (45 l.)** (…). Wręcz powszechne stało się też urządzanie wczasów na nasz koszt. **Tomasz Kaczmarek (38 l.)** w sierpniu 2013 r. wybrał się do pensjonatu ze spa w Busku-Zdroju (…). **Krzysztof Borkowski (50 l.)** z PSL w sierpniu 2013 r. pojechał się wczasować do Hotelu Gołębiewski (…). A przed świętami Bożego Narodzenia *za nasze* w Bieszczadach wypoczywał poseł **Wojciech Penkalski (40 l.)** z Twojego Ruchu (…). Na początku maja 2013 r. w Ikar Plaza w Kołobrzegu wypoczywał **Adam Hofman (34 l.)** z PiS. Noclegi posła w położonym 100 metrów od plaży pensjonacie kosztowały 1,3 tys. zł (...)".

Zebrała: KATARZYNA GORZKIEWICZ



Z życia wzięte

Pracuję w znanej sieci fast food. Dzisiaj przyszedł do nas klient, który zażądał zwrotu pieniędzy, bo zamówił pięć największych burgerów, a dostał sześć. Dlaczego chciał zwrotu? Zjadł je wszystkie i źle się poczuł...

***

Mój nastoletni syn znalazł „naukowy" artykuł, jak za pomocą kuchenki mikrofalowej zwiększyć żywotność baterii smartfona. Chciał zrobić niespodziankę wszystkim domownikom i w efekcie dzisiaj w nocy usmażył telefony wszystkich członków rodziny.

***

Kiedy rano uruchomiłem samochód, usłyszałem najbardziej przerażający dźwięk, jaki dane mi było słyszeć do tej pory w życiu. Po podniesieniu maski okazało się, że cóż... chyba udało mi się znaleźć kotka naszego syna, którego szukaliśmy od wczoraj...

***

Ojciec spił się niemiłosiernie na rodzinnej imprezie. W pewnym momencie spojrzał na mnie z grobową miną i oświadczył przy wszystkich: „Nigdy nie wybaczyłem ci tego, co się stało z vaginą matki przy twoim porodzie".

***

Żona powiedziała naszemu siedmioletniemu synkowi, że wygląda zupełnie jak ja. Młody wpadł w histerię i przez dobre 20 mint krzyczał i szlochał, że „będzie grzeczny, ale nie chce wyglądać jak tata"...

***

Mój długoletni chłopak w końcu mi się oświadczył, i to oficjalnie, przy całej rodzinie. Pewnie byłabym wniebowzięta, gdyby nie to, że zrobił to podczas pogrzebu mojej babci...

***

Jestem właśnie w trakcie rozwodu. Dlaczego? Nie układało nam się z mężem najlepiej. Po długiej rozmowie ustaliliśmy, że przygotujemy dla siebie jakieś niespodzianki, coś wyjątkowego. Następnego dnia on przyprowadził swoją kochankę. W zaawansowanej ciąży. No cóż, nie tego się spodziewałam...

www.yafud.pl

Wybrał: R.K.